



15 PLN (w tym 8% VAT)
gazetakrakowska.pl/strefa-biznesu

ISSN 2543-9243
NR INDEKSU 41736X

03/2021

Strefa Biznesu Małopolska

**Forum Przedsiębiorców
Małopolski
/str. 8-31**

**Proste testy antygenowe
mogą nie wykryć nowych
mutacji wirusa /str. 40-47**

**Awaria głowy. W człowieku
wszystko może się popsuć
/str. 52-57**

**Niepozorny chip.
A wstrzymał światową
gospodarkę /str. 64-67**



FOT. ANDRZEJ BANAS

*Andrzej Sikorowski,
krakowski bard,
lider zespołu „Pod Budą”
str. 58-63*

Kocham grajdołkowatość Krakowa

DRUKARNIA, KTÓRĄ WARTO POZNAĆ.

**Druk-
arnia**
LEYKO

Specjalizujemy się w drukach wielobarwnych. Jesteśmy w stanie w krótkim czasie wydrukować, pociąć, sfałcować, skleić lub zszyć drutem, nawet wielomilionowe nakłady. Nowoczesne maszyny oraz doświadczeni pracownicy, dają gwarancję, że Twoje zlecenie jest w dobrych rękach.

www.leyko.pl tel. 12 656 44 87



Szarpany falami pandemii i niepewnością na rynkach rok 2021 odchodzi w przeszłość. Jeśli można coś dobrego o nim powiedzieć, to chyba tyle, że dobrze, że już się kończy. Bo choć polska gospodarka przeszła przez kryzysy względnie suchą stopą, to trudno szukać więcej powodów do optymizmu.

Tym mogą nastrajać nas ostatnie wyniki produkcji przemysłowej, która według wyliczeń ekspertów z MBanku wzrosła w listopadzie o +15,2% r/r. Jak czytamy, samo przetwórstwo przemysłowe to aż +13%. Wynik jest zdaniem analityków „autentycznie rewelacyjny”. Przewidują oni, że dynamika PKB w 2021 roku z łatwością osiągnie 5,5%. To dobry sygnał.

Oczywiście – cytując nieodżałowanego Stanisława Bareję – rozchodzi się jednak o to, by te plusy nie przysłoniły nam minusów. O to niestety nie ma obaw. Inflacja, której Polacy obawiają się najwyraźniej bardziej niż kolejnej fali pandemii, sama pandemia i niepewność, co do tego, czy znów nie przyjdzie za nią nie tylko choroba oraz śmierć, ale także kolejne dławiące i gospodarkę, i społeczeństwo obostrzenia, wreszcie – często nerwowe – próby szukania rozwiązań każą nam zachować co najmniej czujność.

Ten pierwszy problem zdaje się przechodzić w fazę przewlekłą. Można mieć jedynie nadzieję, że zarówno szczepionki jak i prognozowane nabywanie „odporności stadnej” oraz łżejsze warianty wirusa sprawią, że przestaniemy patrzeć na świat przez jego pryzmat. Jeśli tak się stanie, prawdopodobnie odcznie także wiele segmentów gospodarki, przywrócone na dobre zostaną łańcuchy dostaw, a wiele branż przestanie buksować. To poskutkuje uspokojeniem rynków, spadkiem cen, a Polakom da odcznieć w życiu rodzinnym i zawodowym. Tego sobie życzymy.

W 2022 roku mamy zamiar na łamach „Strefy Biznesu” oddać głos nie tylko przedsiębiorcom, ale i konsumentom. Życzyłbym sobie, by „Strefa” stała się przestrzenią realnej debaty na temat gospodarki jako całości. By wychodziła naprzeciw najważniejszym wyzwaniom i opowiadała o problemach dotyczących wszystkich grup społecznych. Będziemy więc pisać o małopolskich rekinach biznesu i ich zmaganiach na światowych rynkach, ale i o tych mniejszych, często żyjących w ich cieniu. O tych, którzy świetnie wszystko optymalizują, ale i o tych, którzy często nie mogą poradzić sobie nie tylko z zawilocią przepisów i nieuchronnością podatków, z ciemnymi stronami globalizacji, kapitalizmu i wolnego rynku. O wszystkich. „Strefa Biznesu” jest przecież strefą każdego z nas!



Wojciech Mucha,
redaktor naczelny „Strefy Biznesu”



FOT. ZBIGNIEW BARTUŚ

(8-13)

XVI Forum Przedsiębiorców Małopolski



FOT. ARCHIWUM REVOLUT ENERGY

(32-36)

Od węgla do odnawialnych źródeł energii – bez katastrofy

(40-47)

Będą nowe mutacje. Od osób niezaszczepionych!

(14-19)

Nie ma nic gorszego niż bałagan prawny.

– Wyłączamy się z globalnego systemu wymiaru sprawiedliwości – mówi MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

(20-21)

BGK w Małopolsce.

– Chcemy wspierać rozwój tych sektorów przemysłu, które wykorzystują rozwiązania Przemysłu 4.0 i/lub produkujących nowe technologie – zaznacza RENATA DEPTAŁA, dyrektor Regionu Małopolskiego BGK

(22-27)

To naprawdę jest ład?

– Nawet specjaliści nie rozumieją, o co w wielu miejscach chodzi – mówi JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA, wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

(28-29)

Rok 2022. Nowe podatki mocno niezdrowe

(30-31)

Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy

(38-39)

Fundacja Hearty

(48-51)

To nie szkoła szydełkowania

(52-57)

Awaria głowy

(58-63)

Andrzej Sikorowski: Kocham grajdółkowatość Krakowa



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

(58-63)

03/2021



Kocham grajdółkowatość
Krakowa

Na okładce: Andrzej Sikorowski,
krakowski bard, lider zespołu
„Pod Budą”
Fot. Andrzej Banaś

REDAKCJA

Redaktor naczelny:
Wojciech Mucha
Redaktor prowadzący:
Marek Długopolski
Projekt graficzny,
dyrektor artystyczny:
Tomasz Bocheński
Zespół redakcyjny:
Zbigniew Bartuś
Jolanta Tęcza-Cwierz
Magdalena Domańska-Smołń
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Artur Bogacki
Paweł Gzyl

WYDAWCA

Polska Press oddział Kraków,
ul. Zabłocie 43A,
30-701 Kraków
Prezes:
Grzegorz Nowosielski

Strefa Biznesu Małopolska

ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków,
tel. 12 688-85-70,
e-mail: redakcja@gk.pl
Redakcja nie odpowiada za treść
reklam i nie zwraca materiałów
niezamówionych. Wszelkie
prawa zastrzeżone. Przedruk
i wykorzystywanie w jakiegokolwiek
innej formie bez pisemnej zgody
zabronione.

Biuro reklamy:

Barbara Ziajka
barbara.ziajka@polskapress.pl
Dział wydawniczy:
Wiktor Łęznik
wiktor.lezniak@polskapress.pl

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45,
02-672 Warszawa,
tel. 22 201 41 00

Prezes zarządu:

Tomasz Przybek
Członkowie zarządu:
Dorota Kania
Maciej Kossowski
Mikołaj Szulc

Dział wydawniczy:

Izabela Marciniak
Produkcja:
Dorota Czerko
Public Relations:
Joanna Pazio

Druk: Drukarnia Leyko sp. z o.o.
Reklamy na stronach: 2, 5, 8-39,
77-79, 83, 84

Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy Sp. z o.o. w Krakowie

Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy Sp. z o.o. (spółka non profit) – udziałowcy:

Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. w Krakowie oraz **Bank Gospodarstwa Krajowego** w Warszawie (jedyne bank państwowy w Polsce). Od 2010 roku wspomaga Przedsiębiorców prowadzących działalność lub realizujących inwestycje na terenie Małopolski. Ułatwiamy przedsiębiorcom dostęp do źródeł finansowania w postaci kredytów oferowanych przez instytucje finansowe. Wspieramy

lokalny biznes, oferując **poręczenia** zapłaty za wadium przetargowe oraz poręczenia należytego wykonania umowy, rękojmi za wady, gwarancji jakości i gwarancji bankowych. Umożliwiamy także **zamianę formy zabezpieczenia** np. z gotówki i zastąpienie jej poręczeniem w trakcie realizacji kontraktu. Poręczenia Funduszu są instrumentem uznanym przez Ustawę o zamówieniach publicznych. Udzielamy także poręczeń dla wybranych postępowań prowadzonych poza ustawą Pzp oraz poręczeń dla podwykonawców.



Poręczenia:

- » **Wadialne**
- » **Należytego wykonania umowy**
- » **Rękojmi za wady**
- » **Gwarancji jakości**
- » **Gwarancji bankowych**
- » **Kredytowe**



MAŁOPOLSKI REGIONALNY FUNDUSZ PORĘCZENIOWY SP. Z O.O.

UL. MOGILSKA 69A 31-545 KRAKÓW

TEL. 12 296 04 00, 12 418 28 91, 695 288 999

BIURO@PORECZENIOWY.PL, WADIA@PORECZENIOWY.PL

WWW.PORECZENIOWY.PL | WWW.MRFP.COM.PL

2,7

Mennica Skarbowa sprzedała w tym roku już 2,7 tony złota. Popyt na nie będzie w Polsce nadal wysoki, głównie ze względu na rosnącą grupę inwestorów zainteresowanych kruszcem.

230 000

W 2021 roku znowu powstanie w Polsce 230 tysięcy nowych domów i mieszkań. Spodziewać możemy się najlepszego wyniku od ponad 4 dekad.

29,2 mkw. na osobę

GUS w 2020 roku odnotował wzrost średniej ogólnopolskiej liczby mieszkań w przeliczeniu na 1000 osób. Wzrósł także przeciętny metraż na osobę – z 28,7 mkw. do 29,2 mkw.

11,3

W pierwszych dziesięciu miesiącach roku sprzedaż w sektorze handlu detalicznego była o 11,3% wyższa niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Wzrosty sprzedaży w październiku też okazały się wyższe od oczekiwań rynkowych. Sprzedaż w ujęciu rocznym wzrosła we wszystkich analizowanych przez GUS grupach towarów poza samochodami, motocyklami i częściami moto, które zanotowały spadek o 1,8%.



FOTIZ3RF

5

5 dni w tygodniu przepracowuje prawie 54 proc. aktywnych zawodowo Polaków. Więcej czasu poświęca na pracę niecałe 10 proc. Blisko 26 proc. mężczyzn i ponad 16 proc. kobiet pracuje co najmniej 9 godzin w ciągu dnia. Ekspert komentujący wyniki badania stwierdza, że Polacy są wyjątkowo zapracowanym narodem w Europie, wyznającym etos ciężkiej pracy.



20 zł i 500 zł

20-złotowy banknot i moneta o nominale 500 złotych z wizerunkiem zmarłego tragicznie prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego zostały w listopadzie wprowadzone do obiegu przez Narodowy Bank Polski.

70 mln

70 mln zł dla samorządów lub ich związków przeznaczy Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej na przedsięwzięcia w zakresie poszukiwania i rozpoznawania złóż wód termalnych. Nabór w ramach drugiego konkursu programu priorytetowego „Udostępnianie wód termalnych w Polsce” odbędzie się od 3 stycznia do 30 czerwca 2022 r.

W edycji 2021 programu Marka Nr 1 Czytelnicy wypełnili ponad 120 tysięcy ankiet. Które marki mogą się pochwalić znikomą awaryjnością, a co do których lepiej podchodzić z dystansem? Opinie są różne, ale im więcej głosów, tym więcej pewności przy wyborze pojazdu. Przedstawiamy pierwszą dziesiątkę – tych najlepiej ocenionych.

1 Toyota

Historia firmy sięga 1918 roku. Wtedy to Sakichi Toyoda założył firmę Toyoda Spinning and Weaving Co. Ltd. Przy pomocy syna, Kiichirō Toyody, zbudował w 1924 roku automatyczny warsztat tkacki. Pod koniec lat 20. XX wieku Kiichirō Toyoda przebywał w Europie i Stanach Zjednoczonych, gdzie zainteresował się branżą motoryzacyjną. W 1933 roku w warsztatach tkackich utworzony został dział samochodów. Globalna sprzedaż Toyota Motor Corporation wyniosła w 2020 roku 9 528 438 samochodów. Koncern zajął pierwsze miejsce wśród największych producentów samochodów na świecie.

2 Suzuki

W październiku 1909 roku Michio Suzuki założył w Hamamatsu wytwórnię urządzeń tkackich dla przemysłu jedwabniczego pod nazwą „Suzuki Loom Company”. W 1920 roku jej nazwę zmieniono na „Suzuki Loom Works”. W 1937 roku Michio Suzuki rozpoczął projekt budowy niewielkich samochodów. Już dwa lata później powstało kilka prototypów napędzanych wtedy nowatorskimi, chłodzonymi cieczą, czterocylindrowymi i czterocylindrowymi silnikami benzynowymi.

3 Subaru

Oficjalnie firma nazywa się Subaru Corporation. Ta japońska marka, która w 20 proc. należy do koncernu Toyota Motor Corporation, założona została 15 lipca 1953 roku. Nazwa Subaru oznacza w języku japońskim Plejady – zostały zresztą umieszczone w logo firmy.

4 Honda

Geneza powstania marki Honda sięga roku 1906, kiedy to urodził się Sōichirō Honda. Już będąc dzieckiem pomagał ojcu w naprawie rowerów. Jako 15-latek opuścił rodzinny dom i udał się na praktyki w warsztacie samochodowym, w którym pracował przy budowie sportowego pojazdu Art Daimler. W 1927 roku otworzył własną filię warsztatu samochodowego pod nazwą Art Sho-

TOP 10 MAREK SAMOCHODÓW

*Ranking
został opracowany
przez niezależny portal
motoryzacyjny
i opublikowany
w październiku 2021 r.
Przodują
w nim
koncerny japońskie*



Toyota jest na miejscu pierwszym

kai. W 1947 roku Sōichirō Honda rozpoczął produkcję roweru napędzanego silnikiem o pojemności 50 cm³, który stał się pierwszym produktem marki Honda. Rok później założone zostało przedsiębiorstwo „Honda Motor Co. Ltd.”. W 1963

roku Honda wprowadziła na rynek pierwszy samochód – Hondę T360.

5 Mazda

Mazda Motor Corporation to japoński producent samochodów. Koncern został założony w 1920 roku. Filozofią marki jest hasło „zrównoważony zoom-zoom”. Nawiązuje ono do przyjemności jazdy, ale i dbałości o środowisko naturalne. W roku 1960 pokazano innowacyjny model samochodu osobowego o nazwie Mazda R360.

6 Volkswagen

Volkswagen Group – formalnie Volkswagen AG – to niemiecki koncern motoryzacyjny z siedzibą w Wolfsburgu w Dolnej Saksonii. Założony został 28 maja 1937 roku. Posiada 48 zakładów produkcyjnych na świecie. Działa w 154 państwach za pośrednictwem 175 spółek.

7 Audi

Audi AG – niemiecki producent samochodów osobowych z siedzibą w Ingolstadt (należy do koncernu Volkswagen AG). Firma została założona w 1909 roku przez Augusta Horcha. Jego nazwa wywodzi się z gry słów: Audi to łacińskie tłumaczenie nazwiska Horch (oznacza „słuchaj”).

8 Skoda

Škoda Auto – czeski producent samochodów osobowych założony w 1895 roku w Mladá Boleslav, początkowo jako Laurin & Klement. Od 1991 roku należy do Volkswagen AG.

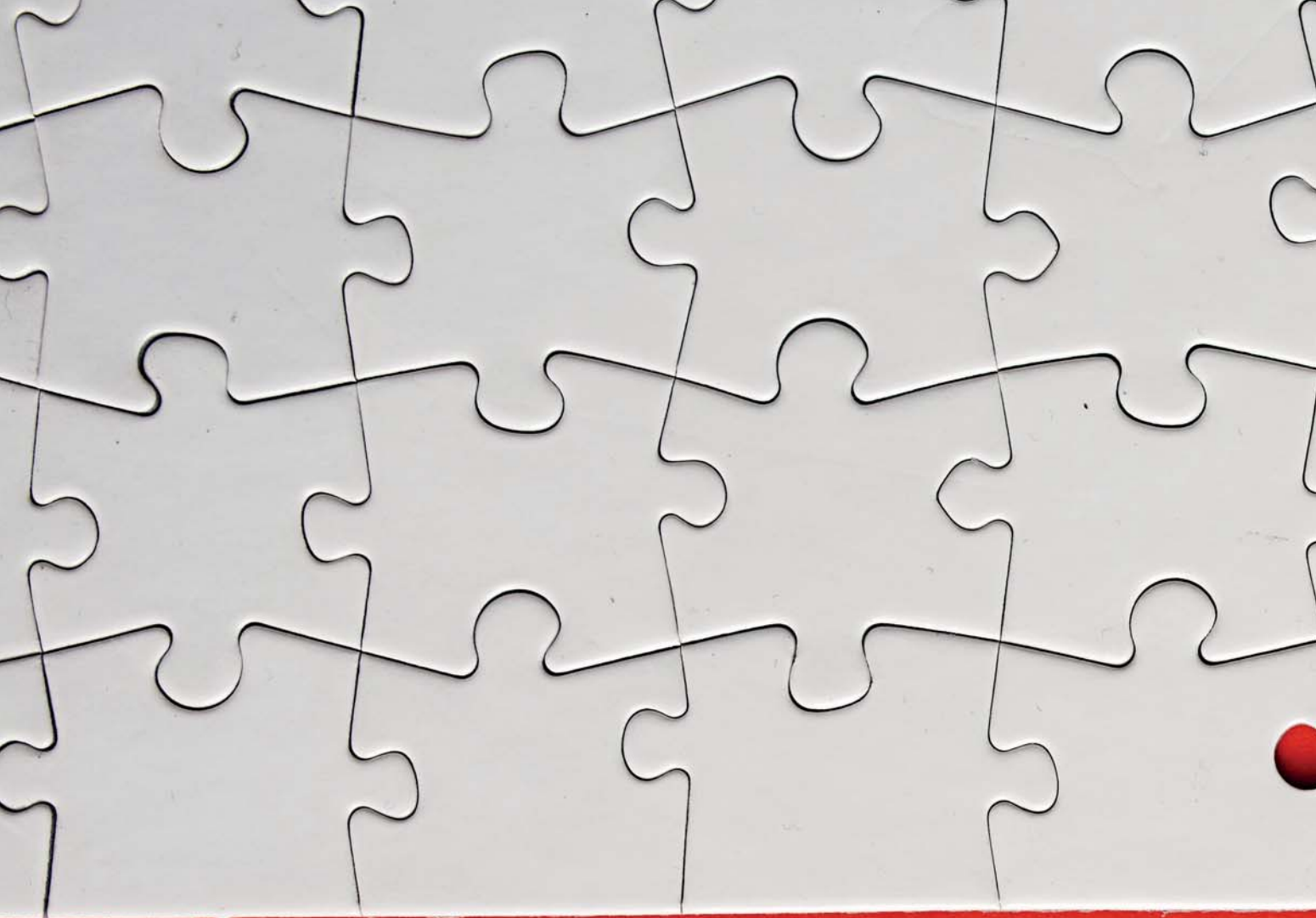
9 Seat

SEAT SA – hiszpańskie przedsiębiorstwo z branży motoryzacyjnej, które specjalizuje się w produkcji samochodów – zostało założone w 1950 roku. Jest własnością Volkswagen AG.

10 Hyundai

Hyundai Motor Company – ten południowokoreański producent aut osobowych, SUV-ów, vanów oraz pojazdów dostawczych i ciężarowych ma siedzibę w Seulu. Działa od 1967 roku.

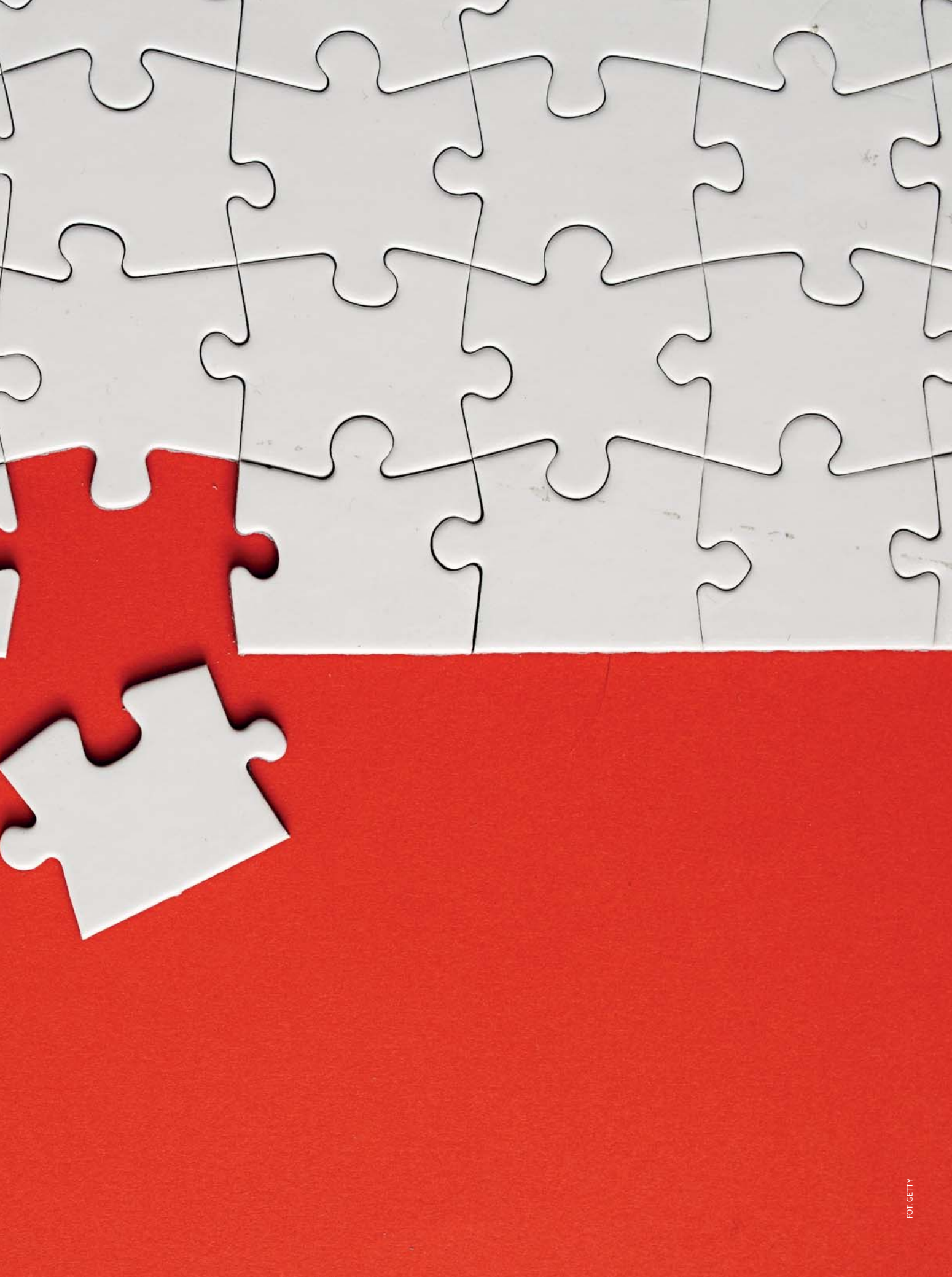
Oprac. na podstawie rankingu Marka Nr 1 2021 portalu motoryzacyjnego Wybór kierowców; Wikipedia
M. Nowacka-Goik



Za dużo chaotycznych zmian szkodzi

W Polskim Ładzie jest całkiem sporo dobrych rozwiązań dla firm, ale giną one w natłoku innych zmian – niekorzystnych dla 90 procent przedsiębiorców, niejasnych i niezrozumiałych nawet dla ekspertów, a przez to budzących strach przed inwestowaniem – to główne wnioski z XVI już Forum Przedsiębiorców Małopolski, zorganizowanego przez „Dziennik Polski” i „Gazetę Krakowską”

Tekst: Zbigniew Bartuś



Polski Ład. Tak olbrzymiej zmiany warunków dla biznesu nie wprowadza się w cywilizowanym świecie w ciągu pięciu tygodni – oto główne przesłanie liderów organizacji gospodarczych, radców prawnych i doradców podatkowych z XVI Forum Przedsiębiorców Małopolski. Ich opinie są wyjątkowo zgodne.

Już po raz trzeci spotkaliśmy się na Forum Przedsiębiorców Małopolski online, tęskniąc za minionymi rozmowami w krakowskim EXPO i Tauron Arenie, a zarazem pamiętając, że w tych pięknych krakowskich obiektach jeszcze pół roku temu działały szpitale covidowe. Co gorsza – pandemia zabija znowu kilkuset Polaków dziennie. Równocześnie nie ona jest najstraszniejszą zmorą spędzającą sen z powiek polskim przedsiębiorcom.

Presja rosnących kosztów

Wszyscy – z powodów demograficznych i narastających braków na rynku pracy – działają pod presją rosnących kosztów zatrudnienia przy jednoczesnym dynamicznym wzroście cen surowców, paliw i energii. Transformacja energetyczna, cyfryzacja, rozpad światowych łańcuchów dostaw dotyczą w coraz większym stopniu każdą firmę. Podobnie – inflacja, szalejąca nie tylko w Polsce. Każdy – choć w różny sposób – poniesie konsekwencje wejścia w życie Polskiego

Ładu, największej od 30 lat kompleksowej zmiany warunków dla biznesu.

Zdecydowana większość przedsiębiorców ma na temat Ładu zdanie złe lub bardzo złe. Być może jest to kwestia popełnionych przez rząd błędów w komunikacji, ale bardziej prawdopodobne jest inne wyjaśnienie: że jest to po prostu zbyt obszerna, zbyt szybko stworzona regulacja zawierająca zbyt wiele zmian w zbyt wielu obszarach, a w dodatku – wchodząca w życie już od nowego roku, a więc zaledwie pięć tygodni po opublikowaniu. W krajach zachodnich czas na przyswojenie o niebo prostszych zmian wynosi co najmniej rok.

Wiceminister finansów Jan Sarnowski przekonywał wprawdzie podczas Forum, że podatkowe regulacje Polskiego Ładu – zarówno te uszczelniające system, jak i te fakultatywne, czyli przede wszystkim liczne nowe ulgi, z których każdy przedsiębiorca będzie mógł skorzystać – doprowadzą do „większej sprawiedliwości podatkowej”. Polska zaliczana jest do krajów o relatywnie wysokich obciążeniach obywateli (w tym

przedsiębiorców) o niskich dochodach, preferowani są lepiej zarabiający. Teraz to się zmienia. Równocześnie, jak podkreślił wiceminister, przedsiębiorcy chcący rozwijać swoje firmy, automatyzować je, robotyzować, cyfryzować, zwiększać eksport, będą mogli sięgnąć po ulgi umożliwiające nawet całkowite uniknięcie podatku dochodowego (np. estoński CIT).

– Ostatnie cztery lata bardzo sprzyjały automatyzacji i robotyzacji. Nasza firma podwoi w 2021 roku wynik z rekordowego dotąd roku 2019, co cieszy. Równocześnie sen z powiek spędza nam ogromna liczba zmian w przepisach i coraz niższa ich jakość. To jakieś tsunami, które komplikuje i tak już niełatwe warunki prowadzenia biznesu – mówił Stefan Życzkowski, prezes firmy ASTOR.

Resort odpowie na pytania

Jan Sarnowski zapewnił, że zmiany idą w kierunku uproszczenia rozliczeń podatkowych, zaś wszystkie niejasności i wątpliwości będą na bieżąco objaśniane. Zarówno on, jak i towarzyszący mu podczas Forum dyrektorzy departamentów w resorcie finansów, obiecali, że odpowiedzą na wszystkie pytania dotyczące przepisów podatkowych Polskiego Ładu. To ważna deklaracja, bo tylko w ciągu pierwszej godziny konferencji napłynęło do redakcji ponad... dwieście pytań i wątpliwości dotyczących kwestii ogólnych, jak i całkiem konkretnych. Po ich weryfikacji (część pytań się powtarzała) przesłaliśmy je do ministerstwa. A oto opinie uczestników naszego Forum. Wszystkie dotyczą rzeczy absolutnie dziś fundamentalnej dla wszystkich przedsiębiorców – od mikro po wielkich – czyli największej od 31 lat zmiany warunków prowadzenia biznesu.



Łukasz Kozłowski:
– *Bez milionów imigrantów polska gospodarka nie ma szansy na dalszy rozwój*



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

ŁUKASZ KOZŁOWSKI,
główny ekonomista
Federacji Przedsiębiorców Polskich

Z badań koniunktury prowadzonych od ponad 20 lat przez GUS wynika, że przedsiębiorcy polscy mierzą się z całą masą wyzwań i problemów, a na pierwszym miejscu jako barierę wymieniają niejasne i niestabilne prawo. Polski Ład, niestety, nie poprawi tutaj sytuacji, lecz ją pogorszy. Byliśmy w gronie organizacji gospodarczych, które jednogłośnie apelowały o odłożenie tej reformy o rok, by wszyscy mogli się jej nauczyć. Niestety, mleko się rozlało, reforma niebawem wejdzie w życie i możemy tylko minimalizować jej negatywne skutki – przede wszystkim poprzez rzetelne informowanie przedsiębiorców o zmianach oraz poprzez jasne i wiążące objaśnienia wszystkich budzących wątpliwości przepisów. A tych wątpliwości jest mnóstwo i z każdym dniem ich przybywa.

Wśród wyzwań długoterminowych na pierwszy plan wyszedł brak pracowników związany z niezwykle niekorzystną demografią. Środkiem zaradczym w krótszej perspektywie powinna być odpowiednia polityka migracyjna państwa. W obecnym stanie prawnym mamy do czynienia z migracją wahadłową, z imigrantami pracującymi w Polsce krótko, do 6 miesięcy, w oparciu o oświadczenia pracodawców. W ciągu roku – ale nie jednocześnie – takich ludzi jest około 2 miliony. Oni ratują naszą gospodarkę, ale wobec pogłębiających się w kolejnych latach braków na rynku pracy to stanowczo nie wystarczy. My musimy tych ludzi zdecydowanie bardziej z Polską związać, bo w przeciwnym razie rośnie ryzyko, że oni w kolejnej rundzie migracji wybiorą inny kraj z naszego regionu lub Europy Zachodniej, mierzący się z podobnymi wyzwaniami demograficznymi. Bez milionów imigrantów polska gospodarka nie ma szansy na dalszy rozwój. Dla takiej – długoterminowej – migracji trzeba stworzyć w Polsce warunki. Równocześnie musimy sięgnąć po istniejące wciąż w Polsce zasoby pracy, to jest ludzi z różnych powodów nieaktywnych zawodowo. Trzeba likwidować bariery, które nie pozwalają im pracować. Równocześnie musimy mocno zainwestować w ochronę zdrowia, bo polskie społeczeństwo coraz szybciej się starzeje i będzie wymagało wyraźnie wyższych nakładów na utrzymanie ludzi w dobrej kondycji – ale też wysokiej produktywności. To jest wyzwanie globalne i to, czy mu sprostamy, zadecyduje o konkurencyjności polskiej gospodarki.

Justyna Zając-Wysocka:
– *Ministerstwo najwyraźniej zdaje sobie sprawę, że są to regulacje niedoskonałe*



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA,
wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału
Krajowej Izby Doradców Podatkowych

Polski Ład to najgorzej napisana regulacja, z jaką miałam w życiu do czynienia. Osiągnęliśmy tu kolejny poziom absurdu: nawet specjaliści nie rozumieją, o co w wielu miejscach chodzi. Musimy się między sobą konsultować, śledzić na bieżąco wypowiedzi ministrów i ich wpisy w mediach społecznościowych, by próbować się domyślić, po co powstał dany przepis i jak należy go rozumieć. Tworzenie tych przepisów urażało wszelkim standardom, odbyło się w szaleńczym tempie, a słuszne uwagi ekspertów, także legislatorów sejmowych, zostały zignorowane. Ministerstwo Finansów zaczęło tworzyć objaśnienia do przepisów podatkowych zanim one zostały opublikowane. Ja się z tym jako prawnik pogodzić nie mogę. Uczono mnie, że przepis powinien być sformułowany na tyle prosto i logicznie, by był czytelny dla każdego i zrozumiały wprost, bez całej masy objaśnień. Tymczasem w całej masie uchwalonych w ostatnich latach przepisów podatkowych może 1 procent spełnia ten warunek!

Ministerstwo najwyraźniej zdaje sobie sprawę, że są to regulacje niedoskonałe i wymagają poprawienia, bo już po ich uchwaleniu zaczęło przygotowywać nowelizacje. To się w głowie nie mieści człowiekowi świadomemu, że stabilność prawa jest jednym z fundamentów przedsiębiorczości, inwestowania. Szeregowi urzędnicy też przyznają, że o Polskim Ładzie nic nie wiedzą. Będą się intensywnie szkolić. Różnica polega jednak na tym, że przedsiębiorca będzie musiał zastosować te przepisy od 1 stycznia 2022 roku – ryzykując dorobkiem i miejscami pracy swoich pracowników.

Prof. Stanisław Mazur:
– Z dzikiego kapitalizmu
skręciliśmy ostro ku populistycznie
motywowanej polityce



FOT. ANDRZEJ BANAS

Prof. STANISŁAW MAZUR,
rektor Uniwersytetu Ekonomicznego
w Krakowie

Taka jest kolej rozwoju cywilizacji, że kiedy osiągamy sukces, rodzi się pytanie, jaki powinien być uczciwy podział jego owoców. W Polsce taka debata poszła niekoniecznie w dobrym kierunku: z dzikiego kapitalizmu skręciliśmy ostro ku mocnej populistycznie motywowanej polityce transferów socjalnych. Zamiast sensownie korygować niesprawiedliwości rynku wynikające z niedoskonałości gospodarki rynkowej, sięgnęliśmy po mechanizmy, które w dłuższym horyzoncie nie będą służyć gospodarce i budowaniu klasy średniej. Najwyższy czas zadać pytanie, czy realizowana obecnie polityka i idące za nią regulacje nie spowodują, że przestrzeń dla tworzenia biznesu będzie się znacząco zmniejszać i pogarszać. Mówiąc brutalnie: jeśli nie będzie biznesu, nie będzie nowych inwestycji, to nie będzie pracy i oczekiwanego wzrostu dochodów.

W istocie – mimo różnych zabiegów retorycznych – mamy do czynienia z próbą budowania kapitalizmu państwowego. Nie mówię, że to wynika z cynizmu albo wyrachowania, chcę wierzyć, że u podstaw tego leżą szlachetne pobudki. Ale władza mówi: „damy wam pieniądze, damy wam ulgi, damy wam świadczenia...” Władza centralna chce mieć jak najwięcej środków, by je samodzielnie dzielić, bo najlepiej wie, jak zbudować dobre społeczeństwo. Ale, oczywiście, żeby dać, musi najpierw zabrać. Komu? Jestem gorącym zwolennikiem odmiennego rozwiązania – takiego, w którym państwo poprzez niezbędne regulacje tworzy warunki do zarabiania pieniędzy i niekoniecznie chce wszystkich uszczęśliwiać. Nie chcę przez to jednoznacznie powiedzieć, że mój stosunek do Polskiego Ładu jest negatywny, bo to byłoby nieuczciwe i przedwczesne. Chcę raczej wyrazić swe obawy w oparciu nie tylko o zapisy tego dokumentu, ale i wnioski z obserwacji dotychczasowych poczynąń władzy. Równocześnie uważam, że trzeba dziś jasno ludziom mówić, że kapitalizm państwowy nie jest w stanie unieważnić rynku, ani zastąpić aktywności właściciela hotelu z Krakowa czy kupca z Nowego Sącza. Władza w Warszawie naprawdę nie wie lepiej, czego potrzebują klienci tych przedsiębiorców.

Marcin Sala-Szczypiński:
– Czas uzyskania wyroków
w polskich sądach
to jest ładnych kilka lat...



FOT. WODIECH MATYSIK

MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI,
dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych
w Krakowie

Do działania, rozwijania firmy, inwestowania, tworzenia miejsc pracy przedsiębiorca potrzebuje przepisów stabilnych, a przynajmniej – przewidywalnych, czyli takich, do których stosowania może się w miarę spokojnie przygotować. Równie ważnym warunkiem normalnej działalności jest zrozumiałość i jednoznaczność tych przepisów. My mamy w Polsce gigantyczny i narastający problem we wszystkich tych obszarach. W przypadku wielu przepisów regulujących działalność gospodarczą nie do końca wiadomo, jak stosować to, co uchwalono i opublikowano. Liczne regulacje są dla przedsiębiorców niezrozumiałe i mają przeważnie bardzo krótkie vacatio legis, czyli przedsiębiorca musi błyskawicznie ustalić, jaka interpretacja tego przepisu będzie obowiązująca. By zaplanować inwestycje, musi wiedzieć, na jakich zasadach będzie zatrudniał pracowników, ile go to będzie kosztowało. Przecież takich decyzji nie podejmuje się z dnia na dzień! Olbrzymia niepewność wykreowana w tym obszarze przez Polski Ład może mieć straszne konsekwencje. W najlepszym razie dojdzie do masowego przyhamowania działań prorozwojowych, bo wszyscy będą chcieli najpierw zobaczyć, jak działają nowe regulacje, jak stosuje je aparat państwa – żeby zminimalizować ryzyko. Równocześnie – żeby ograniczyć skutki podniesienia obciążeń składkowych i podatkowych – zwiększą ceny swoich towarów i usług.

Na ogólną niejasność i zmienność tworzonych przepisów nałożyła się nam niepewność wyroków sądowych. Nikt nie może być dziś pewien wyroku, skoro nawet od ministra sprawiedliwości słyszy, że jakieś orzeczenie mu się nie podoba i ono tak naprawdę jest nieważne i nie ma go co uznawać. Część sędziów, orzekających w sporach, także tych, w których tkwią przedsiębiorcy, nie uznaje innych sędziów – z powodu niewłaściwego ich powołania przez tzw. neo-KRS. Ostatnio sędzia w Krakowie odmówił nadania klauzuli wykonalności wyrokowi wydanemu przez – w jego ocenie – nieprawidłowo obsadzony sąd. Czyli strona postępowania już się cieszyła z uzyskanego wyroku, a tu okazało się, że ten wyrok de facto nic nie znaczy. A pamiętajmy, że czas uzyskania wyroków w polskich sądach to jest ładnych kilka lat...

Witold Kozłowski:
– *Do małopolskich samorządów popłynie na inwestycje blisko 2 mld zł*



WITOLD KOZŁOWSKI,
marszałek Małopolski

Z perspektywy rozwoju gospodarczego Małopolski, Polski Ład należy rozpatrywać w dwóch kategoriach: ekonomicznej i społecznej. Z jednej strony, do małopolskich samorządów popłynie na inwestycje blisko 2 mld zł. Z drugiej, Polski Ład to także nowa idea zakładająca nie tylko reformę fiskalną, ale również – tak długo wyczekiwaną zmianę społeczną. Program zakłada bowiem poprawę jakości życia Polaków i Małopolan, którzy będą mogli korzystać z bezpiecznej i nowoczesnej infrastruktury.

– Dofinansowaniem w ramach Polskiego Ładu objęte będą m.in. inwestycje w infrastrukturę wodno-kanalizacyjną, infrastrukturę drogową, zamianę źródeł ciepła na zeroemisyjne czy też gospodarowanie odpadami. Program obejmuje 35 obszarów gospodarki i jest konkretną odpowiedzią na potrzeby inwestycyjne samorządów. Z całą pewnością ta rządowa inwestycja w nasz region przyczyni się do jeszcze szybszego rozwoju Małopolski, stanowiąc koło zamachowe dla regionalnej gospodarki i jednocześnie pomagając małopolskim samorządom i firmom rozwijać się i budować swój potencjał.

Strategię wykorzystania Funduszy Europejskich w naszym regionie określa przyjęty przez zarząd województwa projekt Programu Regionalnego Fundusze Europejskie dla Małopolski na lata 2021-2027. Małopolska Przyszłości. Pomoc dla przedsiębiorców zostanie skierowana w obszary, takie jak: badanie i rozwój, inteligentny rozwój gospodarczy i budowa regionalnego ekosystemu innowacji. Wsparcie to pozwoli zwiększyć działalność badawczo-rozwojową i innowacyjną małopolskich przedsiębiorstw oraz wzmocnić ich wzrost i konkurencyjność. Umożliwi także rozwijanie sieciowej i międzysektorowej współpracy, transfer wiedzy oraz podnoszenie kompetencji podmiotów tworzących regionalny ekosystem innowacji. Wsparcie będzie udzielane z wykorzystaniem dotacji i instrumentów finansowych. Mowa tu m.in. o bonach, programach inkubacyjnych czy specjalistycznym wsparciu szkoleniowym.

Oprócz wspomnianych obszarów wsparcia przedsiębiorcy będą mogli sięgać po środki m.in. na inwestycje w poprawę efektywności energetycznej, wytwarzanie energii ze źródeł odnawialnych, finansowanie usług rozwojowych zgodnie z potrzebami zgłaszanymi przez pracodawców czy też wdrożenie u pracodawców kompleksowych narzędzi w celu umożliwienia elastycznego reagowania na zmiany zachodzące na rynku pracy i utrzymanie pracowników. Jestem przekonany, że środki pochodzące z Funduszy Europejskich będą dla nas, w tym przedsiębiorców, silnym bodźcem rozwojowym.

Renata Deptała:
– *Transformacja energetyczna i cyfrowa firm to dziś konieczność*



RENATA DEPTAŁA,
dyrektor Regionu Małopolskiego
Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK)

Bez wątpienia obserwowane wzrosty cen surowców, kosztów pracy są wyzwaniem dla przedsiębiorców. Bank Gospodarstwa Krajowego, analizując zachodzące zmiany i pojawiające się potrzeby, odpowiada na nie nową strategią na lata 2021-2025. Od prawie stu lat realizujemy misję wspierania rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, a teraz chcemy być liderem w programach na rzecz zrównoważonego rozwoju. Zrównoważonego, czyli takiego, który zapewni kolejnym pokoleniom lepsze warunki życia i możliwość dalszego rozwoju.

Nasz model biznesowy to osiem programów, które obejmują takie obszary, jak: rozwój przemysłu, przedsiębiorczości, infrastruktury, ale też energetykę, mieszkalnictwo, spójność terytorialną i społeczną, ochronę zdrowia i finanse publiczne. Zakładamy, że będziemy zwiększać zaangażowanie w finansowanie gospodarki o niemal 10 proc. średniorocznie. W samym 2020 r. wygenerowaliśmy 120 mld zł wsparcia dla polskiej gospodarki w postaci kredytów oraz gwarancji. To kwota bliska jednej czwartej budżetu Polski (po stronie wydatkowej) na rok 2021. Chcemy wspierać rozwój tych sektorów przemysłu, które wykorzystują rozwiązania Przemysłu 4.0 i/lub produkujących nowe technologie. W programie wsparcia przedsiębiorczości pragniemy zapewnić jak największej liczbie MŚP dostęp do instrumentów finansowania płynnościowego i rozwojowego, dostosowanych do potrzeb firm tego sektora, oczywiście we współpracy z sektorem finansowym, w tym z bankami spółdzielczymi.

Transformacja energetyczna i cyfrowa firm to dziś konieczność. Zeroemisyjna gospodarka oraz automatyzacja przemysłu jest kierunkiem, w którym powinniśmy podążać. Szacuje się, że ponad 80 proc. firm w ciągu najbliższych pięciu lat dokona wdrożenia jednej z nowych technologii automatyzujących produkcję bądź działalność usługową, a nawet 20-30 proc. miejsc pracy może w pewnym zakresie zostać zautomatyzowanych.



Nie ma nic gorszego niż bałagan prawny

– Sądy innych krajów mogą odmawiać uznawania naszych wyroków. Przez fakty dokonane wyłączamy się z globalnego systemu wymiaru sprawiedliwości. Będzie to mieć realne i bardzo bolesne konsekwencje dla zwykłych Polaków, w tym przedsiębiorców – od mikro po wielkich. Ale też – wbrew intencjom zapisanym w uzasadnieniu Polskiego Ładu – może doprowadzić do odpływu inwestorów – mówi MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI, dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

Tekst: Zbigniew Bartuś



– Naturą przedsiębiorcy jest przelamywanie przeciwności i realizacja swoich zamierzeń, nawet jeżeli nie sprzyjają temu pewne warunki i sytuacje. Ale zbyt wysokiego i mocnego muru po prostu nie przeskoczysz i nie przebijesz
– mówi **MARCIN SALA-SZCZYPIŃSKI**,
dziekan Okręgowej Izby Radców Prawnych w Krakowie

– Przedsiębiorcy mówią mi, że jeszcze nigdy nie przyszłom prowadzić biznesu w realiach tak wielkiej niepewności. Z badań GUS wynika, że jej źródłem – oraz związanego z nią pesymizmu w wielu branżach – przestała być w ostatnich miesiącach pandemia. Większość przedsiębiorców wskazuje inne źródło: niestabilność i niejasność przepisów.

– Kłania się stara prawda, że lepsze są przepisy niedoskonałe, ale stabilne niż teoretycznie lepsze, ale co chwila zmieniane. Do działania, rozwijania firmy, inwestowania, tworzenia miejsc pracy przedsiębiorca potrzebuje przepisów stabilnych, a przynajmniej – przewidywalnych, czyli takich, do których stosowania może się w miarę spokojnie przygotować. Równie ważnym warunkiem normalnej działalności jest zrozumiałość i jednoznaczność tych przepisów. W Polsce mamy gigantyczny i narastający problem we wszystkich tych obszarach.

– Przeciętnemu Polakowi wydaje się, że jak parlament uchwala jakiś przepis, to w chwili opublikowania tej regulacji koń-

czy się cały proces tworzenia prawa. Po prostu trzeba je stosować, tak jak je zapisano, i już.

– Formalnie tak jest, ale w przypadku wielu przepisów regulujących działalność gospodarczą nie do końca wiadomo, jak stosować to, co uchwalono i opublikowano. Liczne regulacje są dla przedsiębiorców niezrozumiałe i mają przeważnie bardzo krótkie vacatio legis, czyli przedsiębiorca musi błyskawicznie ustalić, jaka interpretacja tego przepisu będzie obowiązująca. Można to zrobić, sięgając do uzasadnienia projektu, żeby dowiedzieć się, jakie intencje przyświecały ustawodawcy, czyli dlaczego on to chciał coś zmienić.

– I to wszystko rozjaśni?

– Często nie. Problem polega na tym, że nie zawsze ów cel jest znany, zrozumiały, jednoznaczny, albo wręcz uchwalony zapis de facto różni się z tym oficjalnym celem. Bywa, że przedsiębiorcy muszą się tego celu domyślać, np. ustawodawca twierdzi, że robi coś, by ułatwić i uprościć działalność gospodarczą, a efekt jest odwrotny, bo prawdziwym celem okazuje się zwiększenie

nadzoru ze strony administracji państwowej lub pomnożenie wpływów do budżetu państwa.

– Uzasadnienie pakietu ustaw zwanych zbiorczo Polskim Ładem zaczyna się od słów: „Celem projektowanej ustawy jest stworzenie przyjaznego i sprawiedliwego systemu podatkowego, który pozwoli Polsce na zajęcie dominującej pozycji w wyścigu o inwestycje, będącego efektem procesu zmiany globalnych łańcuchów dostaw”.

– Owszem, deklarowanym celem jest ułatwienie działalności i poprawienie bytu przeciętnej rodziny, ale jeśli zaczniemy wnikać w szczegóły, to okazuje się, że prawdziwą intencją jest drenaż portfeli przedsiębiorców, którzy jeszcze zarabają. Najlepszym przykładem jest regulacja dotycząca składki zdrowotnej. Widzimy tu, że można z jednej strony pięknie deklarować, iż kwota wolna od podatku została pierwszy raz od wielu lat podniesiona, i to wręcz spektakularnie, co prowadzi do obniżki obciążeń podatkowych, a z drugiej wprowadzić regulację, która w praktyce u większości przedsiębiorców i ich najlepszych pracowników oraz menedżerów całkowicie likwiduje pozytywne skutki tej obniżki.

– Składka zdrowotna została podniesiona i nie będzie można jej odliczać od podatku.

– Tak i przedsiębiorcy na tym tracą. A ponieważ każdy z nich umie liczyć, to wszyscy szybko zauważyli, że rządowy przekaz o deklarowanych celach Polskiego Ładu jest sprzeczny z rzeczywistymi skutkami tej regulacji. To nie budzi zaufania do forsowanych zmian. Nakłada się na to totalny chaos legislacyjny, informacyjny i interpretacyjny dotyczący nowych przepisów.



- Czym skutkuje?

- Pojawiły się interpretacje, zgodnie z którymi jednym z zamiarów ustawodawcy jest zachęcenie przedsiębiorców prowadzących dotąd jednoosobową działalność gospodarczą do zakładania spółek z o.o., bo te są z jednej strony bardziej przejrzyste dla organów państwa, w tym fiskusa, więc łatwiej i taniej je kontrolować, a z drugiej - pozwalają uniknąć wzrostu obciążeń podatkowych, wynikającego z regulacji Polskiego Ładu. No, to co, nagle wszyscy rzucą się do zakładania spółek? Doświadczenie każe mi podejrzewać, że w takim wypadku ustawodawca zareaguje na to, zwiększając obciążenia spółek...

- Bo zawsze może.

- Oczywiście: zawsze może. Kluczowe jest, jak to robi: jak się do tego zabiera, z kim to konsultuje, jak wygląda proces tworzenia prawa, czas na jego wdrożenie. W Polsce mamy dziś niepewne przepisy, nie do końca rozumiemy, jak je stosować. Ich interpretacje bywają skrajnie różne, więc wybór któregoś z nich wiąże się z ryzykiem. To prawda, że w celu minimalizacji ryzyka przedsiębiorca może zawnioskować o indywidualną interpretację podatkową. Super, tylko że na taką indywidualną interpretację czeka się trzy miesiące...

- A nowe przepisy wejdą w życie za parę chwil.

- Właśnie. Tymczasem przedsiębiorca musi zaplanować inwestycje, wiedzieć, na jakich zasadach będzie zatrudniał pracowników, ile go to będzie kosztować. Przecież takich decyzji nie podejmuje się z dnia na dzień! Olbrzymia niepewność wykreowana w tym obszarze przez Polski Ład może mieć straszne konsekwencje. W najlepszym razie dojdzie do masowego przyhamowania działań prorozwojowych, inwestycyjnych, bo wszyscy będą chcieli najpierw zobaczyć, jak działają nowe regulacje, jak stosuje je aparat państwa - żeby zminimalizować ryzyko. Równocześnie - żeby ograniczyć skutki podniesienia obciążeń składkowych i podatkowych - zwiększą ceny swoich towarów i usług.

- Co jeszcze nakręci i tak już wysoką inflację.

- To raczej nieuniknione. Przedsiębiorcy otwarcie mówią, że nie są w stanie wziąć na siebie tych kosztów w sytuacji, gdy inne koszty - wynagrodzeń, energii, paliw, materiałów - także dynamicznie rosną.

- Wspomniał Pan, że każdy podatnik może wystąpić o indywidualną interpretację danego przepisu do Krajowej Administracji Skarbowej.

- Tak, ale trzeba pamiętać, że taka interpretacja dotyczy - zgodnie z nazwą - konkretnej sytuacji konkretnego podatnika. Czyli np. Malinowski nie może się powoływać na interpretację uzyskaną przez Kowalskiego. Obawiam się, że KAS zostanie zasypana wnioskami. A jeśli tak - to się zakorkuje. Pewną nadzieję daje to, że jeśli KAS nie odpowie w ciągu trzech miesięcy na wniosek po-

datnika, to stosuje się interpretację przedstawioną w tym wniosku.

- Wielu radców prawnych podkreśla, że jeśli przepisy są tak niepewne i niejasne, to tworzy to olbrzymie pole do sporów interpretacyjnych. Część z nich zakończy się zapewne w sądzie.

- Dotknął pan bardzo ważnej kwestii, bo tak naprawdę my się wszyscy dowiemy, jak te przepisy stosować, dopiero wówczas, gdy w spornych kwestiach wypracowana zostanie w miarę spójna linia orzecnicza. A to zwykle trwa.

- Jak długo?

- W szczęśliwym układzie okoliczności - do wydania wyroku przez Wojewódzki Sąd Administracyjny mija kilka miesięcy. Oczywiście, od niego może iść skarga kasacyjna do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Tu możemy czekać ko-

lejnych kilka miesięcy albo nawet i lat. Czyli, w optymistycznym wariantcie, w ciągu roku możemy mieć pierwsze wyroki NSA. W bardziej skomplikowanych sprawach potrwa to kilka lat. To jest czas, w którym przedsiębiorcy mogą zamrażać inwestycje z powodu braku pewności, jak stosować dany przepis i co dalej się stanie.

- Ale wcześniej ministerstwo może wydać swoje interpretacje ogólne, co powinno minimalizować ryzyko.

- Niby tak, ale proszę mi powiedzieć, czy to jest normalne, jeśli projekt ustawy ma 270 stron, a objaśnienia do niej zajmują drugie tyle? Dla kogo to jest tworzone? Kto ma to stosować? Czy przeciętny przedsiębiorca nie powinien się przypadkiem skupić na swoim biznesie, a nie na poszukiwaniu interpretacji czegoś, co może w najlepszym razie przynieść mu straty, a w najgorszym - zabić jego firmę? Chciałem tutaj także zwrócić uwagę



FOT. WOJCIECH MATUSIK



FOT. ARCHIWUM UMK

na coś, na co nie ma może precyzyjnego wzoru matematycznego, ale co silnie wzmacnia niepewność przedsiębiorców, a przez to wpływa na koszty firm i ostatecznie skutkuje rosnącymi cenami towarów i usług. Chodzi o ryzyko związane z niespotykaną od ponad 30 lat, czyli od początku wolnej Polski, niepewnością prawną.

- Dlaczego ono jest dzisiaj wyższe niż - dajmy na to - dekadę temu?

- Ponieważ na ogólną niejasność i zmienność tworzonych przepisów nałożyła się nam niepewność wyroków sądowych. Nikt nie może być dziś pewien wyroku, skoro nawet od ministra sprawiedliwości słyszy, że jakieś orzeczenie mu się nie podoba i ono tak naprawdę jest nieważne i nie ma go co uznawać. Żyjemy w coraz większym dualizmie prawnym: część sędziów, orzekających w sporach, także tych, w których tkwią przedsiębiorcy, nie uznaje innych sędziów - z powodu niewłaściwego ich powołania przez tzw. neo-KRS.

- A to nie jest po prostu jakiś tam spór środowiskowy, który może nas nie obchodzić?

- Absolutnie nie! Prosty przykład: ostatnio sędzia w Krakowie odmówił nadania klauzuli wykonalności wyrokowi wydanemu przez - w jego ocenie - nieprawidłowo obsadzony sąd. Czyli strona postępowania już się cieszyła z uzyskanego wyroku, już witała się z gaską, a tu okazało się, że ten wyrok de facto nic nie znaczy. Sędzia poproszony o wydanie klauzuli wykonalności twierdzi, że to w ogóle nie jest wyrok. A pamiętajmy, że czas uzyskania wyroków w polskich sądach to jest ładnych kilka lat. Więc zakładając nawet teraz, że ten cały proces miałby się odbyć jeszcze raz w pra-

widłowym składzie sędziowskim, mamy kolejne lata...

- ...wplecy.

- Owszem. Tak się nie da prowadzić biznesu. I w ogóle trudno w takim państwie funkcjonować, żyć. Bo to dotyczy także innych sporów, np. między sąsiadami, a także związanych z podziałem majątku po rozwodach czy opieką nad dziećmi, alimentami...

- Co z tym zrobić?

- Dla radców prawnych, którzy starają się jak najlepiej pomagać swym klientom, jest to dziś kluczowe pytanie. Coraz więcej wyroków zapada w składach sędziowskich, które są - zdaniem innych sędziów - nieprawidłowo obsadzone. To rodzi ryzyko podważania owych orzeczeń. Pojawia się pytanie, czy radca ma w takim wypadku powoływać się na nieprawidłowe obsadzenie składu sędziowskiego jako przesłankę do stwierdzenia nieważności wyroku?

- Minister sprawiedliwości grozi takim radcom prawnym dyscyplinarkami. Sędziom kontestującym składy złożone z neo-sędziów - też. Może więc wszyscy powinni sobie dać na wstrzymanie i posłuchać ministra, że nawet jeśli ci sędziowie powołani przez neo-KRS budzą zastrzeżenia, to ich wyroki są wyrokami?

- To nie takie proste! Polska funkcjonuje w szerszej przestrzeni prawnej: jest członkiem Unii Europejskiej, co oznacza podporządkowanie wyrokom Trybunału Sprawiedliwości UE. Podlegamy także wyrokom Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPC), który jest sądem międzynarodo-

wym (nieunijnym) orzekającym w sprawie skarg na naruszenie praw i wolności zawartych w Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności oraz jej protokołach dodatkowych. Jako kraj jesteśmy sygnatariuszem Konwencji, a także wielu innych umów międzynarodowych.

- To oznacza, że część spraw dotyczących państwa polskiego, polskich obywateli, a także sporów toczonych przez polskich obywateli - zarówno z partnerami handlowymi, w tym cudzoziemcami, jak i własną, polską administracją - znajduje swój ostateczny finał poza polskimi sądami.

- Dokładnie tak. TSUE zobowiązał Polskę do zapłaty okresowej kary pieniężnej w wysokości 1 mln euro dziennie ze względu na niezawieszenie stosowania przepisów krajowych dotyczących w szczególności uprawnień Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. Konsekwencje tego są o wiele bolesniejsze od niemałej sumy obciążającej budżet państwa. W efekcie niestosowania się przez polski rząd do wyroków TSUE sądy bratnich krajów europejskich zaczynają wskazywać na to, że polskie sądy nie dają gwarancji sprawiedliwego procesu. Ostatnio sąd w Norwegii odmówił wydania osoby ściganej w Polsce, przywołując właśnie taki argument.

- Powie ktoś: a niech tak sobie te europejskie kraje trzymają tych naszych przestępców i podejrzanych o przestępstwa.

- Nawet jeśli przyjąć to karkołomne założenie, to trzeba pamiętać, że problem dotyczy także, a może przede wszystkim wszelkiego rodzaju sporów cywilnych, majątkowych, gospodarczych. Prosta sprawa: wieloletnia obecność Polski w UE zaowo-

cowala niezliczoną liczbą mieszanych, międzynarodowych małżeństw. Część z nich kończy się rozwodami. No i weźmy takie sprawy alimentacyjne: sąd w Polsce orzeka, że ojciec mieszkający, dajmy na to, w Szwecji, albo Francji, ma płacić tyle a tyle na dziecko mieszkające nad Wisłą, a sąd w Szwecji lub Francji mówi, że skład, który to orzekł, to nie jest sąd, czyli to w ogóle nie jest wyrok.

- Albo sam ojciec dziecka stwierdza, że to nie jest wyrok, więc nie będzie płacił. I w zasadzie nie ma go jak ścigać.

- Właśnie. To samo zaczyna się dziać w sporach między przedsiębiorcami. Sądy innych krajów mogą odmawiać uznawania naszych wyroków. Przez fakty dokonane wyłączamy się z szerszego systemu wymiaru sprawiedliwości. Będzie to mieć realne i bardzo bolesne konsekwencje dla zwykłych Polaków, w tym przedsiębiorców - od mikro-po wielkich. Ale też - wbrew intencjom zapisanym w uzasadnieniu Polskiego Ładu - może doprowadzić do odpływu inwestorów z Polski.

- Dlaczego?

- To dość oczywiste: z powodu radykalnego wzrostu ryzyka prowadzenia działalności. Polska przyciągnęła najwięcej inwestorów już po wejściu do Unii Europejskiej - właśnie z uwagi na duży wzrost pewności prowadzenia biznesu. Tę pewność gwarantowała nasza przynależność do pewnego systemu prawnego. My się z tego systemu teraz wyłączamy. Tymczasem duzi inwestorzy planują swoje przedsięwzięcia na przynajmniej kilka, a częściej ponad 10 lat. Planowanie możliwe jest jedynie w warunkach przewidywalności i pewności prawa. I w jednym, i w drugim Polska stawia się w gronie krajów pozaunijnych, w których poziom inwestycji był w ostatnich dekadach niepomniemie niższy. Warto przy tym pamiętać, że te wszystkie inwestycje przełożyły się wprost na poziom naszego życia. To się może teraz skończyć.

- Słyszę od wielu radców prawnych, że oni chcieliby się trzymać z dala od polityki, ale to jest dziś niemożliwe, bo sama polityka uwikłała ich w sytuacje, w których oni muszą dokonywać de facto politycznych wyborów. To jest ściśle związane z wykonywaniem codziennych obowiązków na rzecz klientów.

- Polityka dotyczy nas bardzo mocno. Czy tego chcemy, czy nie, „polityczna” stała się kwestia właściwie bądź niewłaściwie obsadzonego sądu. Czy radca prawny, który ma przecież obowiązek działać w interesie klienta, powinien podnosić okoliczność nieprawidłowego obsadzenia sądu i wnioskować o wyłączenie sędziego, albo - już po wydaniu wyroku - domagać się uchylenia orzeczenia z uwagi na nieprawidłowy skład sędziowski?

- Jeśli radca prawny coś takiego robi, naraża się na zarzut, że działa „politycznie”. A jeśli nie robi?

- To ryzykuje sytuację, w której uzyskany w sądzie - korzystny dla klienta - wyrok może się za chwilę okazać nic niewart. My, radcy prawni, znaleźliśmy się więc trochę - bez własnej winy - między młotem a kowadłem. Ale ten problem nie dotyczy nas. On dotyczy wszystkich obywateli. Prawny chaos uderza - w mniejszym lub większym stopniu - w każdego. Jeśli się pogłębi, będzie to coraz bardziej odczuwalne, bolesne i kosztowne.

**Marcin Sala-Szczypiński:
- Odnoszę wrażenie,
że w tej chwili
nasi przedsiębiorcy
ciągle jeszcze liczą na to,
że nie będzie źle i że uda im
się tę działalność prowadzić.
Są przy tym zdeterminowani
i trudno im się dziwić,
bo większość
ma na utrzymaniu rodziny,
czuje odpowiedzialność
za pracowników i stara się
chronić swój
dotychczasowy dorobek.
Wciąż
dominuje nadzieja,
że wszystko się jakoś
ułoży**

- Możemy to jeszcze naprawić?

- Hamowanie na drodze do katastrofy wymaga silnego punktu oparcia. Moim zdaniem tym punktem może być orzecznictwo TSUE, co wymagałoby jednak od polskiego rządu ustąpienia w kluczowych kwestiach. Sprawa wydaje się jeszcze otwarta, choć szanse raczej gasną. Punktem oparcia może być też rozsądna zmiana polskiego prawa, nie na poziomie ustawowym, tylko zmiany konstytucji. Do tego z kolei potrzeba dobrej woli odpowiedniej liczby posłów deklarujących na każdym kroku troskę o ojczyznę i jej dobrobyt. Obawiam się, że przy tak zaognionym konflikcie politycznym takiego rozwiązania się nie doczekamy.

- W całym sporze polskiego rządu z Komisją Europejską i TSUE wszyscy jakby zapomnieliśmy, co było celem tzw. reformy polskiego wymiaru sprawiedliwości.

- Dobrze, że pan o tym przypomina, bo na pewno warto o tym mówić. Przypomnijmy zatem, że oficjalnym powodem reformy była chęć usprawnienia pracy sądów oraz poprawienia nadzoru nad pracą sędziów, by nie dochodziło do - rzekomo powszechnych - nadużyć, których, również rzekomo, nikt nie rozlicza.

- Typu kradzież części do wiertarki w sklepie.

- Na przykład.

- I co? Polskie sądy są sprawniejsze? Wyroki zapadają szybciej? Zwiększyła się jakość i pewność tych wyroków? Nadzór nad sędziami, którzy zrobili coś złego, poprawił się?

- W żadnym z deklarowanych obszarów nie nastąpiła poprawa. Naprawdę w żadnym. W większości mamy do czynienia z pogorszeniem, a nakładają się na to fatalne konsekwencje zmian, o których mówiliśmy wcześniej, z brakiem pewności wyroków na czele. Ta reforma przyniosła tylko chaos. Nie ma nic gorszego w systemie prawnym. Zauważmy przy tym, że to się przekłada na realia funkcjonowania Polski nie tylko w samej Unii, ale w ogóle w świecie.

- Bo?

- Przecież wyrok mówiący, że Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych Sądu Najwyższego nie jest niezawisłym i bezstronnym sądem zapadł w Europejskim Trybunale Praw Człowieka, czyli w instytucji nieunijnej. To pokazuje, że wprowadzoną w Polsce reformę wymiaru sprawiedliwości ocenia się źle nie tylko w kręgu naszych partnerów z Unii. Wynika to z generalnego spostrzeżenia, że Polska zboczyła ze ścieżki, którą kroczyć powinny wszystkie państwa prawa.

- Co w tej sytuacji robią polscy przedsiębiorcy?

- Naturą przedsiębiorcy jest przełamywanie przeciwności i realizacja swoich zamierzeń, nawet jeżeli nie sprzyjają temu pewne warunki i sytuacje. Odnoszę wrażenie, że w tej chwili nasi przedsiębiorcy ciągle jeszcze liczą na to, że nie będzie źle i że uda im się tę działalność prowadzić. Są przy tym zdeterminowani i trudno im się dziwić, bo większość ma na utrzymaniu rodziny, czuje odpowiedzialność za pracowników i stara się chronić swój dotychczasowy dorobek. Wciąż dominuje nadzieja, że wszystko się jakoś ułoży, ale coraz więcej sygnałów i okoliczności budzi ich niepokój. Bo przedsiębiorczość to dawanie sobie rady mimo przeciwności, ale zbyt wysokiego i twardego muru po prostu nie przeskoczysz i nie przebijesz.

Rozmawiał Zbigniew Bartus

Bank Gospodarstwa Krajowego mocno stawia na rozwój przemysłu i przedsiębiorczości

– Chcemy wspierać rozwój tych sektorów przemysłu, które wykorzystują rozwiązania Przemysłu 4.0 i/lub produkujących nowe technologie. W programie wsparcia przedsiębiorczości pragniemy zapewnić jak największej liczbie MŚP dostęp do instrumentów finansowania płynnościowego i rozwojowego, dostosowanych do potrzeb firm tego sektora, oczywiście we współpracy z sektorem finansowym, w tym z bankami spółdzielczymi – mówi RENATA DEPTAŁA, dyrektor Regionu Małopolskiego Banku Gospodarstwa Krajowego

– Polscy przedsiębiorcy zostali postawieni wobec kilku wielkich globalnych wyzwań naraz. Brak rąk do pracy powoduje, że wszyscy chcą się automatyzować. Transformacja energetyczna, fajna rzecz, ale tu i teraz powoduje podwyżki cen energii. Mamy pozrywane łańcuchy dostaw globalnych. To wszystko może być z jednej strony, barierą rozwojową, a z drugiej – szansą rozwojową. Czy Bank Gospodarstwa Krajowego, najważniejszy w Polsce bank rozwoju, dostrzega ten problem?

– Oczywiście, trudno, byśmy nie dostrzegali tych wszystkich problemów, które dosięgły nie tylko naszych przedsiębiorców w Polsce, ale też firmy w Europie i świecie. Zatem dostrzegamy to, co dzieje się w gospodarce, zarówno światowej jak i krajowej. Bez wątpienia obserwowane wzrosty cen surowców, kosztów pracy są wyzwaniem dla przedsiębiorców w prowadzeniu ich działalności gospodarczej. Bank Gospodarstwa Krajowego, analizując zachodzące zmiany i pojawiające się potrzeby, odpowiada na nie nową strategią na lata 2021-25.

– **W jakim ona zmierza kierunku?**

– Od prawie stu lat realizujemy misję wspierania rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, a teraz chcemy być liderem w programach na rzecz zrównoważonego rozwoju. Zrównoważonego, czyli takiego, który zapewni kolejnym pokoleniom lepsze warunki życia i możliwość dalszego rozwoju. BGK do 2025 roku chce stać się liderem



RENATA DEPTAŁA,
dyrektor Regionu
Małopolskiego
Banku Gospodarstwa
Krajowego

FOT. BGK

w tworzeniu i realizowaniu programów, które wzmacniają stabilną i konkurencyjną gospodarkę, wspieraną przez silny kapitał społeczny. Określiłiśmy trzy zewnętrzne filary strategiczne: zrównoważony rozwój, zaangażowanie społeczne, współpracę i biznes międzynarodowy oraz dwa wewnętrzne: transformację cyfrową i procesową oraz efektywny model zarządzania.

– **Jak ta strategia będzie realizowana?**

– Nasz model biznesowy to osiem programów, które obejmują takie obszary jak: rozwój przemysłu, przedsiębiorczości, infrastruktury, ale też energetykę, mieszkalnictwo, spójność terytorialną i społeczną, ochronę zdrowia i finanse publiczne. Zakładamy, że będziemy zwiększać zaangażowanie w finansowanie gospodarki o niemal 10 proc. średniorocznie. W samym 2020 r. wygenerowaliśmy 120 mld zł wsparcia dla polskiej gospodarki w postaci kredytów oraz gwarancji. To

kwota bliska jednej czwartej budżetu Polski (po stronie wydatkowej) na rok 2021.

– **Dwa z ośmiu wymienionych programów dotyczą bezpośrednio przedsiębiorców.**

– Tak. Chcemy wspierać rozwój tych sektorów przemysłu, które wykorzystują rozwiązania Przemysłu 4.0 i/lub produkujących nowe technologie. W programie wsparcia przedsiębiorczości pragniemy zapewnić jak największej liczbie MŚP dostęp do instrumentów finansowania płynnościowego i rozwojowego, dostosowanych do potrzeb firm tego sektora, oczywiście we współpracy z sektorem finansowym, w tym z bankami spółdzielczymi.

– **W najlepszej sytuacji są przedsiębiorcy, którzy w porę zrozumieli, że transformacja energetyczna zmierzająca do zeroemisyjnej gospodarki, obiegu zamkniętego**

jest jedyną skuteczną odpowiedzią na globalny kryzys i inne wyzwania.

- Zgadza się, transformacja energetyczna i cyfrowa firm to konieczność. Zeroemisyjna gospodarka oraz automatyzacja przemysłu jest kierunkiem, w którym powinniśmy podążać. Pandemia COVID-19 spowodowała, że przedsiębiorstwa stanęły przed ogromnym wyzwaniem zachowania ciągłości biznesowej i koniecznością znacznie szybszego reagowania na zmieniające się otoczenie rynkowe. Przyczyniło się to do wzrostu znaczenia technologii. Szacuje się, że ponad 80 proc. firm w ciągu najbliższych pięciu lat dokona wdrożenia jednej z nowych technologii automatyzujących produkcję bądź działalność usługową, a nawet 20-30 proc. miejsc pracy może w pewnym zakresie zostać zautomatyzowanych.

- Istotnym elementem strategii BGK jest dążenie do równowagi pomiędzy efektywnością działań biznesowych a ich wpływem na środowisko naturalne i jakość życia w Polsce.

- Tak, to prawda. Finansowanie przedsięwzięć mających pozytywny wpływ na ochronę środowiska jest bardzo ważną częścią działalności BGK.

- Wasze działania to także zupełnie nowe inicjatywy, jak projekt 3W.

- Owszem, w skali makro projekt 3W: Woda-Wodór-Węgiel ma łączyć i wspierać świat nauki i biznesu, również lokalnie, w rozwoju nowoczesnych technologii stosowanych w przemyśle, energetyce, ale też w medycynie. Te trzy zasoby - w tym węgiel nie jako paliwo, ale jako pierwiastek życia - będą odgrywały kluczową rolę w zmianie polskiej gospodarki w bardziej innowacyjną.

- Na czym to dokładnie ma polegać?

- To długofalowy program, w którym BGK chce pełnić rolę integratora pomiędzy biznesem, światem nauki i administracją państwową, ale też aktywnie wspierać społeczeństwo do większej świadomości codziennych decyzji każdego z nas, mających wpływ na środowisko. Woda, jako źródło życia i niezbędny zasób wykorzystywany w przemyśle i energetyce, ma ogromne znaczenie dla dalszego rozwoju nowych technologii. Wodór ma szansę stać się paliwem przyszłości. Wreszcie węgiel - ten nieenergetyczny, stosowany w nowoczesnych technologiach, czyli grafen lub nanorurki węglowe; możliwości jego zastosowań już są ogromne: od medycyny, poprzez przemysł i budownictwo, po farmację. Podczas konferencji Impact '21 przedstawiliśmy raport „Idea 3W. Perspektywy rozwoju”. Można w nim znaleźć wyzwania związane z retencjonowaniem i oczyszczaniem wody, najciekawsze kierunki rozwoju technologii wodorowych i węglowych w Polsce i na świecie. Raport można pobrać ze strony <https://idea3w.org>. Zachęcam do lektury.

- Na jakie wsparcie - w postaci ulg, dofinansowań, preferencyjnych kredytów, po-

życzek i gwarancji mogą w najbliższym czasie liczyć przedsiębiorcy?

- Oczywiście na gwarancje, nasza oferta gwarancji spłaty kredytu, dla sektora mikro, małych, średnich jak i dużych przedsiębiorstw, jest szczególnie bogata. Mamy produkty, które są ukierunkowane na innowacje o charakterze ekologicznym. Taką szczególną propozycją dla innowacyjnych przedsiębiorstw oraz projektów z efektem ekologicznym jest Gwarancja Biznesmax. To propozycja skupiająca się na rozwoju przedsiębiorstw, na jakości oferowanych przez nie usług i produktów, na budowaniu świadomości proekologicznej i proklimatycznej. Ułatwiamy pozyskanie finansowania potrzebnego do realizacji przedsięwzięć z tym związanych. Oprócz uzyskania zabezpieczenia kredytu, przedsiębiorca, który prawidłowo wykorzysta kredyt objęty gwarancją, może otrzymać dotację refundującą w części zapłaconego odsetki.

- Oferujecie też pożyczki unijne.

- Ta grupa instrumentów wsparcia jest odpowiedzią na zapotrzebowanie rynku MŚP w zakresie dostępu do finansowania zewnętrznego. Najmłodsze przedsiębiorstwa, czyli start-upy, korzystają zwykle z kapitału własnego, tzn. z wkładu bezpośrednich założycieli i wspólników. W miarę ich rozwoju rośnie zapotrzebowanie na kapitał i środki własne przestają wystarczać. Mikro- i małe przedsiębiorstwa, szczególnie w pierwszych latach działalności, są szczególnie wrażliwe na problem braku dostępności do finansowania, głównie ze względu na brak historii kredytowej i biznesowej oraz niewielkie możliwości w zakresie zabezpieczenia (lub jego braku). Z tego względu firmy te znajdują się w tzw. luce finansowej, co oznacza zawadność mechanizmów rynkowych w zakresie pokrycia ich zapotrzebowania na finansowanie zewnętrzne.

- Celem pożyczek unijnych skierowanych do MŚP jest wypełnianie tej luki?

- Dokładnie tak. To szczególnie istotne, ponieważ stwarza szansę na rozwój przedsiębiorcom, którzy bez tego wsparcia mieliby problem z pozyskaniem finansowania. Celem jest więc ułatwienie przedsiębiorcy dostępu do finansowania, a nie przejęcie ryzyka podmiotu finansującego.

- Firmy chętnie z tego korzystają?

- Tak. Poprawiając w ten sposób swoją pozycję i potencjał konkurencyjny, a także utrzymując płynność finansową. Dystrybucją wsparcia w formie zwrotnych instrumentów finansowania zajmują się podmioty wybierane przez BGK w przetargach (pośrednicy finansowi), np. fundusze pożyczkowe, poręczeniowe czy agencje rozwoju regionalnego. Znają one doskonale potrzeby lokalnych firm i proponują wsparcie finansowe, adekwatne do ich potrzeb.

- Dla Małopolski szczególnie ważne jest dziś wsparcie eksportu i ekspansji zagranicznej.

- To prawda. IBGK odgrywa kluczową rolę w zakresie dostarczania polskim firmom rozwiązań umożliwiających rozwój, ale również skuteczną konkurencję na rynkach międzynarodowych. W ostatnich latach wzrosło zapotrzebowanie na finansowanie zarówno wśród przedsiębiorstw już obecnych na rynkach zagranicznych, jak i planujących aktywność inwestycyjną poza Polską. Wychodząc mu naprzeciw, możemy proponować rozwiązania finansowe bezpośredniego wsparcia inwestycji zagranicznych polskich przedsiębiorstw, ale również propozycje zwiększające bezpieczeństwo realizacji transakcji wymiany gospodarczej, w tym na rynkach o tzw. podwyższonym ryzyku.

- Gdzie przedsiębiorcy mogą poznać więcej szczegółów?

- Zawsze zapraszamy do naszej krakowskiej siedziby przy ul. Promienistych 1. Bezpośrednia rozmowa naszego eksperta z przedsiębiorcą pozwala najlepiej ocenić potrzeby danej firmy i dobrać najefektywniejszą formę wsparcia. Zachęcamy do zapoznania się z rozwiązaniami dla przedsiębiorców na naszej stronie: www.bgk.pl. Zapraszamy również na organizowane cyklicznie webinary dla przedsiębiorców. Informacje o wszystkich inicjatywach Regionu Małopolskiego BGK możecie Państwo zawsze znaleźć w zakładce aktualności na naszej stronie internetowej: <https://www.bgk.pl/aktualnosci/>

Bank Gospodarstwa Krajowego

BGK to polski bank rozwoju, jedyna taka instytucja w kraju. Wspiera zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy Polski. Jego działania wpływają na powstawanie miejsc pracy, budowę mieszkań, rozwój infrastruktury i poprawę jakości powietrza. Bank dba o przyszłe pokolenia - buduje kapitał społeczny, rozwija przedsiębiorczość i zapewnia odpowiedzialne finansowanie. Jest obecny w każdym regionie Polski, a także za granicą - ma swoje przedstawicielstwa w Brukseli, Londynie, Frankfurtu nad Menem i Amsterdamie. BGK wspiera eksport i ekspansję zagraniczną polskich firm. Jest pomysłodawcą, współzałożycielem i głównym udziałowcem Funduszu Trójmorza, który inwestuje w infrastrukturę transportową, energetyczną i cyfrową w krajach regionu Trójmorza. BGK, poprzez współpracę z biznesem, sektorem publicznym i instytucjami finansowymi, odpowiada na potrzeby gospodarcze oraz podejmuje szereg inicjatyw promujących zrównoważony rozwój.





TO NAPRAWDĘ JEST ŁAD?

– W Polskim Ładzie osiągnęliśmy kolejny poziom absurdu: nawet specjaliści nie rozumieją, o co w wielu miejscach chodzi. Musimy się między sobą konsultować, śledzić na bieżąco wypowiedzi ministrów i ich wpisy w mediach społecznościowych, by próbować się domyślić, po co powstał dany przepis i jak należy go rozumieć, czyli jak on – teoretycznie

- ma być stosowany w praktyce
- mówi JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA, wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

Tekst: Zbigniew Bartuś

– Uczono mnie, że przepis powinien być sformułowany na tyle prosto i logicznie, aby był czytelny dla każdego i zrozumiały wprost, bez całej masy objaśnień. A tymczasem w całej masie uchwalonych w ostatnich latach przepisów podatkowych może 1 procent spełnia ten warunek!
– **twierdzi JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA,**
wiceprzewodnicząca Małopolskiego Oddziału Krajowej Izby Doradców Podatkowych

– W publikowanym co roku przez Tax Foundation rankingu najbardziej konkurencyjnych systemów podatkowych świata Polska obsunęła się w tym roku na przedostatnie miejsce wśród badanych krajów OECD. Czy jest naprawdę tak źle, czy też po prostu jakaś grupa ekspertów źle nastawionych do Polski robi nam czarny PR?

– Niestety, jest dokładnie tak, jak napisano w raporcie. Jego twórcy wskazali, że – przynajmniej na razie – główną bolączką polskiego systemu podatkowego nie jest sama wysokość obciążeń, tylko niestabilność prawa oraz zbyt późne komunikowanie zmian i zbyt krótki czas na dostosowanie firm do tych zmian.

– Kolejny wymieniony problem to brak konsultacji lub ich pozorowanie. Czy my w tych wszystkich obszarach możemy liczyć na poprawę i awans w rankingu Tax Foundation?

– To, co rządzący zrobili w ramach Polskiego Ładu, zapowiada raczej, że my się w tym rankingu obsuniemy na samo dno. Po pierwsze dlatego, że znacząco wzrosną obciążenia znacznej części przedsiębiorców, a po drugie – z tego powodu, że samo tworzenie tych przepisów urało wszelkim standardom. Wszystko zostało uchwalone w szaleńczym tempie i ma wejść w życie niemal natychmiast: rozmawiamy w połowie listopada, gdy prezydent jeszcze nie złożył podpisu pod pakietem ustaw Polskiego Ładu, a większość z nich ma zacząć obowiązywać od nowego roku.

– A konsultacje? Jak wyglądały?

– Bardzo wiele organizacji branżowych, samorządowych, całe mnóstwo podmiotów wysłało swoje uwagi – najpierw do Sejmu, potem do Senatu. I tak naprawdę nic z tego ostatecznie nie zostało uwzględnione. Wszystkie kluczowe organizacje biznesu oraz stowarzyszenia i związki samorządów przedstawiły władzy jeden generalny po-

stulat: aby całą tę reformę odłożyć o rok, by rząd miał czas poprawić liczne błędy, wskazywane nie tylko przez ekspertów z zewnątrz, ale i przez legislatorów sejmowych i senackich oraz żeby wszyscy zainteresowani mieli czas odpowiednio przygotować się do tych zmian. Nie są one bowiem kosmetyczne, lecz w wielu przypadkach wręcz fundamentalne, rewolucyjne.

– **Ogarnąć je muszą nie tylko podatnicy, ale i sami urzędnicy.**

– Oczywiście. Dziś urzędnicy są tak samo przerażeni, jak doradcy podatkowi oraz część przedsiębiorców – tych, którzy już zdali sobie sprawę, jak duża to jest zmiana. Bo zdecydowana większość ludzi nie ma o tym pojęcia.

– **To przerażenie wynika z ogromu zmian czy też słabej jakości legislacji?**

– Z jednego i z drugiego. W Ministerstwie Finansów tworzy się już objaśnienia do przepisów podatkowych, które de facto nie zostały jeszcze opublikowane. To pokazuje, do jakiego absurdu doszliśmy przez ostatnie lata. Ja się z tym jako prawnik pogodzić nie mogę. Uczono mnie, że przepis powinien być sformułowany na tyle prosto i logicznie, by był czytelny dla każdego i zrozumiały wprost, bez całej masy objaśnień. Zwłaszcza w prawie podatkowym, gdzie konsekwencją regulacji są zobowiązania podatników, powinno to być fundamentalną zasadą. A tymczasem w całej masie uchwalonych w ostatnich latach przepisów podatkowych może 1 procent spełnia ten warunek!

– **Resztę przepisów rozumieją tylko specjaliści?**

– Właściwie tak. W Polskim Ładzie osiągnęliśmy kolejny poziom absurdu: nawet specjaliści nie rozumieją w wielu miejscach, o co chodzi. Musimy się między sobą konsultować, śledzić na bieżąco wypowiedzi ministrów i ich wpisy w mediach społecznościowych, by próbować się domyślić, po co powstał dany przepis i jak należy go rozumieć, czyli jak on – teoretycznie – ma być stosowany w praktyce. Doszło do tego, że na forum cen transferowych przedstawiciel resortu finansów zapowiedział nowelizację przepisów dotyczących tzw. ukrytej dywidendy, które zostały dopiero co uchwalone i jeszcze nie weszły w życie.

– **Dziwne.**

– Bardzo. Bo co to oznacza? Że ministerstwo zdało sobie sprawę, że są to regulacje niedoskonałe i wymagają poprawienia, a mimo to ich nie wycofuje, tylko uchwała z zamiarem dalszej pracy nad nimi. To się w głowie nie mieści człowiekowi wierzącemu w stabilność prawa i świadomeму, że ta stabilność jest jednym z głównych motorów napędowych przedsiębiorczości i zdrowej gospodarki.

– **Analizy biur prawnych Sejmu i Senatu dowodzą, że przepisy Polskiego Ładu nie zostały dobrze napisane.**

– Ujął pan to bardzo delikatnie. Sejmowi prawnicy zwrócili uwagę, że część tych przepisów jest



JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA:
– Przedsiębiorca ma chwilę na zastosowanie przepisów, których nikt nie rozumie!

prawdopodobnie niezgodna z konstytucją. Dochodzą do tego literówki, brakujące przecinki, odesłania do przepisów, które nie istnieją lub do błędnych przepisów. Senat próbował niektóre błędy naprawić, ale jego poprawki zostały także w tym zakresie odrzucone.

- Mimo wcześniejszych, brzemiennej w skutki, doświadczeń z przecinkami w przepisach...

- Mimo. To jest naprawdę przerażające, że nawet mając możliwość poprawy pewnych oczywistych błędów - nie zrobiono tego. Na zasadzie: „bo nie”. Albo „wiemy lepiej”. Teraz w stronę doradców podatkowych i prawników zatroskanych jakością tej brzemiennej w skutki legislacji płyną uspokajające „porady” typu: nie przejmujcie się przecinkami i błędami, bo skoro my wprowadzamy tyle zmian, to na pewno jakiś błąd mógł się wkręcić, ale nie ma się co bać i sięc defetyzmu, skoro już się piszą objaśnienia podatkowe i niebawem wszystko stanie się proste i zrozumiałe.

- Czemu to was oburza?

- Prawnikom, doradcom podatkowym, księgowym i przedsiębiorcom nie mieści się w głowie, że dany przepis jest tak kaleki, niejasny, nieczytelny, pogmatwany, iż sam z siebie nic nie mówi i dopiero z ministerialnymi objaśnieniami nabiera sensu, celu i mocy.

- Tzw. szarzy urzędnicy przyznają, że sami o Polskim Ładzie też nic nie wiedzą.

- Oczywiście, że nie wiedzą i będą się intensywnie szkolić w tym zakresie. Problem polega na tym, że przedsiębiorca będzie musiał zastosować te przepisy od 1 stycznia 2022 roku. I nie ma tutaj przebaczenia. A te przepisy - których formalnie na dziś jeszcze nie ma, bo nie zostały opublikowane - nakładają na wielu szereg nowych obowiązków, a w przypadku pozostałych zasadniczo zmieniają warunki działania. Np. przedsiębiorca, który ma obowiązkową kasę fiskalną, musi od 1 stycznia posiadać terminal. Firm, które na dziś nie mają terminali, jest trochę. I co, one wszystkie mają się w grudniu rzucić do zakupu? Hurtem?

- Państwo ma prawo wprowadzać różnego typu zobowiązania.

- Oczywiście, że ma. Kluczowe jest jednak to, w jaki sposób się to odbywa. Ta forma mnie naprawdę smuci, bo w Polskim Ładzie jest co najmniej kilka dobrych rzeczy, które w innych warunkach, inaczej komunikowane i procedowane, mogłyby liczyć na bardzo pozytywny odbiór w szerokich kręgach przedsiębiorców.

- Rozumiem, że nikt nie chce płacić wyższych podatków i woli ulgi. Ale z analizą rządowego wyniku, że firmy mają rekordowe zyski i rekordowe zasoby gotówki, więc powinni się tym sukcesem bardziej dzielić.

- Abstrahując od faktu, że to jest statystyka, która dalece nie dotyczy wszystkich przedsiębiorstw, pragnę zwrócić uwagę, że my się tu w dotychczas



sowych wywodach na temat Polskiego Ładu nie skupiamy na wysokości obciążeń - choć ona też będzie w wielu wypadkach dużym problemem - lecz na niezrozumiale brutalnej metodzie forsowania tego pakietu: na szybko i bez liczenia się z nikim, a już zwłaszcza z tymi, których ta wielka zmiana dotyczy i którzy będą musieli niebawem stosować te mocno ułomne i niejasne przepisy. Nikt nie bierze pod uwagę konsekwencji tych regulacji dla firm, a więc całej gospodarki. A te przecież mogą być dramatyczne. Wielu przedsiębiorców jest też oburzonych tym, jak Polski Ład jest prezentowany medialnie.

- Czyli?

- Wszystkie wpisy Ministerstwa Finansów na Twitterze, wszystkie wypowiedzi na stronie resortu, wszystkie wywiady jego przedstawicieli, wystąpienia na konferencjach oraz inne przekazy głoszą, że jest to historyczna obniżka podatków dla większości Polek i Polaków, a skorzystają na niej także przedsiębiorcy, bo wprowadzone zostaną dla nich liczne ulgi.

- A to nieprawda?

- Ja się z takim przekazem nie zgadzam. Faktycznie będzie obniżka podatków, ale tylko dla części społeczeństwa i to na tyle niewielka, że inflacja szybko zje jej efekty. Faktycznie będą dodane ulgi dla przedsiębiorców, ale tylko dla pewnej grupy - wciąż nie wiadomo, jak dużej i jak będzie można z tego skorzystać, bo przepisy dotyczące ulg są - a jakże - niejasne. Co rodzi potrzebę interpretacji. Jak przedsiębiorca ma się cieszyć z ulgi, skoro miesiąc przed jej teoretycznym wejściem w życie nie jest nawet pewny, czy będzie z niej mógł skorzystać?

- Ulgi mają pobudzić gospodarkę, zachęcając przedsiębiorców do inwestowania.

- I jako takie są czymś dobrym, zmierzającym w pożądanym kierunku, ale - powtarzam - przepisy są tak pogmatwane, niejasne, że długa lista wątpliwości odbiera radość z tego faktu.

- A gdyby spróbować wejść głębiej w Polski Ład i przejrzeć jego intencje: czego tak naprawdę państwo od przedsiębiorcy chce - oprócz większych danin?

- Wyraźnie widać w Polskim Ładzie wizję, którą można nazwać „przedsiębiorcą idealnym z punktu widzenia fiskalnego”. Preferowaną przez państwo formą wydaje się spółka z o.o., bo ona jest transparentna, składa sprawozdania, prowadzi księgi handlowe.

- Można rzec: jest najbardziej w widelcu.

- Tak. I dla spółek - czy też generalnie podatników CIT - przygotowano faktycznie pakiet różnego rodzaju korzystnych rozwiązań.

- Ale spółki to, przynajmniej na razie, mniejszość przedsiębiorstw. Blisko trzy czwarte z 440 tysięcy podmiotów zarejestrowanych w Małopolsce, to osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą.

- Tak, a więc podatnicy podatku dochodowego od osób fizycznych. Mamy wśród nich osoby rozliczające się przy pomocy książki przychodów i rozchodów, mamy podatników podatku liniowego i tych, którzy płacą PIT na zasadach ogólnych, według skali podatkowej oraz tych, którzy robią to w formie ryczałtu od przychodu ewidencjonowanego, mamy wreszcie nielicznych rozliczających się kartą podatkową. Ministerstwo najwyraźniej dąży do pewnego oczyszczenia pola, sugerując wyraźnie tym, którzy jako osoby fizyczne chcą prowadzić działalność gospodarczą, by przeszli na ryczałt. Ktoś taki stosunkowo najmniej odczuje skutki podwyżek obciążeń i będzie miał do czynienia ze stosunkowo jasnymi przepisami.

- Szlachetne.

- Nie czarujmy się - fiskus preferuje tę formę przede wszystkim dla własnych korzyści: u ryczałtowców nie ma kosztów, a więc nie zachodzi potrzeba ich weryfikacji. To ogromna oszczędność czasu i pieniędzy podczas kontroli. Badanie samych przychodów też będzie superproste, bo

JUSTYNA ZAJĄC-WYSOCKA:
– W celu ograniczenia transakcji nierejestrowanych wprowadzono całkiem nową instytucję: nabycie sprawdzające. Funkcjonariusz KAS kupi bułkę, albo ostrzyże się u fryzjera i już po fakcie, jak będzie płacił, sprawdzi, czy wartość tej transakcji została odpowiednio nabita na kasę

każdy, kto ma kasy fiskalne, będzie musiał mieć terminal, a więc fiskus na bieżąco uzyska raporty o każdej transakcji. Przy czym obniżono próg, powyżej którego wszystkie transakcje muszą być bezgotówkowe. W relacjach pomiędzy przedsiębiorcami będzie to od 1 stycznia 2022 r. 8 tys. zł zamiast 15 tys. zł; wprowadzono też zupełnie nowy próg w transakcjach pomiędzy przedsiębiorcami a konsumentami, którego nigdy wcześniej nie było – 20 tys. zł.

– Jeśli konsument kupi np. droższy skuter albo będzie chciał opłacić robociznę za remont mieszkania, to będzie mógł to zrobić wyłącznie w formie bezgotówkowej – żeby fiskus o tym od razu wiedział.

– Tak. Co więcej, nawet jeśli płatność za daną rzecz lub usługę rozłożona będzie na kilka mniejszych, a ostatnia rata wyniesie np. 10 zł, to to 10 złotych też będzie można zapłacić wyłącznie bezgotówkowo, czyli przelewem albo kartą.

– Fiskusowi zależy, by tę formę opodatkowania wybrały zwłaszcza dwie bardzo ważne grupy...

– Tak, obniżki ryczału przewidziano dla zawodów medycznych, w tym lekarzy, a także dla informatyków. Dla lekarzy to swego rodzaju zadośćuczynienie za to, że wyrzucono ich z karty podatkowej, bo ta forma ma dogorywać razem z jej dotychczasowymi użytkownikami – od stycznia nikt nowy nie będzie mógł przejść na kartę.

– W pozostałych formach opodatkowania podatek płaci się nie od przychodów, lecz dochodów, a więc są koszty i jest również składka zdrowotna, której zgodnie z nowymi przepisami nie można będzie już odliczyć od podatku.

– Owszem. Fiskus przewidział tu chyba, że w tej sytuacji przedsiębiorcy, w celu obniżenia obciążeń, będą mieli tendencję do rozdymania kosztów, czyli wrzucania w nie, czego się da. Dlatego po stronie administracji państwowej mamy do czynienia z istnym wyścigiem zbrojeń: kontrolą kosztów zajmą się nie tylko odpowiednie organy Krajowej Administracji Skarbowej, ale i urzędnicy ZUS. Czyli taka kontrola będzie się teraz odbywać dwutorowo.

– Wielu przedsiębiorców mówi mi: płaciłem dotąd stałą składkę zdrowotną i nic z tego nie miałem, a teraz mam zapłacić jeszcze wyższą składkę zdrowotną, by też nic z tego nie mieć, bo i tak lecę się prywatnie...

– Tak w znacznej mierze jest, ale w praktyce niewiele da się z tym zrobić, bo państwo coraz więcej o przedsiębiorcach wie, transakcje na bieżąco wyświetlają się organom kontrolnym i mogą podlegać błyskawicznej analizie. W celu ograniczenia transakcji nierejestrowanych wprowadzono całkiem nową instytucję: nabycie sprawdzające. Funkcjonariusz KAS kupi bułkę, albo ostrzyże się u fryzjera i już po fakcie, jak będzie płacił, sprawdzi, czy wartość tej transakcji została odpo-

wiednio nabita na kasę. W Polskim Ładzie przewidziano budżet na tego typu kontrole na następnych kilka lat i najwięcej pieniędzy zarezerwowano na przyszły rok. Czyli już na dzień dobry możemy się spodziewać bardzo dużej liczby takich kontroli, chyba po to, aby przedsiębiorca nigdy nie był pewny, kto kupuje i czy przypadkiem nie jest to pracownik skarbowki.

- Ale to chyba dobrze: likwidacja szarej strefy działa na korzyść uczciwych przedsiębiorców.

- Oczywiście, że generalnie dobrze. Ja tylko mówię, że celowi fiskalnemu, czyli wyciśnięciu jak największej ilości pieniędzy od podatników, poświęcono w Polskim Ładzie mnóstwo miejsca, czasu i wysiłku. Czyli ten cel jest tutaj ważny, jeśli nie najważniejszy, a nie rzekomo „największa w dziejach obniżka podatków”.

- A propos tej obniżki: jak ktoś zarabia 4000 złotych brutto, to zyska 180 zł miesięcznie. 7-procentowa inflacja zeżre mu te 180 złotych w ciągu siedmiu miesięcy, potem będzie stratny, bo jego pensja netto, nawet po „historycznej obniżce podatków”, będzie niższa niż obecnie. Chyba że szef da mu podwyżkę - jeśli będzie miał z czego.

- No, właśnie. Po stronie większości przedsiębiorców pojawiają się znacznie większe obciążenia niż dotąd. Trzeba przy tym pamiętać, że na kontrole związane z przestrzeganiem nowych regulacji Polskiego Ładu nałożą się kontrole związane z rozliczaniem tarcz antykryzysowych; tu też może być ciekawie, bo przepisy tarczowe były tworzone bardzo szybko i też są w większości nieostre i niejasne, co może prowadzić do sporów kończonych dopiero w sądzie. A takie sprawy trwają zwykle kilka lat...

- Wielu przedsiębiorców główkuje teraz wraz z księgowymi i doradcami, jaką formę opodatkowania wybrać, by jak najmniej stracić, a w przyszłości załapać się na jakieś ulgi.

- Z punktu widzenia przedsiębiorcy szukanie takiej formy opodatkowania, która pozwoli zapłacić najniższe podatki i składki, wydaje się logiczne i uzasadnione - ale nie ma tu uniwersalnego rozwiązania, każda firma wymaga indywidualnego podejścia, analiz i decyzji. Pragnę przy tym przypomnieć i zarazem ostrzec, że mamy w Polsce system dotyczący klauzuli ogólnej unikania opodatkowania oraz system raportowania schematów podatkowych, więc zmiana formy działalności tylko po to, żeby obniżyć sobie obciążenia podatkowe, to prośenie się o kłopoty.

- Ministerstwo pokazywało zawsze coś takiego jako przykład do zastosowania klauzuli ogólnej, a na pewno jako schemat podatkowy.

- Właśnie. Za zmianą formy działalności musi stać rzeczywisty cel gospodarczy, trzeba tu działać ostrożnie, wszystko dobrze przemyśleć. Nieste-



FOT. 123RF

**Justyna Zając-Wysocka:
- Doradcy podatkowi
widzą doskonale,
że zamiast
nowego
logicznego
i sprawiedliwego
systemu podatkowego
zafundowano
nam chaos**

ty, nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, więc obawiam się, że w nadchodzącym roku wielu przedsiębiorcom stawiane będą zarzuty sztucznego działania i sztucznych przekształceń tylko po to, żeby obniżyć obciążenia podatkowe.

- Słyszę od polityków władzy, że przedsiębiorcy generalnie bardzo dobrze zarabiają, wielu przetrwało i radzi sobie świetnie dzięki uzyskanej w pandemii pomocy państwa, więc teraz bez problemu mogą się bardziej podzielić z potrzebującymi, niedoinwestowaną służbą zdrowia oraz tymi, którzy po prostu mało zarabiają lub wypracowali sobie niskie emerytury.

- Powtórzę: wielu przedsiębiorców to rozumie i wyraża gotowość otwartej rozmowy na temat innego niż dotąd opodatkowania ich dochodów. Ale to powinna być właśnie rozmowa, a nie coś, co ktoś - nie pytając ich o możliwe konsekwencje - naprędcie i byle jak uchwalił, i każe stosować natychmiast.

- Przedsiębiorcy to widzą?

- Raczej czują, bo wiedza o potencjalnych konsekwencjach Polskiego Ładu jest wciąż naprawdę niewielka. Ludzie myślą, że to po prostu kolejna zmiana, jak co roku. A tak nie jest! Doradcy podatkowi widzą doskonale, że zamiast nowego logicznego i sprawiedliwego systemu podatkowego zafundowano nam chaos. Niepokoi przy tym bardzo nieprzyjazny przedsiębiorcom przekaz medialny płynący ze strony rządzących. Polacy słyszą, że na zmianach stracą wyłącznie ci, którzy kombinują. Miliony uczciwych przedsiębiorców wiedzą, że to jest przekaz mocno krzywdzący, daleko mijający się z prawdą i rzeczywistością.

Rozmawiał Zbigniew Bartus

Rok 2022. Nowe podatki mocno niezdrowe

– W obecnej sytuacji wydaje się oczywiste, że państwo powinno pomagać przedsiębiorcom mierzyć się z ogromem wyzwań, a nie dokładać im kolejnych problemów – mówi ŁUKASZ KOZŁOWSKI, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich, wiceprezes Centrum Analiz Legislacyjnych i Polityki Ekonomicznej (CALPE)

– Ostatnie dwa lata, mimo zaskakująco dobrej (jak na pandemię) koniunktury, były bardzo trudne dla przedsiębiorców w Polsce, a 2022 rok wcale nie zapowiada się lepiej. Skala wyzwań wielu przeżywa.

– To prawda. Z badań koniunktury prowadzonych regularnie od ponad dwudziestu lat przez GUS wynika, że przedsiębiorcy polscy mierzą się z całą masą wyzwań i problemów, a na pierwszym miejscu jako barierę wymieniają niejasne i niestabilne prawo.

– **Polski Ład coś tu zmienia?**

– Niestety, Polski Ład nie poprawi sytuacji, lecz ją pogorszy. Byliśmy w gronie organizacji gospodarczych, które jednogłośnie apelowały o odłożenie tej reformy o rok, by wszyscy mogli się jej nauczyć: nie tylko przedsiębiorcy, ale też urzędnicy. Niestety, mleko się rozlało, reforma na dniach wejdzie w życie i możemy tylko minimalizować jej negatywne skutki – przede wszystkim poprzez rzetelne informowanie przedsiębiorców o zmianach oraz poprzez jasne i wiążące objaśnienia wszystkich budzących wątpliwości przepisów. A tych wątpliwości jest mnóstwo i z każdym dniem przybywa.

– **Proponujecie wprowadzenie dodatkowego rozwiązania: kontroli podatkowej na życzenie płatnika.**

– Uważamy, że przy tak ogromnej zmianie systemu podatkowego, której nikt – naprawdę nikt – dziś nie ogarnia, przy wspomnianej lawinie wątpliwości, potrzebne są mechanizmy będące pewnym rozszerzeniem istniejącego już instrumentu interpretacji indywidualnej. Chodzi o to, by organ podatkowy ustalił, czy dany przedsiębiorca właściwie stosuje np. nową ulgę i ewentualnie wskazał, co firma powinna zmienić w swoim postępowaniu, by działać zgodnie tym, jak to widzi czy interpretuje fiskus.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

– **Czyli to nie może być tak, że po Sylwestrze wejdą w życie nowe przepisy i skarbówka wyruszy na łowy, by przedsiębiorców karać.**

– Absolutnie nie. Przedsiębiorcy chcą się stosować do przepisów, ale z uwagi na ogrom wątpliwości – nie wiedzą jak. Trzeba im to cierpliwie wyjaśniać. Dla dobra całej gospodarki.

– **Organizacje gospodarcze przypominają, że zmiany zapisane w Polskim Ładzie nie obejmują wszystkich rewolucji podatkowych, jakich doświadczyli przedsiębiorcy w ostatnim czasie. Oraz tych, jakie ich w najbliższych miesiącach i latach jeszcze czekają.**

– To prawda, zmian podatkowych i paropodatkowych, zwiększających koszty firm, było i jest znacznie więcej. Z początkiem grudnia, już po uchwaleniu pakietu ustaw Polskiego Ładu, Sejm przyjął m.in. nowe regulacje dotyczące akcyzy na wyroby alkoholowe i tytoniowe.

– **Federacja Przedsiębiorców Polskich apelowała o głęboką korektę rządowego projektu.**

– Tak. Nie jesteśmy bowiem w stanie pojąć motywów, jakimi kierował się autor tego projektu. Nie ma tu ani głębszego sensu podatkowego, ani zdrowotnego – a tym ostatnim tłumaczono konieczność zmian. Tymczasem już na wstępie projektodawca postanowił skrajnie odmiennie potraktować różne grupy produktów, koncentrując się na podwyżkach dla jednej z nich.

– **Gigantyczne kontrowersje wzbudziło zwłaszcza odmienne opodatkowanie – relatywnie tanich w Polsce – papierosów oraz konkurencyjnych wobec nich tzw. wyrobów nowatorskich, czyli coraz popularniejszych wśród osób rzucających palenie podgrzewaczy tytoniu. Akcyza od jednej paczki papierosów wzrośnie o 30 groszy, a od paczki podgrzewaczy o złotówkę.**

– To nas niesamowicie dziwi nie tylko z uwagi na ewidentnie skrajnie nierówne traktowanie różnych produktów, ale i z kilku innych przyczyn, przede wszystkim zdrowotnych oraz z powodu wpływu tej regulacji na system ochrony zdrowia i publicznych wydatków na ten cel. Coraz liczniejsze badania naukowe wskazują na obniżoną szkodliwość korzystania z tytoniu do podgrzewania w porównaniu z paleniem tradycyjnych papierosów.

– **Używając tradycyjnych papierosów palacz wdycha dym zawierający m.in. substancje rakotwórcze, a przy wyrobach nowatorskich tytoni jest podgrzewany, więc w ogóle nie ma tego dymu...**

– Tak wskazują naukowcy. Również badania uczonych z Polskiej Akademii Nauk wykazały, że traktowanie ludzkich komórek nabłonka oskrzeli cząstkami z dymu papierosowego powoduje dużo silniejsze zmiany związane z uszkodzeniem komórek niż traktowanie ich tym samym stężeniem aerozolu z podgrzewacza tytoniu.

- Czy państwowe instytucje odpowiedzialne za zdrowie publiczne w krajach Europy czy też poza Europą jakoś się do tych badań odniosły?

- Tak, robią to coraz częściej. Wystarczy przeanalizować decyzje i oświadczenia instytucji publicznych m.in. ze Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Holandii, Japonii czy Nowej Zelandii. Są one bardzo jasne i pokazują pewien silny trend w polityce zdrowotnej tych państw.

- A co mają do tego podatki?

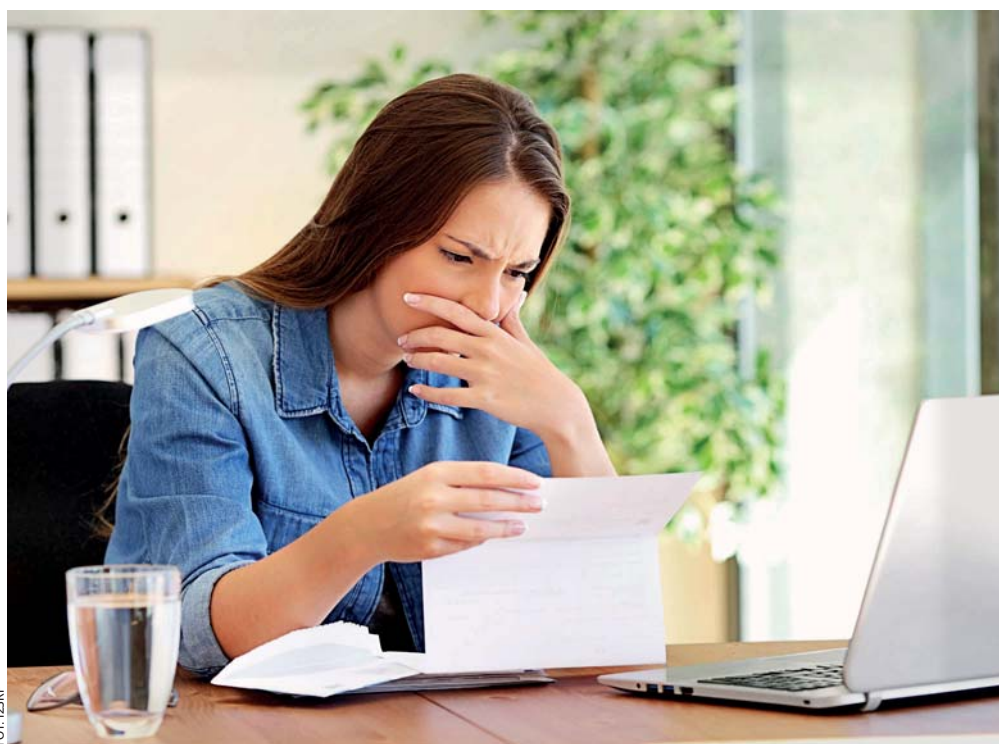
- Podatek akcyzowy spełnia dwie role: dostarcza dochodów do budżetu państwa, ale też, co nie mniej ważne, stanowi bardzo istotny element polityki zdrowotnej państwa. Jeśli spojrzymy na przyjętą przez Sejm ustawę pod kątem zdrowia publicznego, to od razu uderzy nas, że tak naprawdę zniechęca ona palaczy do poszukiwania mniej szkodliwych alternatyw dla papierosów.

- Dzieje się to w sytuacji, gdy lekarze zajmujący się leczeniem uzależnień podkreślają, iż istnieje bardzo duża grupa ludzi, którzy nigdy nie zrezygnują z używania wyrobów tytoniowych. W ich wypadku nie ma wyboru typu: „palę - rzucam”, tylko „używam wyrobów bardziej szkodliwych lub mniej szkodliwych”.

- Dokładnie tak. Przyjęta przez Sejm regulacja de facto skłania palaczy do dalszego używania najbardziej szkodliwego typu wyrobów tytoniowych, jakim są papierosy. Prowadzi to do absurdu sytuacji, gdy użytkownicy tytoniu do podgrzewania będą płacić wyższą akcyzę po to, by finansować leczenie osób, które polityka akcyzowa państwa przekonywała do dalszego palenia zwykłych papierosów. My postulowaliśmy, by wzrost stawki kwotowej zarówno na zwykłe papierosy, jak i tytoń do podgrzewania był równy i wynosił 10 proc. Apelowaliśmy także, by podwyżki dla wszystkich wyrobów tytoniowych wprowadzić w tym samym czasie, tj. od 1 stycznia 2022 r. Wówczas, zgodnie z zamysłem Ministerstwa Finansów, podwyżka taka miałaby charakter indeksacji akcyzy, a nie szkodliwej z punktu widzenia polityki zdrowotnej ingerencji w rynek.

- Budżet państwa nie straciłby na proponowanym przez FPP rozwiązaniu?

- Przeciwnie! Już w 2022 r. zyskałby 3,1 mld zł, czyli o 1,1 mld zł więcej niż przy obecnym kształcie nowelizacji. Rezygnację z około 135 mln zł potencjalnych wpływów z drastycznego wzrostu akcyzy na wyroby nowatorskie zrekompensowałoby bowiem około 1,25 mld zł dodatkowych wpływów z podwyższenia stawki kwotowej na wyroby tradycyjne. Takie rozwiązanie zapewniłoby finansom publicznym stabilne finansowanie potrzeb budżetowych związanych z usuwaniem skutków pandemii, jednocześnie przynosząc pozytywne efekty zdrowotne. Skutkiem tych korzyści zdrowotnych dla społeczeństwa byłoby również zmniejszenie obciążenia publicz-



negu systemu ochrony zdrowia związanego z leczeniem chorób spowodowanych przez palenie papierosów. Polityka radykalnego wzrostu akcyzy na tytoń do podgrzewania nie tylko niekorzystnie wpłynie na realizację celów zdrowotnych państwa, ale również nie podreperuje istotnie stanu budżetu państwa. Dodatkowych wpływów należy szukać gdzie indziej.

- A to tylko jeden z „kwiatków”, z jakimi zapewne przyjdzie nam żyć w 2022 roku. W trakcie XVI Forum Przedsiębiorców mówił Pan także o innych wyzwaniach czekających polskich przedsiębiorców.

- Tak. Wśród tych długoterminowych na pierwszy plan wyszedł brak pracowników związany z niezwykle niekorzystną demografią. Środkiem zaradczym w krótszej perspektywie powinna być odpowiednia polityka migracyjna państwa. W obecnym stanie prawnym mamy do czynienia z migracją wahadłową, z imigrantami pracującymi w Polsce krótko, do sześciu miesięcy, w oparciu o oświadczenia pracodawców. W ciągu roku - ale nie jednocześnie - takich ludzi jest około dwóch milionów. Oni ratują naszą gospodarkę, ale wobec pogłębiających się w kolejnych latach braków na rynku pracy to stanowczo nie wystarczy.

- Rząd proponuje m.in., by cudzoziemiec mógł pracować w Polsce na zgłoszenie pracodawcy nawet dwa lata.

- I to jest generalnie dobry kierunek. My musimy tych ludzi zdecydowanie bardziej z Polską związać, bo w przeciwnym razie rośnie ryzyko, że oni w kolejnej rundzie migracji wybiorą inny kraj z naszego regionu lub Europy Zachodniej, mie-

rzający się z podobnymi wyzwaniem demograficznymi. Bez milionów imigrantów polska gospodarka nie ma szansy na dalszy rozwój. Dla takiej - długoterminowej - migracji trzeba stworzyć w Polsce warunki.

- A co z polskimi bezrobotnymi? W Polsce jest ich około 900 tys., w samej Małopolsce ponad 70 tys., w Krakowie blisko 10 tysięcy...

- Zdecydowanie musimy aktywniej sięgnąć po istniejące wciąż w Polsce zasoby pracy, to jest ludzi z różnych powodów nieaktywnych zawodowo. I nie chodzi tu tylko o bezrobotnych, ale i tych, którzy mogliby pracować, a nie robią tego, ani nie figurują w żadnych rejestrach. Trzeba likwidować bariery, które nie pozwalają im pracować. Równocześnie musimy mocno zainwestować w ochronę zdrowia.

- W tej fazie pandemii umiera nam tysiąc osób w kwiecie wieku - pracowników, przedsiębiorców...

- Musimy pamiętać, że dzieje się to w szerszym kontekście demograficznym: polskie społeczeństwo coraz szybciej się starzeje i będzie wymagało wyraźnie wyższych nakładów na utrzymanie ludzi w dobrej kondycji i zarazem wysokiej produktywności. Mamy tu do czynienia z wyzwaniem globalnym i to, czy mu sprostamy, zadecyduje o konkurencyjności polskiej gospodarki. Całkiem oczywiste w tej sytuacji wydaje się, że państwo powinno pomagać przedsiębiorcom mierzyć się z tymi wszystkimi wyzwaniami, a nie doładować im kolejnych problemów.

Rozmawiał Zbigniew Bartus



Przedsiębiorco, poręczymy ci zapłatę należytego wykonania umowy, rękojmi za wady, gwarancji jakości i wadiów przetargowych

Kto się nie rozwija, ten zginie. Tę brutalną, sprawdzającą się od wieków zasadę, znają i rozumieją przedsiębiorcy w Małopolsce. Niestety, często brak im kapitału niezbędnego nie tylko do inwestycji, ale i do pozyskiwania zamówień. W przetargach wymagane są wadia i różne inne zabezpieczenia. Doświadczenie uczy, że aby wygrać jeden prze-

targ, trzeba wystartować w dziesięciu, a to oznacza zamrożenie cennego kapitału. Dla firm na drobku jest to jeszcze większy problem. I tu z pomocą przychodzi im Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy.

Co oferuje przedsiębiorcom Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy? Jak sama na-



**Andrzej Cyganowski, prezes
Małopolskiego Regionalnego
Funduszu Poręczeniowego**

zwa wskazuje - poręczenia. Czego? Zapłaty wadiów przetargowych, należytego wykonania umowy, rękojmi za wady i gwarancji jakości. Wszystko to wymaga od firmy zgromadzenia i zamrożenia bardzo dużych środków. Aby tego uniknąć, wystarczy skorzystać z pomocy MRFP - instytucji non-profit, a więc nie nastawionej na czerpanie zysków z poręczeń, lecz właśnie na wspie-



Małopolski Gwarant

**Przedsiębiorca
może startować w wielu
przetargach
jednocześnie,
nie zamrażając kapitału,
ma też możliwość
uwolnienia gotówki
zabezpieczającej
kontrakt, a wszystko
to na bardzo korzystnych
warunkach finansowych**

ranie przedsiębiorców. Małopolski Regionalny Fundusz Poręczeniowy umożliwia również dostęp do kredytów i pożyczek oferowanych przez banki i inne instytucje finansowe.

Wiarygodne i praktyczne wsparcie dla MSP z Małopolski

Fundusz jest przy tym w pełni wiarygodny: przemawia za nim 11-letnie już doświadczenie oraz skład udziałowców. Tymi ostatnimi są: Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego i Bank Gospodarstwa Krajowego.

- Z oferty naszego funduszu mogą korzystać wszyscy przedsiębiorcy z sektora mikro-, małych i średnich firm mający siedzibę, oddział lub prowadzący inwestycje na terenie Małopolski. Pracujemy z nimi od wielu lat, reagujemy na potrzeby, więc maksymalnie uprościliśmy wszystkie procedury i do minimum skróciliśmy czas rozpatrywania wniosków - podkreśla Andrzej Cyganowski, prezes Małopolskiego Regionalnego Funduszu Poręczeniowego. Zapewnia też, że każdy przedsiębiorca bez najmniejszych problemów

jest w stanie wypełnić wnioski o poręczenie. Obsługa większości procedur odbywa się elektronicznie - i jest naprawdę błyskawiczna.

Z pakietem poręczeń wadialnych możesz startować w wielu przetargach naraz

Niezwykle praktycznym produktem w ofercie MRFP jest pakiet poręczeń wadialnych, dzięki któremu przedsiębiorca może startować równocześnie w wielu przetargach. Pakiet można wykorzystać przez 12 miesięcy, a jego maksymalna kwota sięga 1,2 mln zł (pojedyncze poręczenie - do 1 mln zł na okres zgodny z wymaganiami zamawiającego, z możliwością wydłużenia). **Ile to kosztuje? Pojedyncze poręczenie w ramach pakietu to wydatek rzędu 0,2 proc. kwoty poręczenia miesięcznie (minimum 100 zł). Poręczenie ekspresowe podwaja tę stawkę.**

W przetargach wymagane są często również inne zabezpieczenia - dotyczące należytego wykonania umowy, a także gwarancji i rękojmi. Tu także można uzyskać poręczenie MRFP. Istnieje też możliwość zamiany dotychczasowej for-

my zabezpieczenia kontraktu na poręczenie Małopolskiego Regionalnego Funduszu Poręczeniowego. Poręczenia mogą być wystawiane zarówno w formie pisemnej, jak i elektronicznej, a stawki są dla przedsiębiorców niezwykle korzystne.

- Przedsiębiorca może startować w wielu przetargach jednocześnie nie zamrażając kapitału, ma też możliwość uwolnienia gotówki zabezpieczającej kontrakt, a wszystko to na bardzo korzystnych warunkach finansowych - podkreśla Andrzej Cyganowski. Dodaje też, że Fundusz współpracuje z czołowymi bankami, z których usług korzystają małopolscy przedsiębiorcy, co wiele ułatwia.

W najbliższym czasie fundusz zamierza rozszerzyć działalność, by zaoferować wsparcie jeszcze większej grupie przedsiębiorców. Więcej informacji można znaleźć na stronie internetowej www.poreczeniowy.pl

**Bezpośredni kontakt:
Małopolski Regionalny
Fundusz Poręczeniowy,
wadia@poreczeniowy.pl,
tel. 12 296 04 01**

OD WĘGLA DO ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ



ENERGII – BEZ KATASTROFY I SZOKU



Czy w polskich domach
i firmach zabraknie prądu i ciepła,
tak jak to już kiedyś u nas bywało
i jak jest teraz w potężnych Chinach?
Co możemy zrobić, jako państwo,
ale też konsumenci, by ten czarny
scenariusz się nie ziścił?

Przed wybuchem pandemii megawatogodzina energii elektrycznej kosztowała w Polsce w hurcie 250 złotych, a wiosną 2020 r., po wybuchu zarazy, 150 zł. W październiku 2021 r. doszła do 600 zł, a pod koniec listopada przekroczyła 740 zł z dostawą na dzień następny.

Tegoroczne stawki są zatem niemal trzykrotnie wyższe od dziejowych rekordów. Dramatycznie winduje to koszty firm, a uderzy także w gospodarstwa domowe: od nowego roku stawki za prąd wzrosną o minimum 20 proc. I to nie koniec.

Świata brakuje energii

Z wysokimi kosztami energii zmaga się cała Europa, w Chinach od wielu miesięcy dochodzi do wyłączeń i ograniczeń w zużyciu prądu.

Globalne ożywienie gospodarcze po trzeciej fali pandemii doprowadziło do znacznego wzrostu zapotrzebowania na energię i paliwa, a nałożyło się na to kilka niefortunnych zjawisk – od polityczno-biznesowej gry wokół Nord Stream 2, przez serię katastrof u alternatywnych dostawców gazu i niskie jego zapasy w Europie (spowodowane przebudową unijnego systemu kontraktowania) po arcycherlawę wiatry na Morzu Północnym i Bałtyku, skutkujące mizernymi mocami dostarczającymi przez odnawialne źródła energii (OZE). A to właśnie OZE są wskazywane jako

przyszłość Europy i świata – po pierwsze dlatego, że trzeba chronić środowisko i klimat, a po drugie – dlatego że paliwa kopalne skończą się nam w perspektywie kilkudziesięciu lat.

– Wydarzyło się coś niespodziewanego: cele klimatyczne pozostawiono, a zarazem powtórnie sięgnięto po paliwa konwencjonalne, głównie węglowe. Jest tak, ponieważ kluczowym pojęciem w energetyce jest bezpieczeństwo, czyli zapewnienie przemysłowi i gospodarstwu domowemu prądu w gniazdkach i ciepła na zimę. Chwilowo (?) nie da się tego zrobić bez węgla, więc on się stał towarem gorącym – i drogim. Także w Polsce stare bloki, które dawno powinny być zezłomowane, musiały ruszyć z odsieczą. Bo co by się stało, gdyby nagle w gniazdkach zabrakło prądu? Tragedia narodowa! – mówi prof. Wojciech Nowak, szef Centrum Energetyki Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie.

Podkreśla, że z wielu fundamentalnych powodów nie da się od razu zejść z drogi od paliw kopalnych do odnawialnych. Trzeba to robić rozsądnie i odpowiedzialnie, mając na uwadze przede wszystkim bezpieczeństwo. Ten rozsądek

jest potrzebny zwłaszcza uzależnionej od węgla Polsce. Spółki energetyczne mają w planach do 2030 r. wyłączenie aż 10 GW mocy w wyeksploatowanych blokach węglowych. To jedna trzecia realnie dostępnych dziś w Polsce mocy!

Posel Jadwiga Emilewicz, która jako wicepremier, minister rozwoju i technologii uruchomiła lub współtworzyła w Polsce wiele mechanizmów sprzyjających transformacji energetycznej (rozwój fotowoltaiki, rynek mocy, program Czyste Powietrze), przyznaje, że niektórzy wrócili do starej narracji: „Po co nam transformacja? Przecież to projekt ideologiczny. Zawieśmy go na kołku i wróćmy do tego, co było”.

– To nie jest podejście mądre ani realistyczne. Właśnie kryzysowa sytuacja powinna nas jeszcze bardziej przekonywać do tego, że od transformacji nie uciekniemy – chociażby dlatego, że paliw kopalnych, gazu i węgla, zaczyna nam brakować. Cóż z tego, że mamy w Polsce elektrownie węglowe i 400 ciepłowni na węgiel, skoro węgla wydobywamy mniej niż nam potrzeba? Polska Grupa Górnicza musi sięgać po urobek ponad kilometr pod ziemię, gdzie panują ekstremalnie trudne warunki geologiczne i upał powyżej 40 stopni. W kolejnych latach będzie trudniej i drożej, również dlatego, że gwałtownie wzrosły ceny emisji CO₂: z ponad 20 euro za tonę w zeszłym roku do ponad 70 obecnie – opisuje Jadwiga Emilewicz. I dodaje, że właśnie dlatego Polska musi realizować plan racjonalnego odchodzenia od węgla.

Kraków całkiem bez węgla

Mariusz Michałek, dyrektor PGE Energia Ciepła SA Oddział 1 w Krakowie, zapewniający ciepło 70 proc. krakowian, podkreśla, że dla jego fir-



Krakowskie porozumienie w sprawie zapewnienia energii ciepłej dla mieszkańców



JADWIGA EMILEWICZ,
poseł, była wicepremier oraz minister rozwoju i technologii



MARIUSZ MICHAŁEK,
dyrektor PGE Energia Ciepła SA Oddział 1 w Krakowie

Jadwiga Emilewicz:

*– Od transformacji nie uciekniemy,
gdyż zaczyna brakować
paliw kopalnych*

my absolutnie najważniejsze jest to, o czym mówi prof. Wojciech Nowak, czyli bezpieczeństwo mieszkańców. – Zapewnienie im w sezonie grzewczym – a przypomnijmy, że poprzedni trwał aż do Dnia Matki – odpowiedniej ilości energii w przystępnej cenie jest dziś nie lada wyzwaniem, bo z jednej strony musimy pilnować tego, na czym od pięciu dekad stoimy, czyli węgla, a z drugiej w ciągu najbliższych lat płynnie przejść na gaz, który jest źródłem mniej emisyjnym, ale też kopalnym – mówi dyrektor Mariusz Michałek.

Żaneta Koźmińska, dyrektor zarządzająca i członek zarządu znanej i cenionej za jakość fotowoltaicznej firmy Revolt Energy, jako przedstawicielka najszybciej rosnącej w ostatnich latach branży OZE (moc zainstalowanej fotowoltaiki w Polsce przekroczyła 6,3 GW i stanowi 41 proc. całej mocy OZE), podkreśla, że nie tylko Polacy masowo montują na dachach panele.

– To jest trend ogólnoswiatowy, wynikający z jednej strony ze wzrostu świadomości klimatycznej, a z drugiej – potrzeby zapewnienia sobie pewnego źródła energii w czasach, gdy źródła kopalne wyczerpują się, drożeją i będą drożeć – tłumaczy Żaneta Koźmińska. W jej opinii, transformacja energetyczna powinna przebiegać spokojnie, bez nerwowych ruchów, w tym paniki wywoływanej – tak jak ostatnio w Polsce – przez nowe, zbyt szybko wprowadzane regulacje.

– W Polsce potrzebujemy edukacji na temat energii, jej wytwarzania, ale w równym stopniu – jej racjonalnego używania. Transformacji energetycznej nie da się zatrzymać. Ona się dokona, więc skupmy się na tym, by odnieść z tego jak najwięcej korzyści – apeluje Żaneta Koźmińska.

Jadwiga Emilewicz przypomina, że przejście z dorożek i furmanek na auta spalinowe też rodziło problemy i koszty. – A jednak opór przeciw-

ko tej zmianie nie sprawił, że jeździmy pojazdami ciągniętymi przez konie – kwituje była wicepremier.

Śłońce, wiatr, atom, wodór...

Kraje rozwinięte dążą do zeroemisyjnej gospodarki obiegu zamkniętego i spróbują w najbliższych latach przejść w pełni na odnawialne źródła energii. Głównym motywem działania jest konieczność ochrony klimatu i środowiska oraz fakt, że paliwa kopalne po prostu się wyczerpują, jak w Polsce węgiel. Jeśli w naszej energetyce, firmach i domach – ale też głowach – nie dokona się energetyczna transformacja, to już za kilka dekad możemy się obudzić w kraju bez prądu w gniazdkach, bez ogólnodostępnych źródeł energii. Co robić, by tak się nie stało?

Prof. Wojciech Nowak, AGH: – Musimy pilnie stworzyć mechanizmy, które pozwolą nam utrzymać stare bloki węglowe w rezerwie po 2025 r. jako strategiczny magazyn energii. Trzeba równolegle już dziś uruchomić inwestycje, które do 2030 r., a więc za osiem lat, pozwolą nam wypełnić zobowiązania klimatyczne. Czasu jest wyjątkowo mało, bo energetyka wiatrowa to są inwestycje trwające właśnie około 8 lat, a jądrowa – kilkanaście lat. I trzeba się liczyć z potężnymi oporami społecznymi. A my nie dokonaliśmy jeszcze nawet wyboru technologicznego. W AGH pracujemy nad rozwiązaniami, które mogą radykalnie poprawić sytuację polskiej energetyki. Również tej konwencjonalnej – w okresie przechodzenia do OZE. W tym kontekście cieszy nas powrót do rozmów na temat opracowanej przez nas technologii CCS, czyli wychwytywania dwutlenku węgla i składowania go pod ziemią. Myślimy szacowali, że zastosowanie tej technologii w elektrowniach węglowych będzie opłacalne

przy cenach emisji rzędu 50 euro za tonę, a te ceny są dziś wyraźnie wyższe. Więc energetyka wróciła do stołu negocjacji.

Co zyskamy? Po pierwsze, dysponując technologią wytwarzania czystej energii ze źródeł konwencjonalnych – węgla, ale też gazu – wykorzystujemy potencjał, który posiadamy, do zapewnienia Polakom bezpieczeństwa energetycznego. Bez tego to bezpieczeństwo może być mocno zagrożone, bo do zbilansowania potrzeb energetycznych w 2030 r. zabraknie nam ładnych parę gigawatów. Jednocześnie zyskujemy czas na zwiększanie mocy ze źródeł odnawialnych oraz rozwijamy technologie, które pozwolą nam w przyszłości całkowicie wyeliminować paliwa kopalne, m.in. związane z magazynowaniem energii z wiatru i słońca oraz oparte na tzw. zielonym wodorze. Nad wszystkim tym w AGH intensywnie pracujemy. Niebawem pokażemy pierwszy autonomiczny, samowystarczalny energetycznie, dom zasilany wyłącznie... wodą. Budujemy go na zlecenie grupy Zygmunta Solorza.

Dariusz Michałek, PGE Energia Ciepła: – Krakowska elektrociepłownia produkuje energię elektryczną i ciepło w procesie wysokosprawnej kogeneracji – to jest dziś najlepszy znany sposób zamiany energii chemicznej zawartej w węglu na energię elektryczną i ciepłą. W 2019 r. stworzyliśmy mapę ciepła dla Krakowa, prognozując, jak miasto będzie się rozwijać i jak będą rosły jego energetyczne potrzeby. Zapewnienie odpowiedniej ilości energii i jej rozprowadzenie do odbiorców to są nasze główne wyzwania. Zakładamy, że do 2030 r. wielkiego przełomu tutaj nie będzie: odchodząc od węgla musimy zaufać paliwu gazowemu. Ale równocześnie uważnie przyglądamy się osiągnięciom nauki. Dziś zakładamy, że gaz to będzie paliwo przejściowe, ale je-



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Prof. WOJCIECH NOWAK,
dyrektor Centrum Energetyki Akademii Górniczo-Hutniczej

*Prof. Wojciech Nowak:
– Co by się stało, gdyby nagle
w gniazdkach zabrakło prądu?
Tragedia narodowa!*



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Żaneta Koźmińska,
dyrektor zarządzająca oraz członek zarządu firmy Revolt

*Żaneta Koźmińska:
– Transformacji energetycznej
nie da się zatrzymać.
Ona się dokona!*

śli – jak mówi pan profesor Nowak – uda się efektywnie wychwytywać i składować oraz przetwarzać CO₂, to era gazu może się wydłużyć. W takim samym stopniu zainteresowani jesteście rozwojem technologii wodorowych. Czyli z punktu widzenia bezpieczeństwa energetycznego musimy pracować w stu procentach na tym, co mamy, a równolegle rozwijać nowe źródła, żeby płynnie zastąpić nimi jednostki zasilane paliwem konwencjonalnym.

Żaneta Koźmińska, Revolt Energy: – Nie mamy wyjścia, musimy poszukiwać innych źródeł energii. Nie stanie się to z dnia na dzień. Wszystkie nerwowe, szybkie ruchy albo próby wprowadzenia nagle energetyki odnawialnej, czy w Polsce, czy na świecie, w masowej skali się nie uda. Zmiana musi się dokonać na kilku poziomach: technologicznym, produkcyjnym, organizacyjnym, ale też mentalnym. Tych zmian nie da się jednak nijak ominąć. Wobec wyczerpywania się dotychczasowych źródeł energii staramy się ograniczać jej marnotrawstwo, a jednocześnie sięgamy po źródła niewyczerpywalne. Słońce za naszego życia raczej się nie wyczerpie, technologie wytwarzania energii elektrycznej i ciepłej z tego źródła dynamicznie się rozwijają i one będą z każdym rokiem zapewniać coraz wyższą efektywność. Szybki postęp dotyczy też magazynowania energii – ta technologia uczyni domowe czy firmowe instalacje fotowoltaiczne całkowicie niezależnymi od źródeł zewnętrznych. Owszem, dzisiaj wciąż do wyprodukowania zielonej energii ze źródła odnawialnego potrzebne jest najpierw źródło konwencjonalne. Ale w przyszłości do wytworzenia nowego źródła odnawialnego będziemy używać mocy produkcyjnych źródeł odnawialnego. To potrwa zapewne wiele lat, ale w końcu koło nam się zamknie.



**Centrum Energetyki AGH
wspiera zarówno energetykę
konwencjonalną, jak i odnawialną**

FOT. ARCHIWUM AGH



REVOLT
ENERGY

GRUPA  BLACHOTRAPEZ

Dom kompletny

Instalacja fotowoltaiczna i pompa ciepła od Revolt Energy
Skorzystaj z dotacji CZYSTE POWIETRZE

OFERUJEMY RÓWNIEŻ:



Stacje ładowania samochodów



Magazyny energii



www.revoltenergy.eu

Dajemy młodym ludziom wędkę, a nie rybę. Odkrywamy drzemiące w nich talenty

W 2030 roku pojawi się 60 proc. nowych stanowisk pracy. Świat zmienia się z dnia na dzień. Ewoluuje, i to, co dzisiaj jest nieosiągalne, za kilka lat będzie częścią naszego życia. Analizując kompetencje jutra, które są niezbędne do przygotowania się do tych zmian, postawiliśmy na umiejętności, które kształtują przyszłość młodego człowieka. Chcemy, aby nabrał pewności siebie, efektywnie poruszał się na rynku pracy. Uwierzył w swój potencjał – mówi ALICJA MAGIERA-BĄK, członkini zarządu Fundacji Hearty.

Fundacja Hearty pomaga przede wszystkim dzieciom z domów dziecka i świetlic środowiskowych. Ale dajecie raczej wędkę niż rybę?

Misją fundacji jest zapewnienie edukacji przyszłości i dostęp do rynku pracy każdej młodej osobie. Jak to robimy? Łączymy młodzież z ludźmi ze świata biznesu i realizujemy innowacyjne projekty edukacyjne. Chcemy zmniejszyć zjawisko wykluczenia młodych osób. W pierwszych latach dotarliśmy z naszym wsparciem do dzieci i młodzieży z domów dziecka z mniejszych miejscowości, młodych osób z niepełnosprawnościami. W 2021 rozszerzyliśmy wsparcie o świetlice środowiskowe. Zgadza się, proponujemy im wędki. Odkrywamy drzemiące w nich talenty i dajemy przestrzeń do rozwoju. Podnosimy kompetencje, angażujemy i uczymy poprzez doświadczanie. Motywujemy do działania i towarzyszymy w drodze do dorosłości i niezależności. Wiemy, że w każdym młodym człowieku jest wyjątkowa moc, która może pokonać wiele przeciwności losu. My w nich wierzymy i oferujemy przestrzeń do odkrywania, testowania i doświadczania nowych możliwości.

Skład pomysłu, żeby zaszczerpić w najmłodszych chęć do nauki, pokazać nowoczesne rozwiązania, zapoznać ich z edukacją przyszłości?

W 2030 roku pojawi się 60 proc. nowych stanowisk pracy. Świat zmienia się z dnia na dzień. Ewoluuje, i to, co dzisiaj jest nieosiągalne, za kilka lat będzie częścią naszego życia. Analizując



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

kompetencje jutra, które są niezbędne do przygotowania się do tych zmian, postawiliśmy na umiejętności, które kształtują przyszłość młodego człowieka. Chcemy, aby nabrał pewności siebie, efektywnie poruszał się na rynku pracy. Uwierzył w swój potencjał.

Jak wygląda organizacja zajęć i warsztatów dla dzieci? Czy to są jednorazowe zajęcia, czy raczej cykle szkoleń?

Proponujemy dzieciom i młodzieży warsztaty z zakresu nowych technologii, kompetencji miękkich, przedsiębiorczości, przygotowania do zawodu. Zapraszamy do firm na jedno-dnio-

we eventy. Poznajemy z ludźmi ze świata biznesu. Chcemy ich zaintrygować, zainspirować do odkrywania, sięgania dalej z marzeniami. Nasze projekty prowadzimy z partnerami, którzy chcą dzielić się z młodzieżą swoimi umiejętnościami. Fundacja Hearty realizuje projekty kilkumiesięczne, kilkuletnie. Naszym celem jest długofalowe wsparcie młodych ludzi. Zaszczepiamy w nich ziarenko, potem towarzyszymy im w dorastaniu i rozwijaniu. Podopiecznych wspieramy poprzez stypendia edukacyjne. Inwestujemy w indywidualny rozwój, wybierając wspólnie z nimi najlepszą ścieżkę edukacyjną połączoną z ich pasjami i zainteresowaniami. Oferujemy kursy, staże,

praktyki i wejście na rynek pracy do firm, które wyznają podobne wartości jak Hearty.

Kto to wszystko koordynuje?

Fundacja Hearty działa jak „naoliwiony mechanizm”, wszystko jest od A do Z zaplanowane. Każdy projekt koordynuje menedżer projektu po stronie fundacji, który ściśle współpracuje z partnerami/firmami. Odpowiadamy za promocję projektów, przebieg poszczególnych etapów, przygotowujemy osoby współpracujące z fundacją do pracy z dziećmi i młodzieżą. Mamy niesamowitych specjalistów, trenerów, psychologów, pedagogów i terapeutów, którzy edukują wolontariuszy w zakresie komunikacji oraz umiejętności przekazywania wiedzy. Przygotowanie merytoryczne to dla nas bardzo ważny element procesu wdrażania. Dokonujemy ewaluacji projektów, słuchamy uważnie biznesu i ich oczekiwań. Co roku podnosimy jakość naszej pracy, aby móc docierać z pomocą do jak największej liczby podopiecznych. Prowadzimy projekty społeczne. Specjalizujemy się w kompetencyjnym wolontariacie pracowniczym, integracji pracowników. Dla nas ludzie ze świata biznesu, specjaliści są ogromną wartością. Oni przekazują bardzo cenną wiedzę, uczą pozytywnych postaw i pokazują, że w życiu warto i powinno się rozwijać.

Czy ludzie pracujący na co dzień w firmach, chętnie chcą się dzielić z dziećmi swoją wiedzą?

Nasze doświadczenie pokazuje, że ludzie ze świata biznesu są bardzo zaangażowani i chętnie dzielą się swoją wiedzą, doświadczeniem z dziećmi, młodzieżą. Pamiętajmy jednak, że odpowiednio, merytorycznie przygotowanie przyszłych wolontariuszy jest bardzo ważne. Należy pokazać, jak działamy, jaka jest specyfika grupy, którą będą mieli okazję poznać. Warto przeprowadzić edukacyjne warsztaty. Integrować grupę zaangażowanych osób, wspierać i reagować na trudne sytuacje w projekcie, jak również indywidualnie wspierać wolontariusza w pracy mentoringowej. Współpraca, zaufanie, długofalowe relacje są dla nas kluczowe. Dbamy o każdą osobę, która chce wspierać naszych podopiecznych.

W naszych projektach brało udział 345 wolontariuszy. Jestem bardzo dumna i wdzięczna, że są częścią społeczności Hearty.

Dzieci są ciekawe zajęć? Nie każdy w młodym wieku ma przecież sprecyzowane cele w życiu. Jakimi kryteriami kierujecie się, organizując konkretne kursy czy warsztaty?

Stawiamy na kreatywną edukację, nie ma nudy podczas warsztatów, spotkań. Uważamy, że edukacja poprzez zabawę trafia do najmłodszych. Młodzież natomiast jest ciekawa świata i lubi poznawać. Stosujemy metodę „design thinking” do prowadzenia zajęć, jest to doskonała okazja do pobudzenia kreatywności i koncentracji na poszukiwaniu innowacyjnych rozwiązań. Uczymy potrzebnej, praktycznej wiedzy, która realnie mo-



że zostać wykorzystana tuż po zajęciach np. wystąpienia publiczne, budowanie zespołu, przedsiębiorczość, opracowanie CV, przygotowanie do rozmowy rekrutacyjnej, na co zwrócić uwagę podpisując umowy, ochrona przed cyberprzemocą, budowa strony internetowej, języki obce w praktyce, budowanie poczucia własnej wartości, podnoszenie samooceny. Z roku na rok poszerzamy ofertę edukacyjną.

Jak można pomóc fundacji?

Każdy może dodać cegiełkę, wnieść coś od siebie. Można się zaangażować jako wolontariusz, być mentorem dla podopiecznego, zbudować z fundacją projekt edukacyjny, ufundować stypendia edukacyjne. Zaprosić na event do firmy, stać się ambasadorem Hearty, zaoferować kurs, staż, pierwszą pracę. Wpłacić darowiznę, zorganizować zrzutkę. Jest wiele płaszczyzn do współpracy. Razem możemy dać szansę młodym ludziom i zainwestować w ich przyszłość. Warto poświęcić im więcej uwagi i wraz z fundacją wspierać dzieci i młodzież narażoną na wykluczenie.

Ilu podopiecznych skorzystało z waszej pomocy?

Docieramy z pomocą do dzieci i młodzieży w całej Polsce. Dzisiaj mamy 90 proc. projektów w wersji online. Wspieramy technologicznie, sprzętowo, edukacyjnie, mentoringowo. Współpracujemy z 81 placówkami. Mamy 1120 podopiecznych, 74 stypendia edukacyjne. Najważniejsze, że się nie zatrzymujemy i poszerzamy z dnia na dzień nasze wsparcie.

Skupiacie się tylko na edukacji, czy organizujecie coś więcej? Przecież nie samą nauką żyje człowiek!

Zgadzam się, nie samą nauką. Opowiem o dwóch projektach, które są wyjątkowe, a ich efekty niesa-

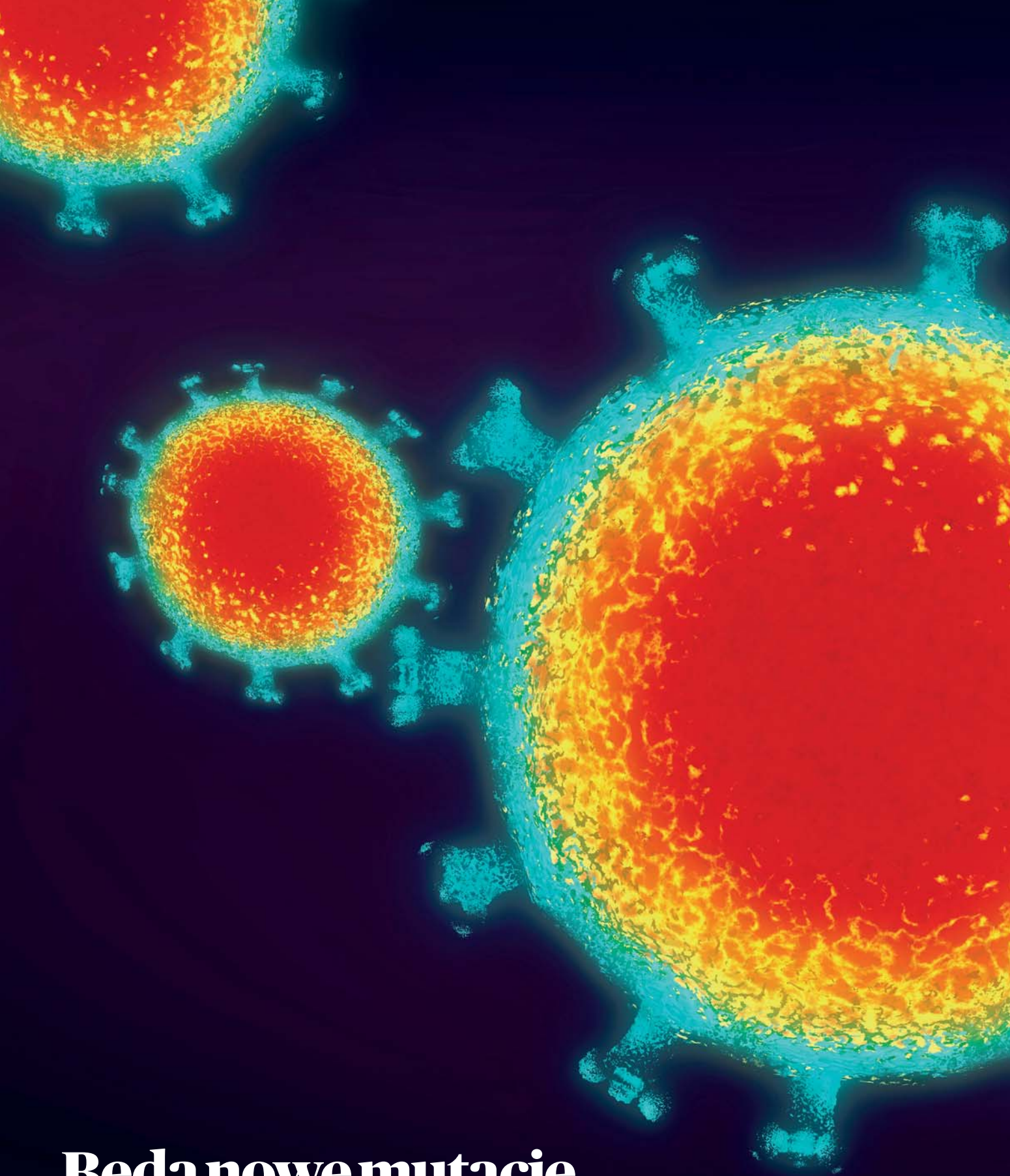
nowite. W 2019 roku fundacja została zaproszona do udziału w realizacji musicalu „Czarno to widzę”. Niezwykle przedsięwzięcie artystyczne. Na deskach teatru Variété – 17 i 18 grudnia 2019 oraz 14 i 15 stycznia 2020 zaprezentowano 4 spektakle. Cały dochód z biletów został przeznaczony na stypendia edukacyjne. W tym roku zrealizowaliśmy inną odsłonę Musicalu. Powstał świąteczny koncert „Hearty Bells”. Kilku dziesięciu wolontariuszy pracowało niestrudzenie przez kilka miesięcy, aby zaprezentować świąteczne piosenki w przepięknej aranżacji.

Efekty tego projektu można zobaczyć na platformie: live.heartyfoundation.com. Cały dochód z koncertu zostanie przeznaczony na stypendia edukacyjne dzieci i młodzieży narażonej na wykluczenie.

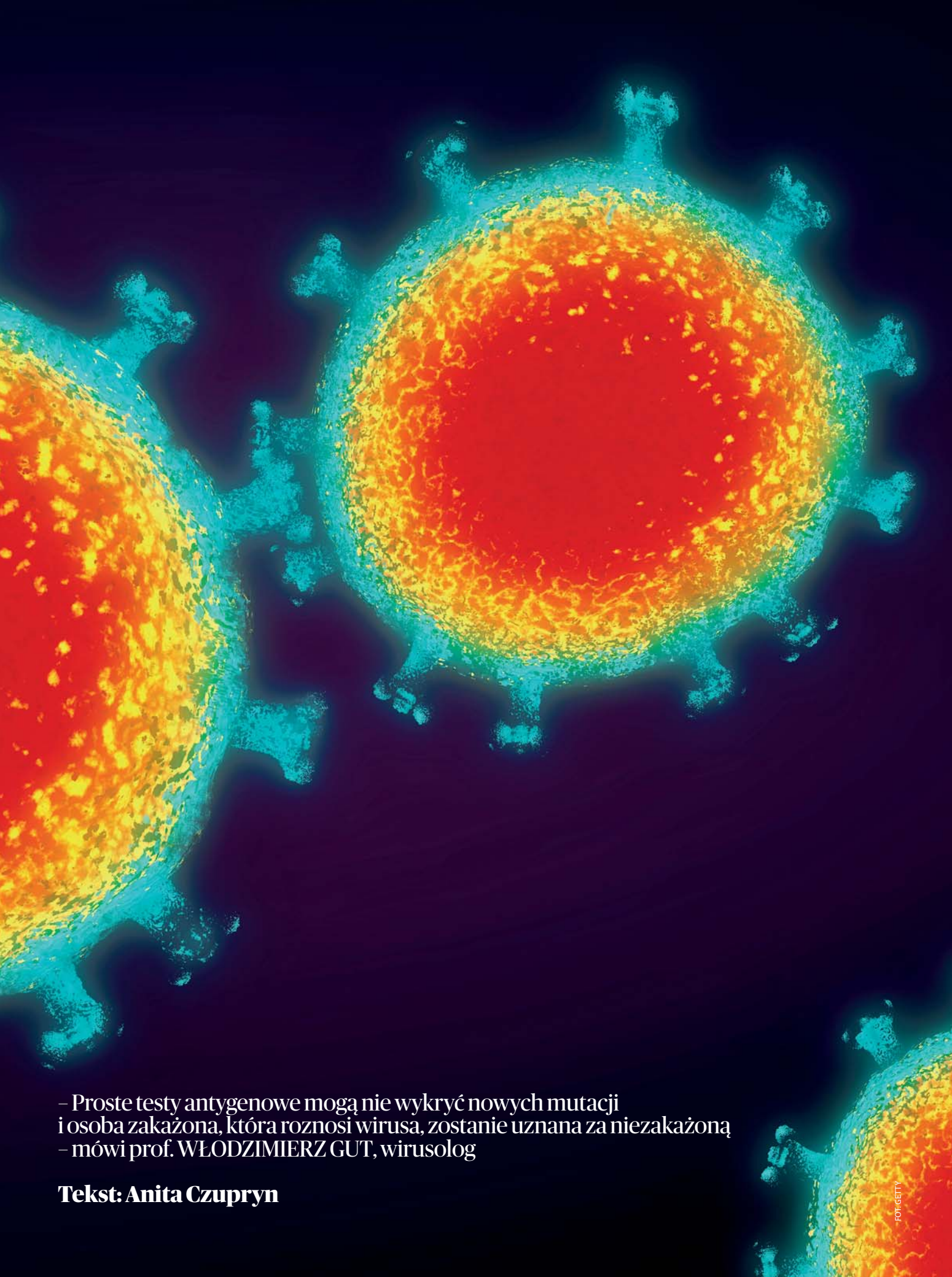
Bardzo doceniam i serdecznie dziękuję wolontariuszkom i wolontariuszom, pracownikom firmy UBS za wspaniałe zaangażowanie, cudowną pracę.

Fundacja Hearty dla biznesu

Edukacja przyszłości to nowa ścieżka dla CSR w firmach. Przy współpracy z Fundacją Hearty można dać pracownikom doświadczenie, których potrzebują, jak: integracja pracowników wokół wspólnej sprawy, rozwijanie relacji w zespole czy wdrażanie serdecznej kultury organizacyjnej. Realizując projekty z fundacją, nie tylko można pomóc, ale i skorzystać. Nie od dziś wiadomo, że wspólne działania dają wzmocnienie relacji wśród pracowników, wśród lokalnej społeczności. To też realne kreowanie kultury organizacyjnej, która sprzyja rozwojowi firmy, współtworzenie edukacji przyszłości, realna pomoc i ingerencja w kreowanie przyszłości.



**Będą nowe mutacje.
Od niezaszczepionych!**



– Proste testy antygenowe mogą nie wykryć nowych mutacji
i osoba zakażona, która roznosi wirusa, zostanie uznana za niezakażoną
– mówi prof. WŁODZIMIERZ GUT, wirusolog

Tekst: Anita Czupryn

– Omikron ma około 50 mutacji, czyli sporo. Jeżeli wprowadzi się wirusa do populacji, a działania wychwycą i zakażonego, i jego kontakty, to ten szczep już więcej krążyć nie będzie – mówi prof. WŁODZIMIERZ GUT, wirusolog

– Omikron...

– Jest to szczep koronawirusa o określonej liczbie mutacji; mniej więcej około pięćdziesięciu. Czyli sporo. Nie stracił jednak zdolności namnażania i nie stracił zdolności wnikania do komórek, czyli białko S, które jest na powierzchni, zachowało swoje właściwości biologiczne.

– Tak to wygląda z punktu widzenia wirusologa.

– Tak jest. W związku z powyższym jako białko będzie indukowało również odpowiedź. Ponieważ wszystkie dotychczasowe dawały ochronę, to znaczy indukowały odporność przeciwko wirusowi, to ta cecha zostanie zachowana, bo te obszary nie mogły się zmienić. Gdyby wirus stracił cechy namnażania i wnikania do komórki, to mielibyśmy problem z głowy. Ale jeśli one nie zostały naruszone, to po zakażeniu odpowiedź będzie utrudniała mu wejście do komórki czy połączenie błon, tak zwaną fuzję. Zatem mamy tu pewien problem z głowy, ponieważ te obszary się nie zmieniły.

– Krótko mówiąc – ludzie zaszczepieni nadal będą chronieni?

– Będą. Będą chronieni przed rozwojem choroby, bo przed zakażeniem to chroni ściana.

– To oczywiście. Ale nie da się żyć zamkniętym w czterech ścianach; czasem trzeba wyjść z domu.

– Ale jest i druga strona medalu – w czym ten wirus może narozrabiać?

– O, właśnie. W czym?

– Ponieważ około 30 zmian to zmiany w białku S, część przeciwciał monoklonalnych uważanych jako lek może się okazać nieskuteczna. To jest problem medyczny. Drugi problem medyczny polega na tym, że nie wszystkie testy, które wykorzystują albo sekwencje, czyli testy genetyczne, albo przeciwciała monoklonalne do wykrywania wirusa w materiale, będą się nadawały do wykrycia zakażenia tym szczepem. To wymaga dłuższej weryfikacji, bo testów jest naprawdę dużo. Pociągające jest to, że go wykryto – to oznacza, że przynajmniej część z nich jest wykrywana.

– Nasze testy nie wykryją tego wirusa?

– Testy molekularne stosowane w Polsce to nie jeden, a kilka testów. W ten sposób właśnie omi-

ja się taki problem, że są mutacje. To, że mutacje są, to my wiemy. Ale tam, gdzie są używane proste testy antygenowe, może się okazać, że niektóre z nich wirusa nie wykrywają i w ten sposób ułatwiają jego szerzenie, dlatego że osoba zakażona, która roznosi wirusa, zostanie uznana za niezakażoną.

– Przy okazji wirusa Omikron wybuchło coś na kształt medialnej histerii. Pan te emocje tonował.

– Histeria medialna ma inne podłoże. Głównym postrachem była Delta, jak pani pamięta. Ale Delta w Japonii popełniła seppuku. Inaczej mówiąc – po prostu zniknęła. To nie jest samoeliminacja, bo żaden wirus sam się nie eliminuje, chyba że będzie miał mutację, która uniemożliwia mu wejście do komórki lub namnażanie. To jest połączone działanie szczepień i dyscypliny społecznej w tym kraju. Reguła jest bardzo prosta: jeżeli wprowadzi się wirusa do populacji, a działania wychwycą i zakażonego, i jego kontakty, to ten szczep już więcej krążyć nie będzie.

– U nas z tym jest problem. Jeśli nawet wychwyci się zakażonego, to już nie wychwytuje się jego kontaktów.

– W Polsce jest trochę gorszy problem. A mianowicie taki, że osoba zakażona opóźnia wizytę u lekarza.

– Albo w ogóle do lekarza nie idzie.

– Tak jest. A w związku z tym nie roznosi wirusa te 24 godziny przed objawami, tylko przez cały okres choroby, do momentu, kiedy jest poddana izolacji, bo wtedy roznosić przestaje. A to jest działanie sprzyjające szerzeniu się wirusa.

– Pierwsze informacje, jakie spłynęły na temat Omikrona, to że szczepionki na niego nie działają.

– A w jaki sposób sprawdzono, że szczepionki nie działają? Odkrywczy wirusa powiedzieli, że szczepionki mogą słabiej działać. A zna pani skutki głuchego telefonu. Za moment się okaże, co zaraz podchwycą producenci, że trzeba natychmiast opracować nowe szczepionki, za co policzą sobie odpowiednie pieniądze.

– Producenci już to ogłosili, że są w stanie wyprodukować szczepionki na nową wersję wirusa. Moderna potrzebuje na to 6 tygodni, a Pfizer około 100 dni.

– Dlatego się z tego śmieję. Będzie nowa szczepionka, za nową cenę. Zaraz wyjaśnię, dlaczego. W szczepionce elementy wykonawcze pochodzą ze szczepów, których już dawno nie ma. Ale co z tego? Działają? Działają! Tylko, że istnieje jedna zasada – pewnie nauczyła się pani z rynku, że trzeba wprowadzić nowość i dać nową cenę.

– Takie są prawa rynku, oczywiście. Ale jeżeli szczepionki są oparte na białku z kolca, a ten kolec zmutował, to co wtedy?



FOT. 123RF

- Kolec mutuje, odkąd pamięć sięga. Najbardziej w Lambda, bo tam była delecja, i co z tego? Wirus zachowuje dwie podstawowe funkcje: funkcję rozpoznania receptora i funkcję połączenia błon wirusa. Czyli te obszary nie mogą zmutować. Zatem działanie przeciwko tym obszarom, niezależnie czego użyjemy, będzie skuteczne. To jest mniej więcej tak jak z przemalowaniem samochodu - czy to ma wpływ na jego osiągi? Ale jak się zdejmie koła, to ten samochód nie pojeździe. A my się fascynujemy nowymi kolorami samochodu, zapominając, że ważny jest silnik i koła.

- Uściślając więc - te szczepionki, które do tej pory wzięliśmy, niektórzy już 3 dawki - nadal będą działać ochronnie?

- To znaczy, one nie chronią przed zakażeniem; już powiedziałem, że przed zakażeniem może nas uchronić tylko ściana. Ale przygotowują na rozwój choroby. Jest to złożony system odpowiedzi dla wszystkich składników zawartych w podanym preparacie, a więc również obszarów odpowiedzialnych załączenie się z receptorem i za fuzję komórki. To, czy więcej wytworzą dla pozostałych obszarów - i tak nie ma żadnego znaczenia.

- Dlaczego nie ma znaczenia?

- Powód jest prosty: jeżeli odpowiedź nie blokowalaby tych dwóch funkcji, to można szczepionkę wyrzucić do kosza, bo wtedy wirus i tak wejdzie, i tak się namnoży, i tak wywoła chorobę.

- W gruncie rzeczy wielu zaszczepionych nie kryje rozczarowania tym, co się dzieje. Pamiętają, co mówił pan Horban, doradca premiera do spraw COVID-19, a mówił, że jak się zaszczepimy, to jesteśmy uratowani. No i jakoś nie jesteśmy uratowani.

- Zaraz, momentik, kto jest uratowany? Uratowane są szpitale, bo proporcjonalnie mniej osób zaszczepionych niż niezaszczepionych do nich trafia. Uratowane są respiratory, bo trafiają pod nie praktycznie prawie wszyscy niezaszczepieni. Reszta to sprawa każdej osoby, czy woli przejść chorobę lekko czy ciężko. We Francji zorganizowano COVID-party, mając nadzieję, że przejdą lekko.

- Jeśli powstaną nowe szczepionki na nową mutację wirusa, to Pan nie rekomenduje, żeby się nimi szczepić?

- One będą równie skuteczne jak stare. Będą się różniły ceną. Przemaluje pani samochód - jak się pani będzie podobało, to może pani zdecydować, że po przemalowaniu on jest lepszy.

- Co dalej z tymi wirusami? Poprzednia mutacja Delta przyszła do nas z Indii. Teraz mamy wirusa, który się zmutował w Afryce. Cała reszta ludzi jest niezaszczepiona.

- A nie pamięta już pani tego wirusa z Peru czy z Kalifornii? A brytyjskiego wariantu już pani nie pamięta?



- Jak najbardziej pamiętam.

- W Wielkiej Brytanii był tylko jeden problem, bo jeden z testów go nie wykrywał, ale był popularny, więc zamiast wirusa wykryć we wrzętniu, wykryli go w listopadzie. Co będzie? Wirus ma zmienną naturę. My jesteśmy przyzwyczajeni do obrazu genetycznego wyższych organizmów opartych o DNA, gdzie mutacja jest rzadkością. Różnica między częstotliwością mutacji wirusa jeden na tysiąc nukleotydów przy pisaniu, każdy, a organizmu człowieka - jeden na bilion. I to jest mała różnica. Zresztą pocieszę panią, to nie jest problem dziennikarzy, to jest również problem naukowców molekularnych, którzy nie mogą się pogodzić z tym, że coś nie występuje w postaci jednorodnego gatunku, tylko w postaci mieszaniny mutantów.

- Czy te mutacje mogą doprowadzić do tego, że wirus sam się unicestwi? Czy zawsze idzie w kierunku zwiększania zagrożenia, czy może w końcu przestanie stanowić zagrożenie i przestanie być zakaźny?

- Nie przestanie być zakaźny. To się nie zdarza. On nadrabia w inny sposób. Zmienność pozwala mu przejść na inne gatunki; to już się stało, przeszedł na człowieka. I dalej produkuje zmienność. Jeśli z jednej cząsteczki powstaje około biliona, to wprawdzie większość z nich będzie uszkodzona i wtedy nazywamy je cząstkami dezaktywnymi, ale zawsze znajdzie się populacja pochodnych z tej cząsteczki, która mimo swoich różnic jest w stanie zakażać następne komórki. I to robi. W każdej komórce proces powtarza się od nowa, czyli powstaje cały szereg mutacji. Czym jesteśmy ograniczeni w badaniu? Ano tym, że dokonujemy preselekcji przy pomocy metody wykrywania. Jeżeli wezmę wirusa od chorego do hodowli, to otrzymam tylko te, które są w stanie dożyć w danej hodowli. Pozostałych nie wykryję. Jeżeli użyję określonych sekwencji startowych do metody PCR, to wykryję tylko te, które posia-

dają odpowiednie sekwencje. Reszty - nie. Czy te dwie metody się na siebie nałożą? Nie do końca. Jak źle dobiórę sekwencję, to wprawdzie potwierdzę zakażenie, ale będą dwie całkiem odrębne populacje. A jak dobrze dobiórę sekwencję, to będą się częściowo nakładały.

- I co z tego wynika?

- Z tego wynika, że nie można wirusa traktować w taki sposób, że mutacja to rewelacja, bo u każdej z osób zakażonych powstaje olbrzymi repertuar mutacji, z których my wykrywamy tylko część. Fascynowanie się mutacjami wirusów przypomina więc trochę zachowanie człowieka, który po raz pierwszy zobaczył coś, co go zachwyliło. Wydaje mu się, że to jest cud, a to jest normalne zjawisko.

- Czy to normalne zjawisko samo wygaśnięcie?

- Nie. W momencie przejścia na dany gatunek można wytłumaczyć, jeżeli podejmie się wczesne działania czy liczba osób zakażonych jest niewielka, albo wirus jest tak skuteczny, że zabija 90 procent. Ten jest nieskuteczny - zabija 3 procent.

- Ale zabija.

- Od razu powiem, że on nikogo nie zabija. To organizm zabija sam siebie.

- Tak jest przy tym wirusie?

- Przy każdym. Bardzo nieliczne wirusy są w stanie naprawdę zabić. W tym przypadku organizm człowieka, w ramach odpowiedzi na COVID-19, doprowadza do jego śmierci. Dlatego gorzej wyglądają ci, co łagodnie go przechodzą, bo mają późne następstwa.

- Co robić? Czy lockdown to jedyny sposób na pandemię?

- Popatrzmy, co zrobili Japończycy. Powiem pani, że każdy wariant można w ten sposób usunąć.

OMICR

FOT. 123RF

- Czyli zaszczepić się w 100 procentach?

- Ale trzeba się liczyć, że będą nowe dostawy wirusa od tych, którzy się do tego nie stosują. Nie wiem, czy pani pamięta sam początek epidemii w Europie? Najpierw wirus przyjechał do Anglii. Złapali go. Nawet nie wiem, czy prasa o tym wiedziała: 80-letni Chińczyk przyleciał, został wychwycony na lotnisku, bo leciał z Wuhan, i na tym skończyła się próba introdukcji do Anglii. Następny na liście był obywatel chiński, który przyleciał do Francji. Został wychwycony, nic się nie stało. Potem była słynna Chinka, która była w Wuhan, ale przyleciała z Szanghaju. Wylądowała w Monachium. Zakaziła 5 osób. Niemcy wychwycili, nie robili żadnego szumu. Cztery osoby poszły na kwarantannę, ten szczep wirusa nigdzie w Niemczech już nie wylądował. Piąty powiedział, że ma to w głębokim poważaniu, bo ma urlop i poleciał na Teneryfę. Tam zaraził całe towarzystwo w hotelu; on przechodził wirusa w miarę łagodnie, ale rozsiewał. A przy okazji załatwił Hiszpanię. Co powinno się stać? Niemcy powinny poinformować, że gość z wirusem leci na Teneryfę - zgarnęliby go na lotnisku i na tym by się skończyło. Ale nie powiedzieli. Zostały dwa kraje, gdzie w zimie, kiedy w Europie nie było śniegu, u nich spadł śnieg i turyści jechali tam stadami. To była Austria i Włochy.

Austria zorganizowała to trochę lepiej. Włochy powiedziały, że biznes przede wszystkim, liczy się turystyka i nie zrobiły nic. Skutki mamy do dziś.

- W Niemczech teraz też nie jest wesoło, jeśli chodzi o pandemię.

- No bo jak wirus wszedł w granice Europy, to mleko się wylało. Z Austrii, gdzie byli głównie Skandynawowie, poszło na Skandynawię i Wyspy Brytyjskie, a z Włoch na Niemcy, Francję. Do nas zresztą też dojechał wariant włoski, tylko przez Niemcy. Z kolei Stany Zjednoczone dostały wirusa z powodów politycznych. Trump od razu ogłosił blokadę Chin i Iranu - nie bardzo wiadomo, dlaczego. Ale nie ogłosił blokady Korei Południowej, bo wymieniał wojsko. Pamięta pani te słynne statki, które się szłajały po całym morzu i nikt ich nie chciał przyjąć? Żartowałem wtedy, że jak ma w nazwie „Princessa”, to od razu powinien się zatopić.

- Kolejna sprawa to szczepienia dla dzieci. Szczepić czy poczekać - wielu się zastanawia.

- Jest taka piosenka: „Jak gdyby ktoś chciał czekać, aż się stanie cud, długo czekać by mógł”. Sa-

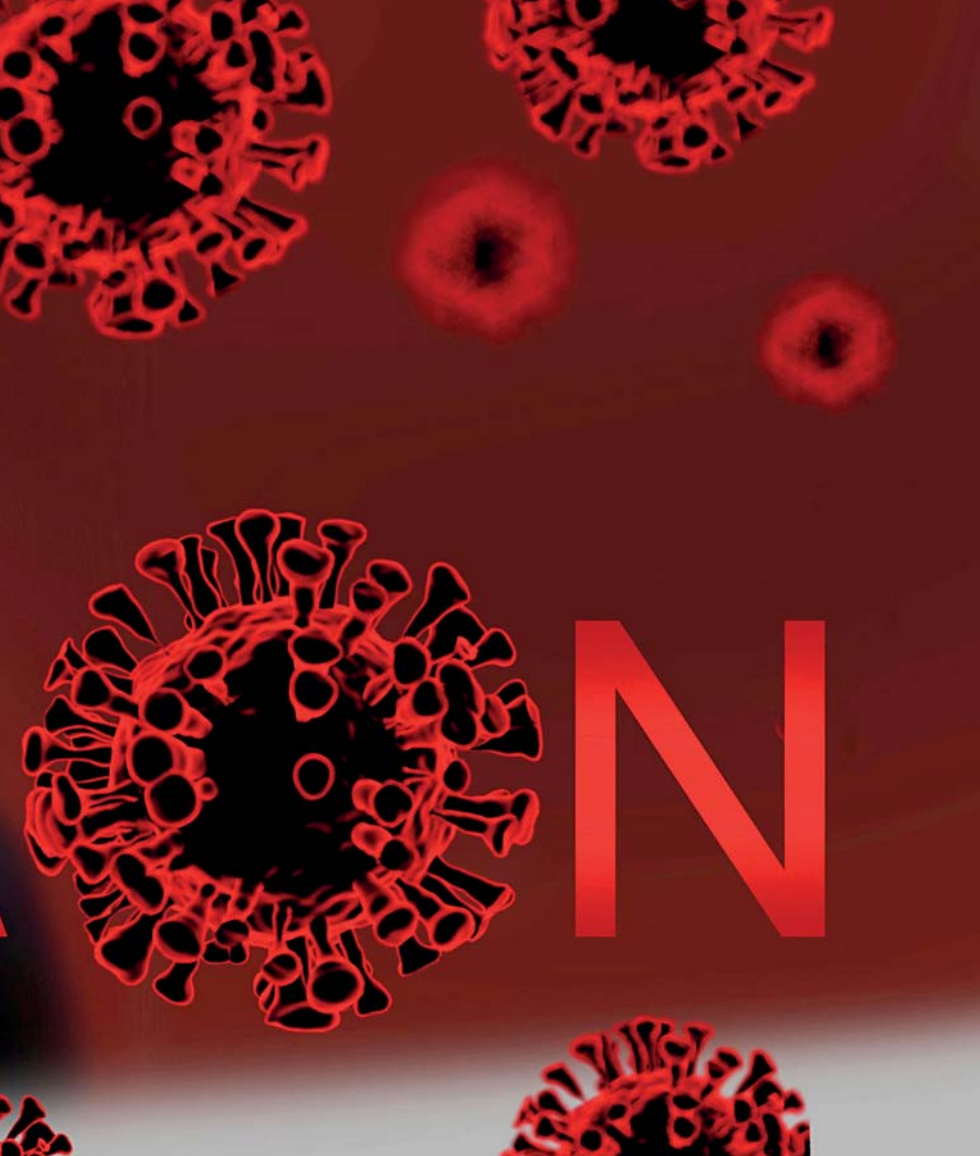
ma pani zapytała, kiedy to się skończy. Jeżeli my co roku dostarczamy 350 tysięcy nowych obiektów do zakażenia, to kiedy to się może skończyć? Nigdy.

- Przecież na początku pandemii mówiono, że dzieci nie chorują, a jeśli już, to są skąpoobjawowe. Nikt się dziećmi wtedy nie przejmował.

- Przejmować, to się przejmował. Dzieci przechodzą wirusa łagodnie. Jedni położyli nacisk na „łagodnie”, a drudzy na „przechodzą”. Jeśli przechodzą, to i roznoszą, zgadza się?

- Tak jest. Ale dzisiaj dzieci trafiają do szpitala, a także umierają.

- Przy odpowiedniej liczbie zachorowań i uodpornieniu populacji starszych, co prawda nie do końca, bo to rzadko się udaje, u osób starszych jest łagodniejszy przebieg, ale u dzieci zawsze znajdują się zgony. Miałem raz w telewizji dyskusję z panią, która występowała, żeby nie szczepić dzieci, bo tylko dzieci obciążone umierają. Miałem na końcu języka, że jej wypowiedź przypomina mi trochę eugenikę faszystowską - niech umierają, jak obciążone - ale ugryzłem się w język, bo skandal byłby większy.



Prof. Włodzimierz Gut:

**– Jak wirus wszedł w granice Europy, to mleko się wylało.
Z Austrii, gdzie byli głównie Skandynawowie,
poszło na Skandynawię i Wyspy Brytyjskie,
a z Włoch na Niemcy i Francję.
Do nas zresztą też dojechał wariant włoski,
tylko przez Niemcy.
Z kolei Stany Zjednoczone dostały wirusa
z powodów politycznych.
Trump od razu ogłosił blokadę Chin i Iranu
– nie bardzo wiadomo, dlaczego.
Ale nie ogłosił blokady Korei Południowej,
bo wymieniał tam wojsko**

– A co zrobić z tymi osobami, które dopiero teraz poszły po rozum do głowy? Wcześniej wołały zaś wydać tysiąc złotych, aby dostać paszport covidowy, żeby broń Boże się nie zaszczepić przeciwko koronawirusowi? Czy teraz mogą się zaszczepić, jeśli istnieje w systemie jako zaszczepieni?

– Powinni krzyczeć, żeby była czwarta i piąta dawka.

– Wtedy to może by się i wypłacali z tego oszustwa. Ale trzecią dawkę mogą wziąć. Pomoże im?

– Trzecia dawka będzie dla nich pierwszą. Lepsza pierwsza niż wcale. Ale muszą się liczyć z jednym faktem. Fałszerstwo dokumentacji może ich kosztować do 10 lat odsiadki.

– To trudno się spodziewać, aby nastąpiła tu jakaś powszechna, narodowa ekspiacja.

– Raczej nie sędzę. Poza tym będzie taka wpadka jak w Krakowie, że placówka dająca certyfikat nigdy nie dostała szczepionki. To się jednak daje sprawdzić. Trzeba się z tym liczyć. W Akademii Medycznej w Białymstoku była kiedyś wielka wpadka z egzaminami. Podłożono wyniki testów pod określone nazwiska. A wpadli w najprostszy sposób, przez głupią statystykę. Krzywe statystyczne mają swoją charakterystykę; jak nagle pojawia się garb geniuszy, to coś jest nie w porządku. Przepytano geniuszy do momentu, aż któryś się sygnął. Potem było już prosto. Wyrzucano ludzi z ostatniego, szóstego roku medycyny za fałszerstwo. W tym wypadku sprawa też jest prosta: będziemy mieli z różnych placówek dużą liczbę ludzi chorujących ciężko, zaszczepionych. Prawie natychmiast palcem można wskazać, która to placówka. Opowiem pani, jak było w Grecji, bo tam był jeszcze piękniejszy numer.

– Ciekawe.

– Niektórzy płacili w Grecji duże pieniądze, żeby oficjalnie dostać zastrzyk z placebo, czyli z soli fizjologicznej. W ten sposób mieli świadków, że się zaszczepili, a się nie zaszczepili. Zrobiła się awantura, chciano posadzić lekarzy. Okazało się, że lekarze obeszlili ich inaczej – dawali im szczepionkę, a brali pieniądze za to, że dali sól fizjologiczną.

– Faktycznie, piękny numer! Szkoda, że u nas w tę stronę nie poszli.

– Ale sposób genialny.

– Zastanawiał się Pan, co jest w głowach takich ludzi, którzy wolą płacić za to, żeby nie otrzymać szczepionki, która ratuje życie?

– Odpowiem pani w taki sposób: jak szef puka głową w ścianę z rozpacz i słycać głuchy odgłos, bezpiecznie jest nie szukać skrytki.

Rozmawiała Anita Czupryn



FOT. 123RF

Jest hipoteza, że wirusy były początkiem naszego życia na Ziemi, że uporządkowały chaos, z którego zaczął wylaniać się ład. Są właściwie wszędzie, każdy żywy organizm styka się na co dzień z milionem cząstek wirusowych. Zdecydowana większość z nich nie ma żadnego wpływu na nasze zdrowie, ale niektóre mogą przechrzyć nasz układ odpornościowy, który zbyt późno zaczyna walkę z „obcym”. I nie zawsze udaje mu się wygrać.

Jest niepokój i wyczekiwanie. Omikron, nowa mutacja koronawirusa, pojawił się w Afryce, dotarł do Hongkongu, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Holandii, Danii, Włoch, Czech i Polski. Może być groźny – jest wyposażony w ponad pół setki mutacji, sam koleś zawiera ich ponad trzydzieści. No i wciąż nie wiadomo, czy Omikron nie będzie wywoływał u osób zaszczepionych ciężkiego przebiegu choroby, czy nie będzie prowadził do śmierci. Inaczej mówiąc, czy nie jest „odporny” na szczepionki dostępne obecnie na rynku.

– Nie wydaje mi się. Nie myślę, żeby ten wariant był spełnieniem takiego złego snu, że oto pojawia się nowa odmiana wirusa, która obróci wniwecz szczepionki. Na razie nie wygląda, żeby to tak było. Ten wirus ma jedną cechę, która dla nas jest korzystna – mianowicie ma białko, którym się przyczepia do człowieka. Jeżeli za bardzo to białko się zmienia, to wirus przestanie być dla człowieka groźny, więc wirus musi to białko utrzymywać w takiej samej mniej więcej formu-

le, żeby dalej był zakaźny. A to jest zawsze szansa na to, że dogonimy go szczepionką – mówi dr Paweł Grzesiowski, lekarz pediatra, ekspert Narodowej Rady Lekarskiej ds. walki z COVID-19.

Czym jest wirus?

Ustalmy najpierw, czym w ogóle jest wirus. Wirusy (łac. virus – trucizna, jad) to złożone cząstki organiczne, które nie posiadają budowy komórkowej. Wirusy zbudowane są z białek i kwasu nukleinowego RNA lub DNA. Kwas nukleinowy stanowi materiał genetyczny wirusa, białko tworzy jego otoczkę. Wirusy nie są zdolne do samodzielnego rozmnażania się – rozmnażają się wewnątrz komórek gospodarza. Dlatego przyłączają się do błony komórkowej, a następnie przedostają się do wnętrza komórki gospodarza.

W komórce wirus zostaje rozłożony na kwas nukleinowy i białko. Uwolniony materiał genetyczny wirusa zostaje wprowadzony do jądra komórki gospodarza. Kwas nukleinowy zawiera informacje niezbędne do namnażania się wirusa.

I żeby była jasność: wirusy występują właściwie wszędzie, wszystkie organizmy stykają się na co dzień z milionem cząstek wirusowych. Nasim je choćby na swoim ciele, zdecydowana większość z nich nie ma jednak żadnego wpływu na nasze zdrowie i samopoczucie, ale niektóre mogą przechrzyć nasz układ odpornościowy i wywołać przeróżne choroby, od bardzo łagodnych po te śmiertelne.

Prof. Krzysztof Pyrc, biolog i biotechnolog, specjalista w zakresie mikrobiologii i wirusologii, w książce „Wirusolodzy” tłumaczy jej autorce Mirze Suchodolskiej, jak do tego dochodzi. Opowiada, że „wirus ma jedno zadanie – musi wnieść informacje do komórki na tyle skutecznie, aby komórkę przesterować, przejąć jej maszynę w taki sposób, aby robiła to, czego on chce. A chce zawsze jednego – aby pracowała dla niego, replikowała go, czyli namnażała, robiła jego kolejne kopie. I wypuszczała je dalej w świat. Więc taki wirus, damy na to nasz SARS-CoV-2, zakrada się do komórki”...

I co on jej mówi? – Oj, bardzo dużo rzeczy jej mówi. Na początku szepce do niej: uspokój się, nic się nie stało, mnie tu w ogóle nie ma. On jest bardzo dobry w wyciszaniu systemów obronnych, które ma każda komórka. To jest cecha wspólna różnych koronawirusów, że potrafią stłumić odpowiedź interferonową, czyli mobilizację sił, która powinna mieć miejsce, kiedy do komórki organizmu wnika jakiś patogen. A kiedy się po jakimś czasie pojawi i nasz organizm orientuje się, że coś poszło nie tak, jest już za późno. Bo ten nasz wirus w pewien sposób hipnotyzuje komórkę, a kiedy wprowadzi ją w trans, wydaje jej polecenie. Mówi jej: słuchaj, teraz potrzebuję zbudować tutaj fabrykę, w której będą produkowane nowe wirusy – odpowiada naukowiec.

Wojna z „obcym”

I jak tłumaczy dalej, dla wirusa wcale nie jest korzystne, kiedy zaczynamy chorować, ale tak się właśnie dzieje, to efekt uboczny jego działań. Zajęte przez wirusa komórki zaczynają się zmieniać, produkować coś, co jest dla nich nienaturalne. W pewnym momencie organizm zaczyna się orientować, że nastąpił jakiś błąd. Budzi się uspiorny przez wirusa system immunologiczny, zaczyna walczyć. W miejscach zajętych przez patogeny pojawia się stan zapalny, to znak, że trwa wojna, że nasz organizm bije się z „obcym”. W tym czasie wirus cały czas mutuje, przepoczwarzając się. Dlaczego właściwie?

- Trudno to wytłumaczyć logicznie, ale z drugiej strony niech pani pomyśli: jakby to było, gdyby wszyscy ludzie byli tacy sami? Jeżeli ktoś wierzy w Adama i Ewę, to co by było, gdybyśmy mieli tylko takich samych Adamów i takie same Ewy? Klony. Fajnie by było? No, niefajnie. No właśnie, tak samo jest z wirusem. Tylko że wirus ma bardzo krótki cykl życia i dlatego mutacje następują szybko, wirus zmienia się dosłownie cały czas - opowiada dr Paweł Grzesiowski.

Wszystkie żywe organizmy mutują, oczywiście, w różnym tempie. To naturalny proces. Geny to przecież związki chemiczne ułożone w określonym porządku. Jak obrazowo tłumaczy dr Grzesiowski, to taki łańcuch zapleciony z różnych kwiatków znalezionych na łące. Jeżeli ten określony porządek zburzy się na przykład czynnikami zewnętrznymi, choćby promieniowaniem, to związki chemiczne, te polne kwiaty, ułożą się inaczej, inaczej rozmieszczają się w tym łańcuchu i będzie to właśnie mutacja. Więc czasami o mutacji decyduje czynnik zewnętrzny -

mutagen. Może nim być na przykład wybuch atomowy.

A dlaczego koronawirus mutuje w ludziach? - Dlatego, że dla niego mutagenem jest także człowiek. Atakujemy wirusa prawda? Nasze komórki, nasze przeciwciała atakują wirusa, dla niego to opresja, więc myli się przy kolejnych podziałach. Jeśli coś działa na człowieka negatywnie, to człowiek też będzie się próbował dostosować do nowych okoliczności. Z wirusem jest podobnie - on też coraz lepiej próbuje się dostosować do okoliczności, w których przyszło mu funkcjonować. Mutacje to sposób na dostosowanie. Wszystko, co żywe, cały czas mutuje, tylko jedne istoty robią to wolniej, inne szybciej. I kluczowa rzecz - organizmy duże, takie jak człowiek, mają specjalny mechanizm naprawiania mutacji, jeśli te są szkodliwe, bo przecież inaczej człowiek byłby już dawno potworem. Natomiast wirus ma ten mechanizm bardzo niedoskonały, jest tylko wirusem, kawałkiem materiału genetycznego. Więc czasami mutuje bez sensu, a czasami bardzo skutecznie, jak choćby wirus HIV - wyjaśnia dr Grzesiowski.

I opowiada, że wirus mutuje w najrozmaitszych kierunkach, próbuje wszystkiego. Lepsza mutacja zostanie na dłużej, zła przepada. To jest tak, jakby hodować konie, wygrywa zawsze najlepszy. Można sobie też wyobrazić zwyczajną fabrykę śrubek. Jest linia produkcyjna, każda śróbka przechodzi przez prasę, która raz uderzy w nią lepiej, raz gorzej, raz dokładniej, innym razem mniej dokładnie. Tak właśnie działa mechanizm namnażania się wirusa. Raz lepiej, raz gorzej kopiuje to, co było w poprzednim pokoleniu. Od czasu do czasu przychodzi majster zmiany i mówi: „O, ta śróbka jest najlepsza!”. I takie no-

we śrubki produkuje cały zakład. Dopóki nie powstanie śróbka lepsza. Wtedy majster zarządzi, żeby produkować właśnie tę.

- Tak się stało z Alfą, udany model został powielony wielokrotnie, ale w jego cieniu powstał kolejny wariant - Delta, który okazał się lepszy i szef zmiany zarządził, że teraz idzie produkcja nowego. Tak to mniej więcej działa - wtrąca dr Paweł Grzesiowski.

Przez dwa lata koronawirus zmutował miliony razy

Szczególnym nadzorem WHO objęto tylko kilka wariantów, tych najbardziej globalnych. Bo czemu służy opisywanie wariantów? Temu, żeby przewidzieć, który wariant będzie globalny, który może wywołać masowe zachorowania. Taki wariant wirusa, który powstał na chwilę i zniknął, nikogo nie interesuje. Interesują nas te warianty, które mają nowe cechy, dla człowieka niebezpieczne, chociażby zakaźność, odporność na szczepionki, zjadliwość.

Kiedy wirus umiera, znika z planety? Kiedy wszyscy są zaszczepieni, odporni na niego? - Wirus nigdy nie umiera, dopóki żyje chociaż jedna komórka, w której może się namnożyć. Wirusa można wypędzić z Ziemi tylko wtedy, kiedy nie będzie żadnej komórki podatnej na jego atak. Tak się stało tylko z ospą prawdziwą. Dlaczego? Bo zaszczepiliśmy wszystkich ludzi na Ziemi, ten wirus nie miał już kogo zarazić i zniknął. Oczywiście, może być tak, że wirusów, które się pojawiły, a potem zniknęły, są miliardy, tylko o tym nie wiemy - wzrusza ramionami dr Grzesiowski.

Dorota Kowalska





To nie szkoła szydełkowania

To wyjątkowa drużyna. Przy Klubie Sportowym Prokocim działa zespół piłkarski złożony z mam trenujących tam zawodników. Panie, które nigdy wcześniej nie miały do czynienia z futbolem, skrzyknęły się, zorganizowały sobie trenera, regularnie ćwiczą i podnoszą swoje umiejętności

Tekst: Artur Bogacki





Skąd pomysł by przy Klubie Sportowym Prokocim założyć zespół piłkarski z mam? Pomogła atmosfera panująca w Prokocimiu. Tam regularnie odbywają się „rodzinne” mecze, w których udział biorą zawodnicy oraz ich mamy i ojcowie. Jak mówi MAŁGORZATA KALEMBA-DROŹDŹ, inicjatorka powstania maminej drużyny, impulsem było takie spotkanie na zakończenie sezonu piłkarskiego w KS Prokocim trzy lata temu

Grało wtedy bardzo dużo rodziców, w którymś momencie na boisku zostały same mamy – wspomina Małgorzata Kalemba-Drożdż. – Rozgrywka fajnie wyglądała, była uporządkowana, nie miałyśmy takich porywów ambicji jak tatusiowie. Wróciły wspomnienia, jak to w czasach licealnych dziewczyny grały razem w dyscyplinach zespołowych. Zaczęłam się zastanawiać, co się z tymi aktywnymi dziewczynami przez ten czas stało? Może by spróbować założyć drużynę tylko dla mam? Wspólne treningi zaczęłyśmy dwa lata temu, było nas za mało na dwie drużyny, więc grałyśmy z naszymi dziećmi. Przez pandemię trochę to wszystkim zostało przyhamowane, ale nie odpuściłyśmy.

Wątek ambicjonalny...

W tym wszystkim był też wątek ambicjonalny... – Składy na naszych rodzinnych meczach dobieraliśmy tak, aby były wyrównane. W efekcie tatusiowie praktycznie grali tylko z dziećmi, nas pomijali, nie podawali nam piłki. To było bez sensu. My stałyśmy albo tylko biegałyśmy między nimi i patrzyłyśmy. Nawet zrobiłam mężowi o to awanturę. Pytałam, dlaczego mi nie podaje, odpowiedział, że przecież byłoby to zamawiane podanie, bo i tak nie przyjmę piłki. Więc najpierw muszę trochę pograć, nauczyć się, żebym była partnerem na boisku. Odgryzłam się pytaniem, jak mam się nauczyć, skoro nikt mi nie podaje? Dlatego od tamtej pory zaczęłyśmy grać tylko w żeńskim składzie – zaznacza.

FOT. ANDRZEJ BANAS

Strefa kobiet Mamy też grać w piłkę

Wspólne zajęcia „tylko dla mam” w Prokocimiu są od ponad roku. Panie początkowo trenowały same – oglądały filmy w internecie, podpatrywały innych. Pomagały dzieci, które podpowiadały, jak podawać, jak przyjmować piłkę, jak ułożyć nogę przy strzale. Mamy nie zniechęciły się poziomem wyzwania, teraz w zespole jest ich już 14. W ostatnich tygodniach pojawiły się nowe, chcące spróbować swoich sił.

– Te kilka pierwszych wspólnych spotkań w wyłącznie żeńskim składzie pokazało nam, że musimy się nauczyć przyjmować piłkę, rozegrać ją. Widzę progres. Lepiej rozgrywamy akcje, nie boimy się. Rzeczywiście zaczęłyśmy robić postępy, które wymusiła na nas konieczność samodzielnego rozegrania akcji. Ania i Ola grają na obronie, potrafią odebrać piłkę nawet tatusiom. Ja na środku. W ataku grają Sylwia i Katarzyna, które jednym podaniem przenoszą akcję na drugą stronę boiska – wymienia Kalebmba-Drożdż. – Poza tym poprawiłyśmy siłę mięśni i wydolność oddechową.

Od jesieni projekt jest „sformalizowany”, grupą zawodniczek opiekuje się profesjonalny trener – Szymon Gómi, który w Prokocimiu pracuje także z orlikami.

Trener „wzięty na litość”

– Wzięliśmy go na litość – śmieje się Kalebmba-Drożdż. – Próbowałam go namówić już dwa lata temu. Powiedział, że nie może sobie na to pozwolić, bo jak coś nie wyjdzie, to w klubie będą złe relacje. Teraz trener ponownie objął grupę, w której są nasze dzieci, więc temat wrócił. Tym razem powiedziałyśmy, że złe relacje będą, jeśli się nie zgodzi.

I mama piłkarka od razu zaznacza: – Umówiliśmy się na cztery testowe treningi. Trener szybko się przekonał, że poważnie je traktujemy, choć cały czas jest nam wesoło. Staramy się, chcemy się czegoś nauczyć. Myślę, że przez te kilka tygodni pracy z nim zrobiliśmy duży postęp. Inni trenerzy może się z niego podśmiewiali, ale gdy zobaczyli, że nie odstawiamy „szkoły szydełkowania”, to pewnie mu teraz zazdroszczą.

Panie uczą się nie tylko poprawnego kopania piłki, ale i elementów futbolu, jakie są w profesjonalnym szkoleniu – np. gra zespołowa, taktyka. – Nauczyłyśmy się pilnować swoich ról na boisku. Nie jest tak, że wszystkie biegniemy na „hurra” do przodu, albo jak muchy obsiadamy tego rywala, który ma piłkę. Widać, że już nie tracimy tak łatwo piłki, strzały są pewniejsze. Jak się skupię, to jakaś sztuczka techniczna na treningu mi wyjdzie – mówi Kalebmba-Drożdż.

Mamy grają dla przyjemności

Piłkarskie mamy pochodzą z różnych środowisk, na przykład Kalebmba-Drożdż to doktor biochemii, wykładowca akademicki. Poznały się bliżej, bo w jednym zespole Prokocimia trenowały ich, obecnie 10-letnie, dzieci. Drużyna to więc panie przynajmniej 30+, najstarsze 40+. Zapamiętanie i samoparcie im nie brakuje, bo przecież trzeba w gąszczu obowiązków zawodowych i domowych znaleźć czas oraz motywację, aby jeszcze pójść na trening. Panie ćwiczą na orliku w Proko-



FOT. ANDRZEJ JABAS

cimiu, w zimie korzystają z krytego obiektu tamtejszego klubu sportowego (teraz zajęcia odbywają się w soboty).

– Nie znałyśmy się wcześniej. Niektóre zawodniczki naszej drużyny są z sąsiednich osiedli. Było nas osiem, teraz jest czternaście. Pewnie, że jest problem, aby zgrać tak dużą grupę o jednej porze, bo mamy też inne obowiązki, ale staramy się. Trening jest po zajęciach naszych dzieci, trener już jest na miejscu – mówi pani Małgorzata.

– Po co nam to? Lubimy piłkę, a przez podnoszenie umiejętności można czerpać z tego więcej satysfakcji. My nie wprowadzamy „niezdrowej” rywalizacji, gramy dla samej przyjemności. Dla nas ważna jest atmosfera, bardzo o nią dbamy. Na meczach jest zawsze dużo śmiechu i żartów. Bijemy brawo i przybijamy piątki drużynie przeciwnej, jak strzela pięknego gola, bo naszym celem jest coraz lepsza jakość gry, a niekoniecznie wynik – stwierdza z uśmiechem.

Jak przyznaje, panowie już się chyba przyzwyczaili do nowego hobby swoich żon. A futbol – i rodzinne mecze – okazał się kolejnym przyczynkiem do wspólnego spędzania czasu.

– Te weekendowe mecze na stałe wpisały się w nasz harmonogram, nie wyobrażamy sobie tygodnia bez nich. Każdy na to czeka. Dzieci są zachwycone, uwielbiają z nami grać. Mężowie i dzieci nas wspierają – mówi.

Z mężami nie wygrają, z dziećmi – może się udać

Choć wspólne treningi pań zaczęły także dlatego, by pokazać panom, że potrafią grać w piłkę, to chęci udowodnienia swojej wyższości na boisku nie ma. W drużynie mam doskonale zdają sobie sprawę z ograniczeń, które uniemożliwiają równorzędną walkę.

– Nie mamy takiego pomysłu, i nigdy z nimi nie wygramy. Mężczyzna o wzroście 190 cm kontra kobieta 155 cm – już długość kroku robi różnicę. Nie mówiąc, o tym, że zderzenie z dwa razy cięższą osobą mogłoby być dla nas przykre. Ponadto przeciętnie niemal każdy dorosły mężczyzna ma 30 lat doświadczenia z gry w piłkę. Zaczęłyśmy niedawno, mamy 25 lat do nadrobienia. Nawet z drużynami nastolatek nie miałybyśmy szans, pewnie „zajechałyby” nas kondycyjnie – żartuje Kalebmba-Drożdż. – Wiemy, że z naszymi dziećmi będzie coraz trudniej grać, bo one szybciej się rozwijają, także fizycznie, niż my się uczymy. Ale ciągle możemy podnosić nasze umiejętności indywidualne.

Zaznacza: – Piłkarsko jesteśmy na poziomie naszych 10-letnich dzieci, które grają w drużynie orlików. Raz czy dwa udało się nam wygrać z żakami, a czasami udaje się nie przegrać. Dla nas sam wynik nie jest najważniejszy. Cieszymy się z każdej ładnej akcji, nawet gdy nie ma po niej bramki, a doprowadziła np. do dobrego strzału. Gdy w czasie meczu uda się wdrożyć zagranie, którego uczył nas trener, to jest uczucie wewnętrzznego zadowolenia, że coś wyszło. Kiedyś na 10 przyjęć piłki może dwa były udane, teraz jest w mojej ocenie 80 procent szans, że nie dość, że przyjmiemy, to jeszcze wyjdzie z tego dobre podanie i akcja. Wcześniej wyniki meczów były na przykład 9:9 czy 12:10, teraz jest czasem 0:0, 0:1, 1:2. Gra w obronie się poprawiła, mecze swoim przebiegiem przypominają poważniejsze spotkania.

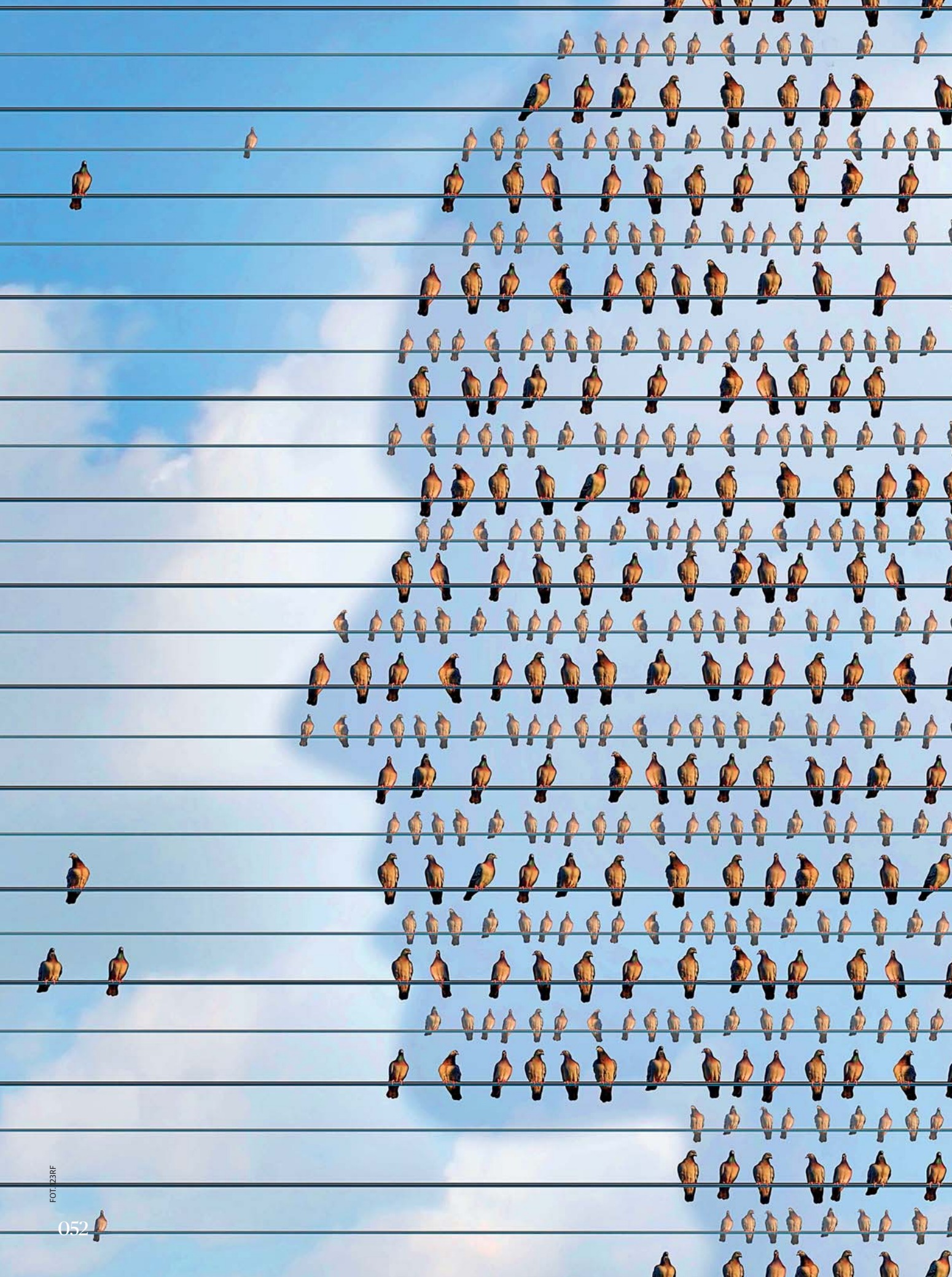
Babskie Granie w Krakowie?

W Klubie Sportowym Prokocim, z którym panie są związane, dostrzegają dobrą energię płynącą z tego projektu. – Dbamy o rodzinną atmosferę w klubie, a taka drużyna idealnie się w nią wpisuje – mówi Robert Oczołko, trener i dyrektor sportowy KS Prokocim. – Dla nas to coś absolutnie pozytywnego, nie ma „szydery”, podśmiewiania się. Jesteśmy pod wrażeniem, jak to się rozwija, widać, że panie podnoszą swoje umiejętności. Jako klub staramy się im pomagać, udostępniamy obiekty.

Skoro projekt się przyjął i działa prężnie, warto pomyśleć o rozwoju. W drużynie mam pomysłów nie brakuje. – Mamy marzenie, by zorganizować turniej drużyn mam z różnych dzielnic. W Poznaniu było coś podobnego, przy współpracy z Wielkopolskim Związkiem Piłki Nożnej, „Babskie Granie” (towarzyskie rozgrywki amateerek 30+ – przyp.) – mówi Kalebmba-Drożdż. – Za mało kobiet w naszym wieku gra w piłkę, nawet nie mają takiego pomysłu, że mogą zacząć. Panowie skrzykną się w kilku i już mają drużynę. A my? Ja zaczęłam grę w piłkę, gdy miałam trzydzieści kilka lat. Zgłaszają się do nas panie, które nigdy poważnie nie kopnęły piłki na boisku, jedynie na placu zabaw z dzieckiem. Cieszymy się, że pomysł chwycił i jest nas coraz więcej. Myślę, że spokojnie mogłybyśmy ogarnąć 20 osób.

Dlaczego warto spróbować? – To fajny sposób na spędzenie czasu. My chcemy grać dla przyjemności, mieć okazję, żeby się trochę poruszać, spędzić czas w miłym towarzystwie. Jeśli się podszkolimy i będzie nam to lepiej wychodzić, to satysfakcja z gry będzie jeszcze większa – mówi pani Małgorzata.

Artur Bogacki





Awaria głowy

Wszystko w człowieku może się popsuć: sposób myślenia, zdolność reagowania adekwatnymi do sytuacji emocjami, a nawet chęć do życia. Bywa, że są to awarie, które wymagają poważnej interwencji, zmiany postaw wobec innych i wobec siebie. Ważne, by wyłować z wewnętrznego zgiełku sygnał SOS, który sami sobie wysyłamy

Tekst: Jolanta Tęcza-Ćwierz



EWA NIEZGODA:
– Zaburzenia osobowości są m.in. definiowane jako sposób myślenia, przeżywania i zachowania odbiegający od kulturowo przyjętych norm

Opomocy ludziom z zaburzonymi osobowościami mówi dr EWA NIEZGODA, psychiatra i psychoterapeutka, kierownik Oddziału Leczenia Zaburzeń Osobowości i Nerwic Szpitala Klinicznego im. Józefa Babińskiego w Krakowie

– Zaburzona osobowość to znaczy jaka?

– Osobowość określa, jacy jesteśmy i odróżnia nas od innych. To zbiór przymiotów właściwych tylko nam. Zaburzenia osobowości to występowanie cech niepodatnych na zmianę. Utrudniają one prawidłowe przystosowanie, prowadzą do znacznego osłabienia funkcjonowania społecznego, zawodowego i/lub subiektywnie złego samopoczucia. Zaburzeniom osobowości często towarzyszy występowanie różnych objawów psychopatologicznych czy zaburzeń psychicznych, np. objawów lękowych, depresyjnych, psychotycznych, zachowań autoagresywnych oraz uzależnień. Zaburzenia osobowości są też definiowane jako sposób myślenia, przeżywania i zachowania odbiegający od kulturowo przyjętych norm. Niewielka doza nieufności powoduje ostrożność, co pomaga nam radzić sobie z otaczającą rzeczywistością. Problem, kiedy nie jesteśmy w stanie zaufać nawet osobom życzliwym, w każdym widzimy wroga.

– Czym różnią się zaburzenia osobowości od choroby psychicznej?

– Sformułowanie „choroba psychiczna” zarezerwowane jest dla jednostek takich jak: schizofrenia, w której pojawiają się objawy psychotyczne, na przykład omamy czy urojenia, choroba afektywna dwubiegunowa, depresja. O zaburzeniu osobowości mówimy, gdy zachowania człowieka, jego sposób przeżywania, postrzegania siebie i innych, reagowania emocjonalnego i wchodzenia w związki sprawiają, że źle funkcjonuje. Każdy miewa problem z odnalezieniem się w rzeczywistości, ale u osób z zaburzeniami osobowości ten stan utrzymuje się stale. Zaburzenia osobowości nie są chorobą, a utrwalonymi wzorcami postępowania, nawiązywania relacji oraz funkcjonowania w społeczeństwie. Narastają zazwyczaj od wczesnego dzieciństwa, mogą być warunkowane genetycznie. Dzieci przychodzą na świat z pewnymi cechami, np. gorzej znoszą przerwy w karmieniu, jedne są bardziej drażliwe, inne spokojniejsze. Etiologia zaburzeń osobowości to również uwarunkowania zewnętrzne: ro-

FOT. ANDRZEJ BANAS

dzinne i społeczne. Mówimy o zaburzeniach charakteru, coś nie pozwala człowiekowi dogadywać się z ludźmi, przebywać w grupie, utrzymać pracę, nie zaważyć studiów, być w związku intymnym. To są punkty, które nie działają. Zaburzenia psychiczne pojawiają się zwykle w okresie dojrzewania. Młodzi pacjenci mają mnóstwo kłopotów z dostosowaniem się do życia społecznego.

- Z czego to wynika?

- Adolescencja jest najtrudniejszym okresem, wtedy kształtuje się tożsamość. Kiedyś na naszym oddziale były raczej osoby w wieku 25-30 lat. Co innego diagnozowaliśmy - głównie zaburzenia typu narcystycznego czy borderline. Teraz jest coraz więcej młodych ludzi, ponieważ lepiej diagnozujemy i szybciej wychytujemy pewne rzeczy. Ale to połowa prawdy. Drugą połową jest narastająca liczba młodych pacjentów, którzy tracą kontakt z rzeczywistością. Żyją w wirtualnym świecie i w zetknięciu z realnymi problemami okazuje się, że nie mają żadnych psychologicznych narzędzi, by sobie poradzić. Po oderwaniu od komputerów, laptopów czy telefonów nie są emocjonalnie przygotowani na różne wyzwania związane z dorosłością, a nawet z adolescencją. Ten okres zawsze był uważany za trudny i taki jest, ale obecnie mnóstwo młodych ludzi się izoluje, rozmawiają ze sobą głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych. Pandemia pogorszyła ten stan, bo zaczęły się nasilać zaburzenia lękowe. Młodzi pacjenci się boją. Matki opowiadają, że nawet towarzyskie dzieciaki, które lubiły chodzić do szkoły, po okresie pandemii boją się grup rówieśniczych, obawiają się wyjść z domu. Sytuacja jest zła. Dostanie się do psychiatrii dziecięcego w sąsiednim

województwie to trzy miesiące oczekiwania. Młodzi ludzie mają zupełnie inne rozpoznania, inaczej się zachowują, mają większe trudności w psychologizowaniu, w łączeniu różnych rzeczy ze sobą, przyjmowaniu interwencji psychotherapeutycznych, z motywacją też jest znacznie gorzej. Dorosły zazwyczaj ma motywację do leczenia, w przypadku młodych ludzi to rodzice zauważają, że dzieje się coś złego.

- Jakie sygnały powinny niepokoić?

- Izolowanie się. Młody człowiek nie chce wychodzić z domu, głównie siedzi sam. Nie ma ochoty uczestniczyć w aktywnościach rodzinnych. Zdarzają się samookaleczenia, mówię o cięciach, o nadmiernym piercingu, przypalaniu papierosem, a także o próbach samobójczych. Czasami ci ludzie ukrywają autoagresywne działania, ale jest spora część, która w ten sposób chce zwrócić na siebie uwagę. To wołanie o pomoc.

- Co ich popycha do takich czynów?

- Pustka wewnętrzna. Mówią, że to uczucie nie do zniesienia. Wtedy ból fizyczny przywraca im poczucie rzeczywistości. Kiedy pacjent się okalecza, czuje, że żyje. Uczucie pustki powoduje, że jest w totalnej rozpacz. Prawdopodobnie jest to okropne doznanie. Pewnie każdy z nas mógłby sobie przypomnieć taki epizod, ale byłby to moment, a nie stan, który trudno wytrzymać. Cierpienie fizyczne jest dla nich łatwiejsze do zniesienia niż ból psychiczny. Samookaleczenie czy próba samobójcza jest krzykiem: tu jestem, zwróć na mnie uwagę. Nawet jeżeli wygląda to czasami bardzo roszczeniowo. Zdarza się, że jest dużo tych prób. Nawet kilkanaście. Chociaż warto też do końca rozróżnienia: są zamiary samobójcze - za-

mierzam coś takiego zrobić, albo zrobię to tak, że wymaga to jedynie zaopatrzenia chirurgicznego, niektórzy się drapią czy rozdrapują rany. I to też jest drastyczne. Ale czasem pacjent naprawdę chce odebrać sobie życie. I pytanie, czy jest to reakcja na jakąś sytuację, czy też jakieś przekonanie albo psychoza, czyli wewnętrzny nakaz, by to zrobić. To też się diagnozuje: dlaczego, z jakiego powodu, o co chodzi i do czego to miało doprowadzić. Na szczęście wiele prób jest nieudanych, bo ktoś zajął na czas, przeczytał list czy SMS-a. W większości pacjentów, którzy są po wielokrotnych próbach samobójczych i się leczą, już tego nie powtarzają. Takie stany można leczyć i można wyleczyć.

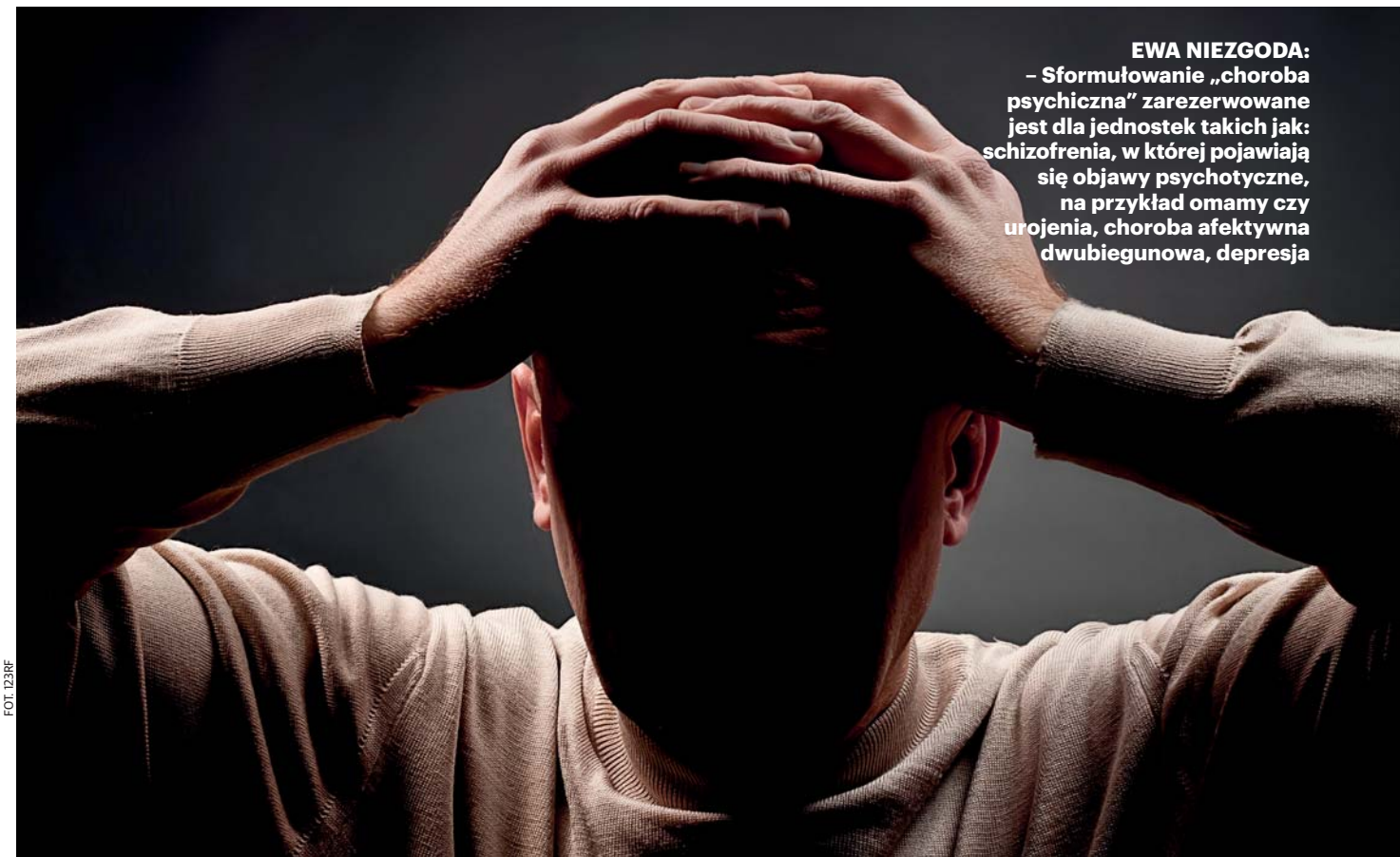
- Ile osób tutaj trafia?

- Mamy 35 łóżek. Leczenie trwa pół roku, więc możemy przyjąć ponad 60 osób rocznie, z czego dwie trzecie kończy leczenie. Przerwanie leczenia nie jest rzadkie. Wystarczy impuls i pacjent stwierdza, że nie chce, że jest za trudno, albo że nie chce mieć do czynienia ze swoimi emocjami i emocjami innych. Leczenie w tym oddziale polega na byciu z ludźmi. Społeczność terapeutyczna jest najważniejsza: bycie ze sobą, kontakt, współpraca. Dla wielu jest to za trudne. Mamy pewien sposób leczenia, a on nie każdemu pasuje.

- Jakie są rodzaje zaburzeń osobowości?

- Możemy wyróżnić kilka ich rodzajów, np. zaburzenia schizoidalne. Taki pacjent niekoniecznie widzi potrzebę, by nawiązywać relacje, prowadzi życie samotnika. W zaburzeniach paranoidalnych najbardziej widocznym objawem jest nieuzasadniona, nadmierna podejrzliwość wobec otoczenia wraz z poczuciem bycia wykorzysty-

EWA NIEZGODA:
- Sformułowanie „choroba psychiczna” zarezerwowane jest dla jednostek takich jak: schizofrenia, w której pojawiają się objawy psychotyczne, na przykład omamy czy urojenia, choroba afektywna dwubiegunowa, depresja





FOT. 123RF

EWA NIEZGODA:
– Młodzi ludzie żyją często w wirtualnym świecie i w zetknięciu z realnymi problemami okazuje się, że nie mają żadnych psychologicznych narzędzi, by sobie poradzić

wanym lub oszukiwanym przez innych. Dla osób antyspołecznych charakterystyczne jest niecierpliwość, niechęć do uczuć innych, egocentryzm i wysokie oczekiwania, które stawiane są osobom z otoczenia. Raczej nie doświadczają poczucia winy czy lęku (chyba że przed karą). Jeszcze innym zaburzeniem jest osobowość chwiejna typu borderline. Główną cechą charakterystyczną tego typu zaburzeń jest niestabilność i impulsywność w kontaktach międzyludzkich, skupienie na sobie i zmienny nastrój. Duża niepewność siebie jest przyczyną lęków, impulsywność przejawia się w ryzykownych zachowaniach, czasem pacjenci mają za sobą kilka prób samobójczych lub samookaleczeń, często towarzyszą temu uzależnienia od alkoholu i substancji psychoaktywnych. Osoby z zaburzeniami narcystycznymi wyolbrzymiają poczucie własnego znaczenia, przy jednoczesnej wrażliwości na krytykę i ukrytym niskim poczuciu wartości. I zaburzenia obsesyjno-kompulsywne, czyli nadmierne skupienie się na szczegółach, trudności w odstępianiu od przekonań, zachowań i procedur, a także perfekcjonizm.

– Które zaburzenia dominują?

– Przez 20 lat pracy w oddziale to się bardzo zmieniło. Początkowo dominowały zaburzenia typu narcystycznego i borderline. Teraz mamy znacznie mniej rozpoznanych osobowości chwiejnej emocjonalnie, a więcej typu unikającego, schizoidalnego – czyli odizolowanego pacjenta w swoim świecie dziwacznych zachowań. Coraz więcej jest osobowości, które charakteryzują się niedojrzałym systemem mechanizmów obronnych, a także cała masa dysforii płciowych – osób, które mają kłopot z tożsamością seksualną, albo chcą zmienić płeć.

– Łatwo postawić diagnozę?

– Wiele zależy od doświadczenia diagnosty. Nie należy być zbyt pewnym siebie, trzeba mieć czas na słuchanie pacjenta, w pewnym sensie uczenie się od niego. U nas w oddziale są cztery konsultacje u różnych specjalistów. Pierwszy to psychiatra, który podczas rozmowy z pacjentem sprawdza, czy ma do czynienia z zaburzeniem osobowości czy chorobą psychiczną. Drugie spotkanie to konsultacja życiorysowa, podczas której terapeuta zbiera wywiad pod kątem poznania pacjenta. Trzecia konsultacja to spotkanie z psychoterapeutą, który bada możliwości pacjenta: czy jest w stanie kojarzyć fakty, łączyć je, czy ma motywację do zmiany i czy wiąże różne niepowodzenia życiowe z samym sobą, a nie tylko ze światem zewnętrznym. Jest mało korzystnie, gdy pacjent uważa, że to otoczenie jest wszystkim winne. Potrzebne jest skupienie na tym, co ze mną, co u mnie i dlaczego mi nie wychodzi. Czwarta konsultacja przebiega w zespole: dyskutujemy pacjenta, stawiamy diagnozę, zastanawiamy się, czy jesteśmy w stanie mu pomóc.

– Na ile zaburzenia osobowości utrudniają prawidłowe funkcjonowanie społeczne, rodzinne czy zawodowe?

– Bardzo poważnie. Mówimy, że zaburzenia osobowości to zaburzenia relacji. Pacjenci nie są w stanie utrzymać pracy, poradzić sobie w szkole czy na uczelni, mimo że są to osoby bardzo inteligentne – miewamy pacjentów z doktoratami, naukowców. Kiedy jednak ktoś nie radzi sobie w kontaktach z drugim człowiekiem, wypada z zespołu, ponieważ nie jest w stanie się porozumiewać, wchodzi w konflikty i nie sposób do niego dotrzeć. Bywają sytuacje, że osoby z zaburzoną osobowością są zbyt lękowe, by wypowiedzieć swoje zda-

nie, a to powoduje narastający stres, co z kolei sprawia, że osoba jest niewydolna zawodowo.

– Czy życie z osobą zaburzoną jest możliwe? Czy jest łatwe?

– To zależy, jaka jest głębokość zaburzenia. Zdarza się, że człowiek jest inteligentny, bardzo bystry, ma świetną pamięć, ale z jego pracy naukowej nic nie wynika. Jest tak zaabsorbowany swoimi objawami, że nie może pracować, nie potrafi się skupić. I wówczas nie mamy cennego naukowca, tylko osobę, która ma wszystkie możliwe talenty do rozwoju i tworzenia, ale mamuje potencjał z powodu zaburzeń charakteru. Wiele zależy od zespołu, który go otacza: czy chce i potrafi z nim współpracować, wydobywając z tego człowieka to, co najlepsze. Znacznie gorzej bywa w życiu osobistym.

– Z jakiego powodu?

– Dzieje się źle, ponieważ w domu ujawniają się różne trudne zachowania z agresywnymi włącznikami. Pytanie: ile partner czy partnerka albo rodzice są w stanie wytrzymać. Zazwyczaj jest bardzo trudno. Czasami na konsultacje przyjeżdża pacjent z rodziną, szczególnie dotyczy to osób młodych. Wywiad z bliskimi pozwala lepiej zobaczyć miejsce pacjenta wśród najbliższych. Kiedy ludziom zależy na porozumieniu, jest duża szansa, że to nastąpi. W obecności psychoterapeuty łatwiej przekazać pewne rzeczy, wyjaśnić sobie, porozmawiać. Tym bardziej, że coraz młodszy pacjent potrzebuje wsparcia. Potrzebują też miejsca, do którego będą mogli wrócić po 24 tygodniach pobytu w szpitalu.

– Czy zaburzenia osobowości są związane z cierpieniem?

– Zawsze. Cierpienie jest warunkiem podjęcia leczenia.

- Jak boli dusza?

- Co to znaczy cierpieć - to pytanie z pogranicza filozofii. Cierpienie psychiczne znamy wszyscy. To rozpacz, nienawiść, zazdrość, zawiść - wszystkie te stany wywołują ból, wzmocniony przez niemożność poradzenia sobie z tym cierpieniem. Często boli też ciało. Nasi pacjenci cierpią również fizycznie. Pojawiają się u nich doznania psychosomatyczne, ponieważ mają problem z przekładaniem swoich odczuć na stany psychiczne. Nie ma przetworzenia przez umysł, wszystko się rozgrywa na poziomie fizycznym. To bardzo trudne do wyleczenia, ponieważ pacjent musi się nauczyć przekładać to, co go spotyka, na poziom psychiczny, a nie zatrzymywać się na reakcjach ciała.

- Kiedy boli mnie głowa, biorę paracetamol. Jak poradzić sobie z problemami z osobowością?

- Po paracetamolu też przejdzie, ale będzie się powtarzać. Jakikolwiek badanie by pani zrobiła, nic nie wyjdzie. Więc skoro to nie organizm, myślimy o wizycie u psychiatry, bo zapewne problem tkwi w psychice. Trzeba go namierzyć i stwierdzić, w jaki sposób się objawia. Sęk w tym, że pacjent niekoniecznie to zrozumie. Jeżeli nie ma wykształconej zdolności psychologizowania, nie dostrzeże połączeń między licznymi problemami somatycznymi, na przykład bólem głowy, a konfliktem w małżeństwie. Do tego trzeba wykształcić sposób przeżywania, a to długa droga - co najmniej dwa lata psychoterapii.

- Czy można mówić o całkowitym wyleczeniu?

- Freud napisał, że pacjent jest wyleczony wtedy, gdy jest zdolny do pracy i miłości.

- Można pomóc samemu sobie?

- Przy zaburzonej osobowości nie obejdziesz się bez psychoterapii. Natomiast można mieć lepsze doświadczenia. Obserwujemy pacjentów, którzy wywodzą się z potwornych środowisk, a lepiej sobie radzą w leczeniu niż pacjenci, którzy nie mają takiej przeszłości.

- Paradoks.

- Prawda? Obserwuję u tego rodzaju pacjentów ogromny głód życia i chęć, by codzienność była lepsza. To sprawia, że mają mnóstwo woli i energii, by leczenie się powiodło. Natomiast u pacjentów, u których nie widzimy tak negatywnego wpływu środowiskowego, pochodzących z dobrych domów, mających troskliwych, chociaż nie zawsze obecnych rodziców, nie obserwujemy tak spektakularnych postępów.

- Jak to wytłumaczyć?

- Sukces leczenia zależy od kondycji wewnętrznej. Z pewnymi rzeczami przychodzimy i jesteśmy mocniejsi albo słabsi. To niesprawiedliwe, ale nie mamy na to wpływu.

EWA NIEZGODA:

- O zaburzeniu osobowości mówimy, gdy zachowania człowieka, jego sposób przeżywania, postrzegania siebie i innych, reagowania emocjonalnego i wchodzenia w związki sprawiają, że źle funkcjonuje

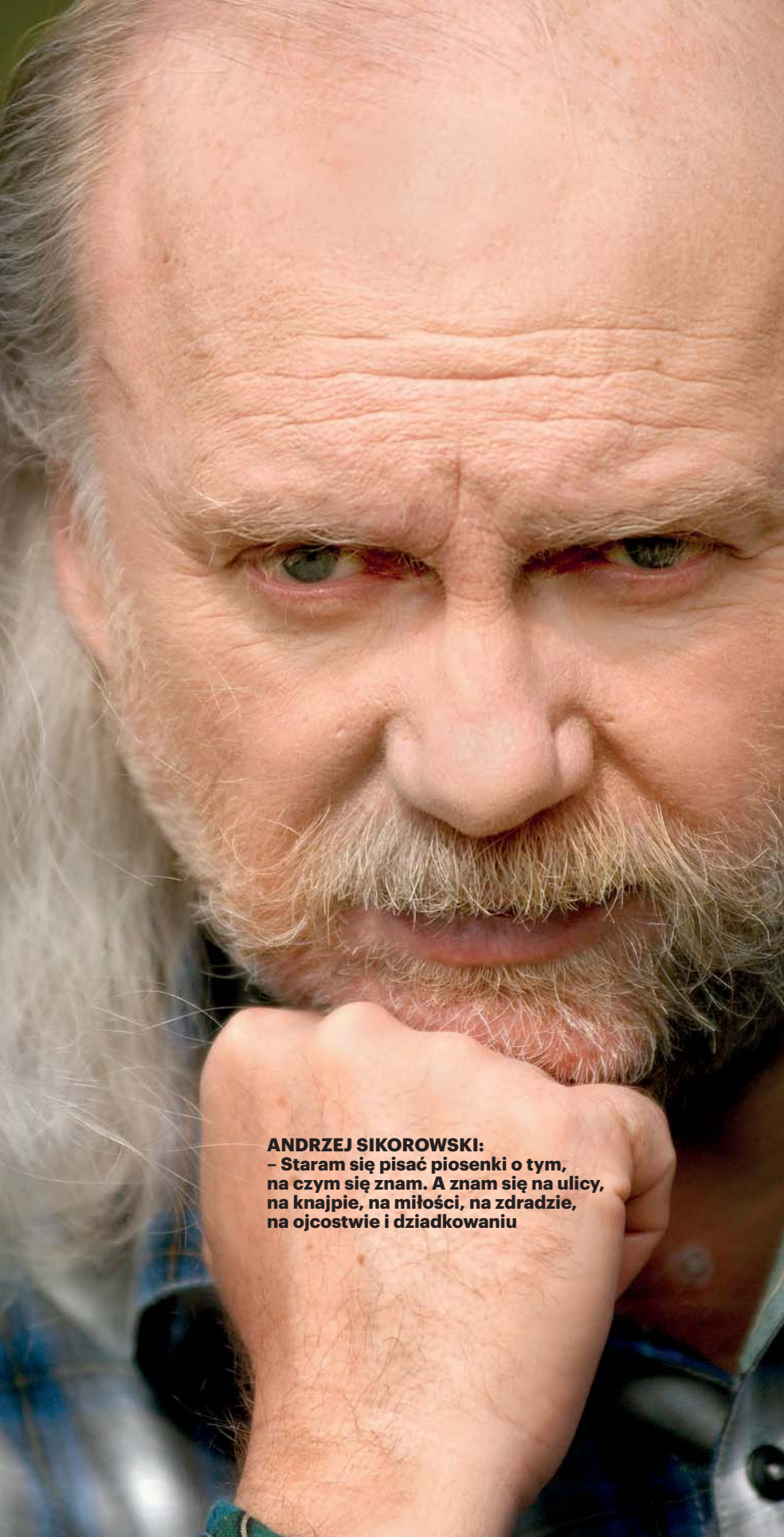
FOT. ABRZEJ BANAS

Jolanta Tęcza-Ćwierz

Kocham grajdołkowatość Krakowa

– Urodziłem się w Krakowie, tu chodziłem do podstawówki i do liceum, tu skończyłem studia. Wszystko, co najważniejsze w moim życiu, zdarzyło się tutaj. To mnie napędza – mówi **ANDRZEJ SIKOROWSKI**, krakowski bard, lider zespołu „Pod Budą”, rocznik 1949
Tekst: Paweł Gzyl





ANDRZEJ SIKOROWSKI:

– Staram się pisać piosenki o tym, na czym się znam. A znam się na ulicy, na knajpie, na miłości, na zdradzie, na ojcostwie i dziadkowaniu

Premierę ma właśnie płyta „Sikorowski 50 lat śpiewania”. Krakowski bard podsumowuje pół wieku kariery. I małżeństwa!

– W zeszłym roku wypadł jubileusz 50 lat Pana śpiewania.

– Organizatorzy lubią, gdy na plakacie pojawia się takie sformułowanie – publiczność spodziewa się czegoś ekstra i chętniej kupuje bilety na koncert. Dla mnie to tylko konstatacja, że jestem o ileś lat starszy. Jeżeli płynie z tego satysfakcja, to jedynie taka, że udało się długo wytrwać, a przecież w show-biznesie to nie jest częste. To dodaje otuchy – tym bardziej że jest połączone ze świadomością, że człowiek nie musi się już z nikim ścigać i niczego udowadniać.

– Na początku było inaczej?

– Na początku trzeba jakoś dotrzeć do mediów i publiczności: wziąć udział w jakimś festiwalu, znaleźć się na liście przebojów, doczekać pozytywnej recenzji w prasie. Teraz sytuacja wygląda całkowicie inaczej. Moim impresariem jest telefon, który dzwoni lub nie dzwoni. Cała reszta polega na tym, by ten telefon odebrać, uzgodnić warunki i pojechać na koncert.

– Nie planuje Pan jeszcze artystycznej emerytury?

– Kariera w stylu Mieczysława Fogga mnie nie interesuje. Nie chcę odbierać braw tylko z tego powodu, że jestem w stanie ustać przed mikrofonem. Będę śpiewał tak długo, jak będę miał ochotę i jak moje struny głosowe wytrzymają obciążenie półtoragodzinnym koncertem. Kiedy zobaczę, że to się nie udaje, z wielką radością powiem sobie: „Chłopie, objechałeś pół świata, teraz możesz posiedzieć w domu”.

– Mimo tej niechęci do jubileuszy w zeszłym roku udało się Panu zorganizować wyjątkowy koncert w krakowskim Teatrze Słowackiego. Jak narodził się ten pomysł?

– Kiedy zostaliśmy dotknięci pandemią, zobaczyłem, że muzycy, którzy ze mną pracują, mają poważne problemy. Dlatego – podobnie jak wielu innych wykonawców – wystąpiliśmy o pomoc. Kiedy ją dostaliśmy, postanowiliśmy przeznaczyć środki na zrobienie czegoś specjalnego. Pod hasłem „jubileusz” zmieścił się koncert w Teatrze Słowackiego, podczas którego wystąpiło wielu artystów: ja, moja córka Maja, muzycy, z którymi współpracuję, zespół Pod Budą i Kroke. W sumie w wydarzeniu wzięło udział i zarobiło jakieś pieniądze aż 60 osób. A w okresie lockdownów nie było to takie proste. Wynajęliśmy

Teatr Słowackiego, bo to prestiżowe miejsce w Krakowie, mieszkam od niego 200 metrów.

- Jak się Panu śpiewało bez widowni?

- Źle. To nie było pierwsze takie doświadczenie. Kiedyś wystąpiłem w koncercie piosenek Andrzeja Zauchy w ICE Kraków - i tam śpiewałem do pustej widowni, która może pomieścić aż dwa tysiące osób. To było ponure. Taki występ jest do ściany. Ale kabareciarze mają jeszcze gorzej. Opowiadanie dowcipów do nikogo - to już kompletny koszmar.

- Pan jest przede wszystkim balladzystą. Większość Pana piosenek ma nostalgiczny ton i odwołuje się do czasu minionego.

- Jestem dość odporny na nowinki i konsekwentny w tym, co robię. Nigdy nie zamachnąłem się na inny rodzaj muzyki, akurat modny. Piosenka to jednak bardzo osobista wypowiedź. To opowieść o najbliższym nam świecie: rodzinie, mieście, kraju. Dlatego autorzy nieustannie opowiadają tę samą historię, tylko spoglądają na nią pod różnym kątem.

- Pana teksty to opowieści o codziennych zdarzeniach i zwykłych ludziach. Co Pana inspiruje?

- Świat wokół jest bardzo interesujący. Trzeba tylko umieć się mu przyjrzeć. Ja nie mam ambicji filozofowania czy odnoszenia się do spraw absolutnych. Staram się pisać piosenki o tym, na czym się znam. A znam się na ulicy, na knajpie, na miłości, na zdradzie, na ojcostwie i dziadkowaniu. W moich piosenkach nie pojawi się próba rozgryzania tajemnicy bytu. O tym nie mam zielonego pojęcia.

- Piosenkę można napisać o wszystkim?

- Oczywiście. Kiedyś założyłem się z widzami, że napiszę piosenkę tu i teraz - przy kawiarnianym stoliku. Stała na nim filiżanka, wymyśliłem więc, że ona przy pomocy swego uszka podsłuchuje, co się wokół dzieje. Potem się rozbija - i pojawia się puenta, że źle kończą ci, którzy tylko słuchają.

- Kraków i jego mieszczaństwo nigdy nie był dla Pana zbędnym balastem?

- Jestem fanem swojego miasta. Przez wychowanie w tradycji, nie przeszkadza mi jego grajdółkowość, która wielu ludzi drażni. Często spotykam się z opiniami kolegów z branży, którzy przenieśli się skądś do Krakowa, że nie potrafią się wbić w tutejsze koterie. Moja żona mówi, że kiedy spotykam jakiegoś krakusa, to od razu nawiązuję z nim kontakt, bo posługujemy się tym samym kodem pojęciowym. I zaczyna się gadanie: „Tutaj była taka cukiernia, a tam - takie kino”. Kiedy idę na krakowski Rynek, to mam wrażenie, że my się wszyscy znamy. Że to małe miasto, mimo że ma ponad 800 tysięcy mieszkańców. I mnie to odpowiada. Kiedy po długiej nieobecności w Krakowie przychodzę do kawiarni, w pięć minut dowiaduję się, co się tu wydarzyło. To może być irytujące dla kogoś z zewnątrz. Tymczasem ja to po prostu lubię.

- Dlaczego?

- To jakby spytać samę, dlaczego dobrze się czuje w lesie. Ja się urodziłem w Krakowie, tu chodziłem do podstawówki i do liceum, tu skończyłem studia. Wszystko, co najważniejsze w moim życiu, zdarzyło się tutaj. To mnie napędza.

- Monika Brodka opowiadała mi kiedyś, że pracuje nad piosenkami jak w biurze: wstaje rano, siada do instrumentu i tworzy do popołudnia. Jej zdaniem natchnienie to romantyczna bujda. Pan też tak ma?

- Nie potrafię się do pisania o 8 i pracować do 16. Piszę piosenki długopisem w zeszycie czy na kawałku papieru, który akurat jest w zasięgu ręki. W domu nigdy nie wymagałem jakiegoś specjalnego pietyzmu dla ojca, który tworzy. Nie musiało być cicho. Ja to robię przy włączonym telewizorze i żonie rozmawiającej z koleżanką przez telefon. Nie wierzę też, że natchnienie spływa na nas jak łaska boska. Kiedy wpadnie mi do głowy pomysł na piosenkę, obnoszę się z nim, próbuję tę piosenkę obmyślać w różnych sytuacjach, na spacerze czy biorąc prysznic. Samo zapisywanie natomiast to dla mnie czynność czysto techniczna.

- A kiedy pisze Pan na zamówienie?

- Kiedy ktoś naciska z terminem, potrafię pisać szybko. Gdy Włodek Korcz kończył płytę Alicji Majewskiej, potrzebował tekstu. Zadzwonił rano, a ja siadłem i wysłałem mu tekst wieczorem. Nie uwierzył, że napisałem go tego samego dnia, tylko twierdził, że miałem w szufladzie. Generalnie rzadko piszę na zamówienie. Czasem robię to z sentymentu - choćby dla Eleni, bo jest rodaczką mojej żony. A kiedy indziej - bo lubię czyjeś wykonania, na przykład dla Maryli Rodowicz. Ona tak dobrze czuje to, co dla niej robię, że kiedy wysyłam jej demo piosenki zaśpiewane w domu z gitarą, to wiem, że nie muszę się o nią dalek martwić. Potem, kiedy słyszę tę piosenkę w radiu, jest dokładnie tak, jakbym sam ją zrobił od początku do końca.



ANDRZEJ SIKOROWSKI:

**- Dla ojca miłe jest,
że dziecko stoi obok
na estradzie.
Że mam kogoś bliskiego,
dla kogo mogę
napisać piosenkę**



ANDRZEJ SIKOROWSKI:
- Pod hasłem „jubileusz”
zmieścił się koncert
w Teatrze Słowackiego,
podczas którego
wystąpiło wielu artystów:
ja, moja córka Maja,
muzycy, z którymi
współpracuję,
zespoły Pod Budą i Kroké.
W sumie w wydarzeniu
wzięło udział i zarobiło
jakieś pieniądze
aż 60 osób. A w okresie
lockdownów nie było to
takie proste!

**- Napisał Pan przez 50 lat 300 piosenek.
To dużo czy mało?**

- Cóż: są autorzy, którzy przez 50 lat napisali 3000 piosenek. Bo te 300 utworów to średnio tylko sześć w roku. Czasem bywa tak, że jednego miesiąca powstają 3-4 piosenki, a potem przez pół roku nic. Tym bardziej że ja należę do konsumentów życia, a nie do pracowników. Jestem leniem patentowanym. Nie lubię się wysilać.

- Pan jest człowiekiem biesiadnym?

- Bardzo. Wiele rzeczy dzieje się za kulisami, po koncercie, w trasie. Moja współpraca z Grzegorzem Turnauem wzięła się z tego że - choć jestem od niego starszy prawie 20 lat - było nam fajnie usiąść do stołu u niego lub u mnie, zjeść i wypić coś dobrego, pogadać. Po raz pierwszy wystąpiliśmy razem, kiedy pojechaliśmy na zaproszenie Instytutu Polskiego do Rzymu. Grzesiek miał swoje piosenki, ja miałem swoje. On siadł do fortepianu, a ja miałem gitarę. I z rozmowy, prowadzonej na żywo i ilustrowanej naszymi piosenkami, narodził się recital, który z powodzeniem pokazujemy od 20 lat. Ludziom się to podoba, bo nie jest przygotowany od początku do końca.

- W Krakowie ważnym punktem życia towarzyskiego jest słynny „Zvis” przy Rynku. Za co Pan tak lubi ten bar?

- Za ludzi. Bar sam w sobie niczym się nie wyróżnia, w Krakowie są takich setki. Zawsze siadam przy stoliku na zewnątrz przodem do ulicy, bo lubię obserwować przechodniów. Najczęściej przychodzę tam o 11 przed południem - i jestem sam. Czytam gazetę, jem obwarzanka, piję kawę i po chwili pojawia się ten i ów. Czasem trudno mi odpowiedzieć na pytanie żony, o czym ja tam z kolegami rozmawiam. Bo jak się z kimś człowiek widzi codziennie, to wydaje się, że wszystko już sobie powiedział. A zawsze jest jakiś temat: mecz albo film. Czasem ktoś nowy przyjdzie i przyniesie wieści ze świata. To taka typowo mieszczańska krakowska tradycja.

- Którego z kolegów, którzy już odeszli, najbardziej Panu brakuje?

- Andrzeja Zauchy. To był niezwykły wokalista, facet, który śpiewał wszystko - co było jego błogosławieństwem, ale i przekleństwem. Bardzo mi go brakuje. Osiągnęliśmy wyższy stopień zaznajomienia, czyli mogliśmy miło spędzać ze sobą czas, w ogóle nie rozmawiając. Potrafił siedzieć w barze, popijać i nie odzywać się do siebie.

- Duży segment koncertu i płyty, które stały się pretekstem do naszej rozmowy, wypełniają piosenki z córką Mają. Cieszy Pana to, że poszła w Pana ślady?

- Dla ojca miłe jest, że dziecko stoi obok na estradzie. Że mam kogoś bliskiego, dla kogo mogę napisać piosenkę. Zawsze jednak powtarzałem Mai i mam nadzieję, iż zapadło to jej w pamięć: kariera estradowa jest bardzo zawodna. Żeby nie ulegała ułudzie braw i owacji, bo nie trwają

one dziesięciolecie. To, co mnie się udało, nie musi się jej wcale udać. Dlatego powinna traktować śpiewanie jako piękny dodatek do tego, co w życiu jest najbardziej istotne – rodziny. Znam wiele artystek, które mają ściany wytapetowane platynowymi płytami, ale nie są wcale szczęśliwe. Życie artysty podlega pewnym rygorom: trzeba jechać w trasę, spotykać się z ludźmi, ulegać różnym pokusom towarzyskim. To piękna bajka, ale nie zawsze z pięknym morałem.

- Pana współpraca z Mają polega na relacji mistrz-ucznica czy jesteście dla siebie partnerami?

- Mają zawsze pyta po koncercie, jak mi się podobalo. Czy jestem z niej zadowolony. Czyli dba o moje zdanie. Ale z drugiej strony ja jej nigdy nie mówiłem: „Słuchaj, musisz to zupełnie inaczej zaśpiewać”. Ja mogę jej coś doradzać, ale nigdy nie próbuję zmieniać jej sposobu patrzenia na świat, który jest również dość tradycyjny. Mają nigdy nie wpadła na pomysł, żeby zaśpiewać coś na rockowo czy swingowo, choć ma szeroki aparat wykonawczy. Ona wychowała się na piosence literackiej i jest temu wierna. Lubi natomiast śpiewać po grecku, bo to jej drugi język.

- Mają uczyniła Pana dziadkiem. Wnuczka Róża ma już dziewięć lat. Rośnie kolejna piosenkarka?

- Wydaje mi się, że nie. Róża wprawdzie potrafi czysto zaśpiewać, ale nie przejawia większych zainteresowań muzycznych. W szkole ma zajęcia z muzyki, więc czasem proszę, żeby mi zaśpiewała coś, czego się ostatnio uczyła. Spodziewam się jakiejś piosenki o krasnoludkach lub zielonym lesie, tymczasem słyszę „My pierwsza brygada” lub „Przybyli ułani pod okienko”. Wtedy krew mnie zalewa, bo uważam, że 9-letnie dzieci powinno się trzymać od „wojenki” jak najdalej. Ale cóż: takie mamy czasy.

- Pana małżeństwo trwa niemal tyle, co Pana wokalna kariera. To zasługa Pana czy żony?

- Myślę, że żony. Nie chcę sugerować, że Grecy są jacyś niedzisiejsi, ale w greckiej rodzinie prowadzenie domu i wychowanie dzieci spada na kobiety i jest dla niej czymś oczywistym. Szczyt popularności grupy Pod Budą przypadł na przełom lat 70. i 80. Wtedy padł mój rekord – jednego roku zagraliśmy ponad 250 koncertów. To oznacza, że byłem wtedy gościem w domu. W związku z tym obowiązki rodzicielskie musiały przejść żona. Może nie prowadziliśmy z zespołem rockowego stylu życia, polegającego na demolowaniu hoteli, ale lubiliśmy się zabawić. Kiedy pojechaliśmy w 1983 roku na trasę po ZSRR, to przez miesiąc hulaliśmy tam na całego. Zarabialiśmy sporo rubli i część z nich wydawaliśmy na uciechy, bo nie było tam nic innego do zrobienia. Odporność żony na myślenie typu „A co tam ten mój facet wyprawia” sprawiła, że nasze małżeństwo przetrwało.

- Śpiewa Pan w jednej z piosenek: „Kochać ciebie miła, to kawał ciężkiej jest roboty”. Żona się nie obraziła?

- Nie. Ma przecież świadomość, że jak każdy z nas, nie jest idealnym. Wszyscy mamy wady i cały więc polega na tym, żeby się na nich nie skupiać.

- Jeździ Pan do Grecji co roku na wakacje. Ten pobyt daje Panu dystans do polskich spraw?

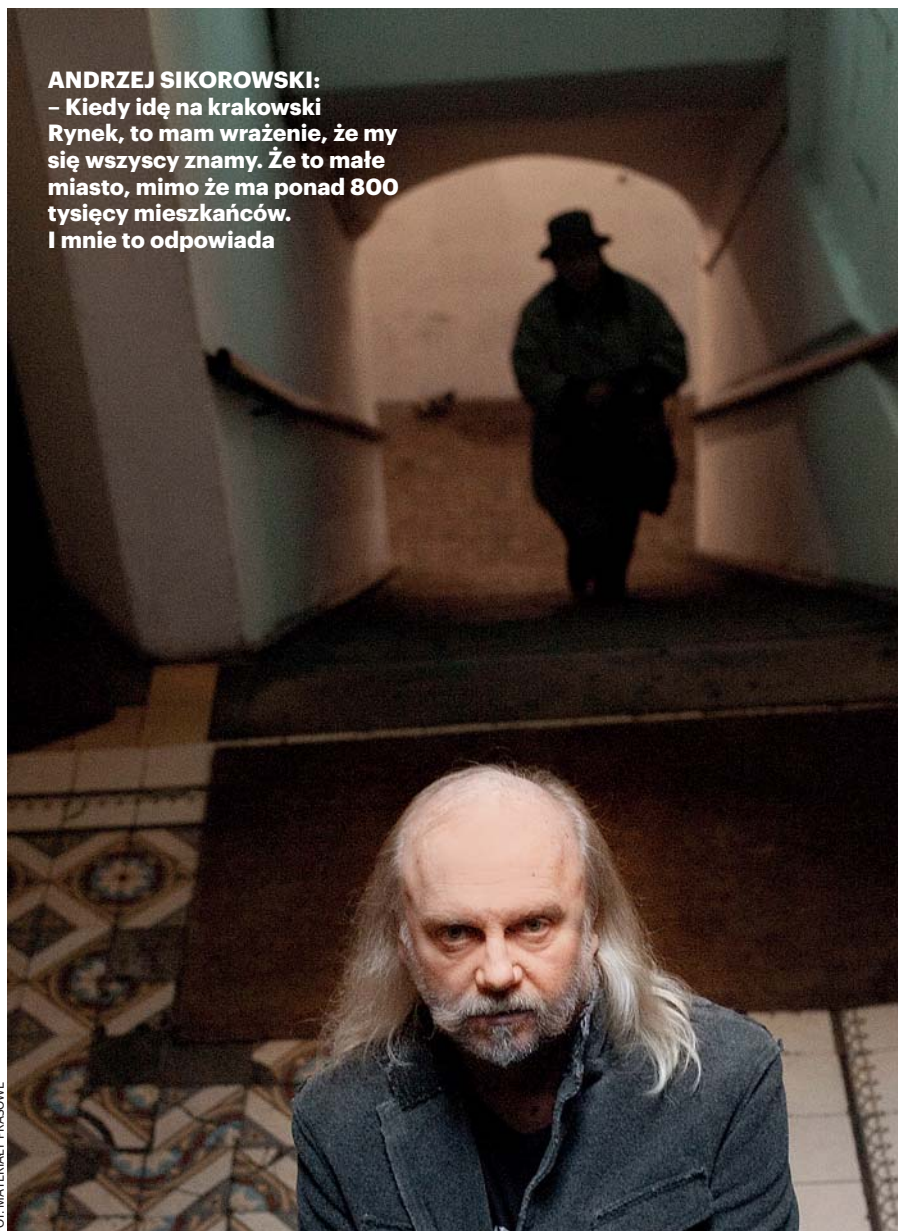
- Każdy wyjazd działa oczyszczająco, oddala nas od tego, co się tutaj dzieje. Grecja nie jest wolna od kłopotów, jak wszystkie europejskie kraje. To nie jest kraina mlekiem i miodem płynąca, chociaż nam się kojarzy wyłącznie z wakacjami. To rzeczywiście idealny kraj na letni urlop ze względu na klimat, morze, jedzenie, otwartość ludzi. Ale oni mają takie same problemy jak my.

- Długo czas mieszkał Pan w Rzeszowie, ale ostatnio wrócił do Krakowa. Zateśknął Pan za tutejszym smogiem?

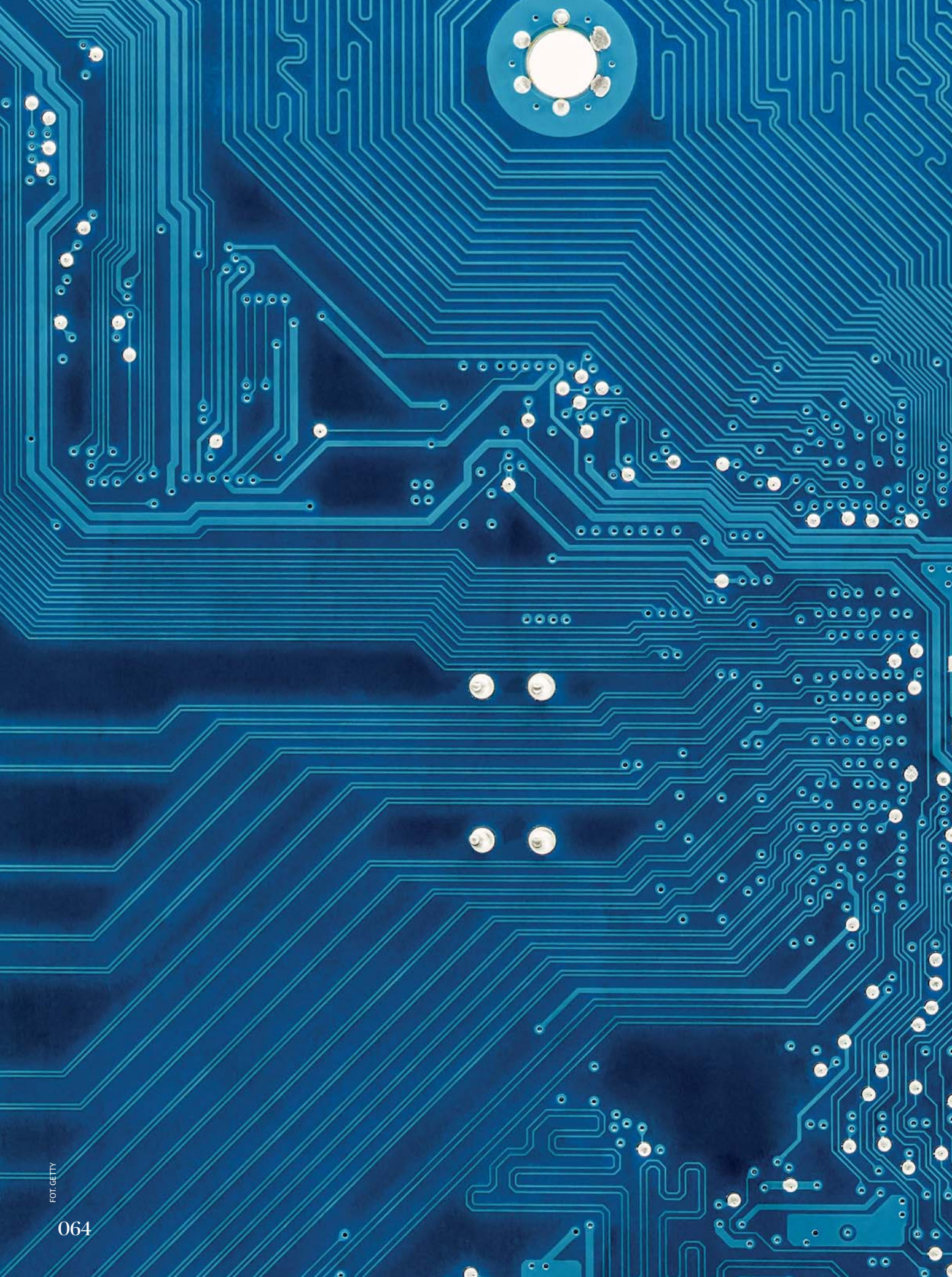
- Był taki moment, kiedy koledzy z zespołu zaczęli myśleć o własnych domach. Poszliśmy w ich ślady. Żona jest po Akademii Rolniczej i chciała uprawiać własny kawałek ogródka. W końcu dom powstał. Mieszkaliśmy tam 17 lat. Ale ja każdego dnia przyjeżdżałem do Krakowa, by posiedzieć na Rynku Głównym. Zaczęło mi to z czasem doskwierać – także ze względu na komunikację. W 1995 roku jechałem z Rzeszowa do centrum Krakowa 10-15 minut, z biegiem lat zajmowało coraz więcej czasu. Dlatego wróciliśmy do Krakowa. Teraz, kiedy otwieram jedno okno – widzę Planty, a kiedy otwieram drugie – słyszę hejnał. I wtedy znów wiem, że jestem u siebie.

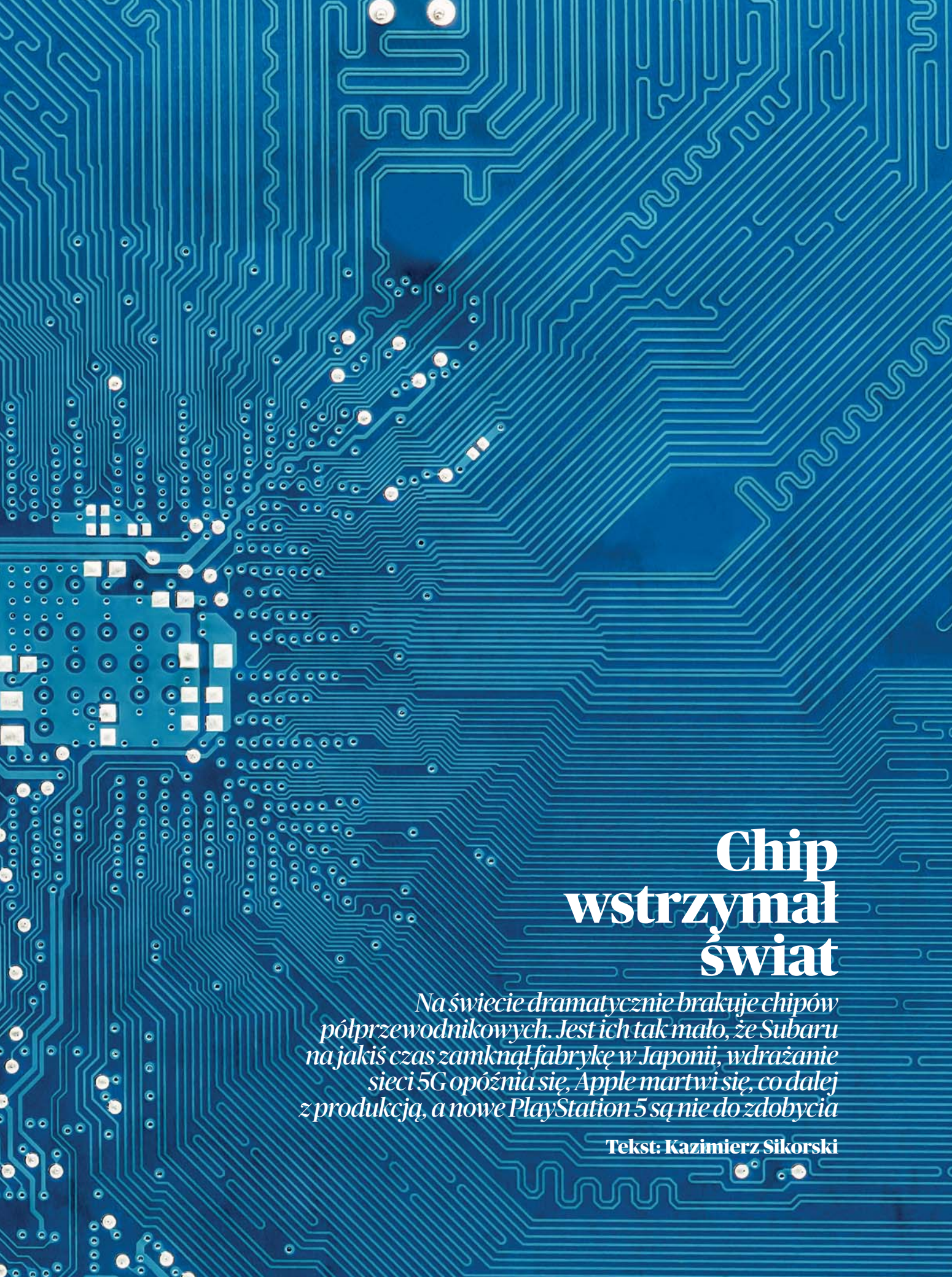
Rozmawiał Paweł Gzyl

ANDRZEJ SIKOROWSKI:
- Kiedy idę na krakowski Rynek, to mam wrażenie, że my się wszyscy znamy. Że to małe miasto, mimo że ma ponad 800 tysięcy mieszkańców. I mnie to odpowiada



FOT. MATERIAŁY PRASOWE





Chip wstrzymał świat

Na świecie dramatycznie brakuje chipów półprzewodnikowych. Jest ich tak mało, że Subaru na jakiś czas zamknął fabrykę w Japonii, wdrażanie sieci 5G opóźnia się, Apple martwi się, co dalej z produkcją, a nowe PlayStation 5 są nie do zdobycia

Tekst: Kazimierz Sikorski

Największym konsumentem chipów półprzewodnikowych są Chiny; w 2020 r. kraj ten importował 543 miliardy chipów o wartości 350 mld dolarów

Powód niedoboru chipów wydaje się oczywisty – spowolnienie produkcji podczas pandemii, spotęgowane rosnącym popytem na technologię konsumencką – ale te braki pokazują też wszechobecność chipa i złożoność łańcuchów dostaw, które go produkują

Co sprawia, że tym bardziej niezwykle jest to, iż jedna holenderska firma znalazła się w sercu wartej 439 miliardów dolarów branży. W swej siedzibie w Veldhoven w Holandii ASML montuje maszyny fotolitograficzne, które wytrawiają wzory obwodów na waflach chipowych za pomocą światła o niskiej długości fali. Inne firmy też produkują takie maszyny, ale ASML kontroluje ponad 60% rynku; w 2019 r. jej przychody wyniosły 11,8 mld euro. Jest też jedynym producentem najnowszej, najbardziej precyzyjnej generacji maszyn do produkcji chipów, która wykorzystuje światło ultrafioletowe (EUV) o długości fali 13,5 nanometra - dziesięciotysięcznej grubości ludzkiego włosa.

A gdyby firma zniknęła?

Trudno wyobrazić sobie inną firmę, która byłaby jednocześnie tak ważna, a zarazem nieznaną ogółowi. Gdyby Veldhoven zniknął jutro, nasza wersja kapitalizmu z telefonami komórkowymi, pracą zdalną, zakupami online stanęłaby w martwym punkcie.

ASML zapewnia okno nie tylko na nasz krzemowy świat, ale także na biznes, który musi stawić czoła zmianom technologicznym i społecznym. Szczególny status firmy stawia ją na ścieżce ekonomicznych lub geopolitycznych turbulencji, które wpływają na przemysł chipów. Jest uwięziony między USA a Chinami w toczącej się wojnie handlowej.

- Rozszerzenie zdolności do zaspokojenia popytu zajęłoby dwa lata - mówi Peter Wennink, dyrektor generalny ASML. Więc staramy się, aby więcej ludzi robiło więcej rzeczy szybciej - to znaczy składać maszyny fotolitograficzne z setek tysięcy części, testować je, rozkładać, przenosić do fabryk półprzewodników na Tajwanie, w Korei Południowej czy USA.

Historia zaczyna się w dniu, w którym Frits van Hout dołączył do ASML. 1 maja 1984 r. przy-

był do pracy i odkrył, że nikt nie wiedział, że go zatrudniono. Firma właśnie powstała jako pomysły Philipsa i holenderskiej firmy Advanced Semiconductor Materials International.

Pytano mnie: - Jesteś tu dobrowolnie? Czy Philips wysłał cię tutaj? Wielu próbowało wydstać się i szukać innej pracy - mówi van Hout, dyrektor ds. strategii ASML. Pierwszych 45 pracowników zainstalowano w hali fabrycznej z nieszczelnym dachem; w ciągu roku personel rozrósł się do 200 i trzeba było ludzi upychać po tymczasowych kabinach.

Narodziny fotolitografii

Pierwsze układy scalone z łożyskami chipowymi wyprodukowano w 1959 r., a fotolitografia - opatentowana w tym samym roku - odegrała w tym procesie dużą rolę. Za pomocą soczewek i luster maszyny te skupiały wiązki światła na powierzchni płytki krzemowej, aby odcisnąć na niej obwód. Była to praca optyczna, a przez następne dekady, gdy produkcja chipów rosła, firmy takie jak Canon i Nikon przeniosły się do branży fotolitografii. Philips był producentem mikroukładów i chciał też wytwarzać maszyny do fotolitografii. Ale, jak mówi van Hout, gdyby Philips chciał sprzedać te maszyny innym producentom chipów, powiedzieliby: - Wygląda ładnie, ale jak mam wam ufać, że to mi coś da?

Stąd wspólne przedsięwzięcie. - W tamtych czasach fotolitografia wyglądała inaczej niż dziś. W każdej maszynie prąd podgrzewał rtęć i generował plazmę, emitując promieniowanie o kilku długościach fal. Co najmniej 10 innych firm, w tym Canon i Nikon, zbudowało takie maszyny jak ASML. Nie wiedzieliśmy nic o stronie biznesowej ani klientach - dodaje van Hout. - Philips miał problemy pod koniec lat 80., a my żyliśmy na krawędzi bankructwa.

W 1988 r. ASML została wydzielona jako niezależna firma. Nie mogła jednak zbudować własnej fabryki, by produkować komponenty od podstaw, jak robili to konkurenci. A co kilka lat postęp technologiczny pozwalał firmom pracować z coraz drobniejszymi falami światła - 365 nanometrów, potem 248, potem 193 i tak dalej. Komponenty wymagały więc zainwestowania dużych pieniędzy. Podczas, gdy inne firmy próbowały robić to we własnym zakresie - i zanikały - dostawcy ASML wzięli na siebie część kosztów. Zeiss np. pracował nad budową lepszych obiektów. I do niego też zwrócił się ASML.

Jak ASML zdominował branżę

- Na początku XXI wieku zmieniło się wiele. Głównymi naszymi konkurentami pozostali Canon i Nikon. ASML był jednak szybszy - mówi van Hout. Internet eksplodował, a nowe urządzenia, np. aparaty cyfrowe, USB i odtwarzacze mp3, wymagały chipów. W tym czasie szefowie firmy poszli na pełne ryzyko. Zamiast prowadzić wiele programów badawczych nad technologią fotolitografii, ASML sfinansowała jedynie napęd EUV.

Dlaczego? Ano dlatego, że postęp w tym kierunku nie nadążał za potrzebami. Maszyny mu-



Firma, bez której współczesny kapitalizm nie przetrwałby długo

FOT. MATERIAL PRASOWE

siały bowiem sprawiać, aby lasery uderzały w każdą z 50 tysięcy kropli stopionej cyny uwalnianej na sekundę, tak aby powstała plazma generowała 13,5 nanometra światła. Rozwój tej technologii był jednak tak kosztowny i skomplikowany, że ASML zaprosił niektórych klientów - Intela i Samsunga - do zakupu udziałów. I to z tych środków sfinansowano badania.

Maszyny na wagę złota

Pierwszy prototyp EUV wysłano w 2010 roku, a pierwsze maszyny gotowe do produkcji w 2016 roku. Każdy EUV waży 180 ton, a jego montaż zajmuje 18 tygodni i kosztuje 120 milionów dolarów. W zeszłym roku na 258 sprzedanych systemów fotolitograficznych 31 było z napędem EUV. Zdemonstrowane części EUV wypełniają 150 skrzyń, a ASML potrzebuje trzech Boeingów 747, aby przetransportować je do klientów. W zakładach, w których powstają chipy, zespoły ASML muszą być cały czas, aby je konserwować i naprawiać. To bardzo droga maszyna w obsłudze - firmy muszą zainwestować 1 miliard dolarów w obiekty, aby zacząć używać EUV do produkcji chipów na dużą skalę.

- EUV stał się jednak sposobem na zyskanie przewagi przez producentów chipów. Samsung i TSMC używały właśnie maszyn EUV - mówi Velu Sinha z firmy Bain & Company. Tymczasem Intel ogłosił niedawno, że jednym z wyzwań było to, że w ogóle nie polegał na EUV.

ASML sprzedaje co roku setki maszyn fotolitograficznych i spodziewa się, że do 2025 roku trzy czwarte przychodów będzie pochodzić z EUV. A co ważniejsze, będzie wtedy dysponować taką wiedzą na temat EUV, by tworzyć zupełnie nowe generacje technologii fotolitografii.

Geopolityka półprzewodników

- Największym konsumentem chipów półprzewodnikowych są Chiny; w 2020 roku kraj ten importował 543 miliardy chipów o wartości 350 miliardów dolarów. Państwowy producent chipów, SMIC, powstał w 2000 roku. Wtedy jeszcze produkcja nie musiała być tak precyzyjna - wyjaśnia Sinha. Jednak w ciągu ostatniej dekady procesy te stały się bardziej wymagające. W tym samym czasie rząd USA zaczął się martwić o to, do czego Chiny mogą używać chipów i jaką technologię mogą na nich zainstalować.

- Niepokój wynikał z faktu, że jeśli pozwolisz Chinom produkować chipy na dużą skalę za pomocą EUV, te będą one niemożliwe do zbadania - wyjaśnia Sinha. Dlatego pod presją USA producenci chipów nie mogli sprzedawać swoich produktów Huawei. Dlatego też EUV ASML umieszczono na „liście Wassenaar”. Chodziło o to, aby nie dochodziło do eksportu krytycznych technologii do państw takich jak Chiny.

Nietrudno odkryć, co Wennink - dyrektor generalny ASML - myśli o tym, że nie może sprzedawać na największym rynku świata. Wie, że za zakazem sprzedaży EUV do Chin kryje się nie tylko troska o bezpieczeństwo narodowe, ale także akt ekonomicznej przewagi - chęć uzależnienia Chin od dostawców spoza tego kraju.

Dzisiejsza fotolitografia jest zaś tak złożona, że bardzo trudno założyć - od podstaw - firmę, która będzie produkować te maszyny. Mimo to zawsze może się okazać, że Chiny rozwiną produkcję swoich maszyn fotolitograficznych - stając się nie tylko samowystarczalnymi pod względem chipów, ale konkurencyjnymi wobec ASML. Do tego jednak droga daleka.

Grzmot zza srebrnej woalki

Pędzi jak oszalala. Ujęta w wąskie koryto,
jest jak dziki, nieujarzmiony rumak. Tu odbije się
od stromej ściany, a tam od potężnego głazu.
Gdy napotka jakikolwiek opór, od razu uderza.
Gwałtownie i z olbrzymią siłą. Toczy kamienie
oraz potężne drzewa. Szumi, huczy, grzmi.
Docierając nad urwisko, nie waha się ani chwili.
Z rykiem spada w kilkudziesięciometrową
otchłań, rozbijając się w drobny... pył.
Tekst: Marek Długopolski





FOT. 123RF

Chcesz odkryć imponujące cuda natury? Rusz szlakiem wodnych kipieli nanizanych na niezwykle malowniczy szlak! Tak poznasz Hiszpanię z zupełnie innej strony, tak zobaczysz jej najpiękniejsze cuda natury!

Toczy kamienie oraz potężne drzewa. Szumi, huczy, grzmi. Kto kryje się za srebrną woalką delikatnej jak muślin mgły i drobnusieńkich kropel wody? To Pozo de los Humos, jeden z najpiękniejszych wodospadów Salamanki. Odnajdziemy go zaś na rzece Uces, między Masueco i Perena de la Ribera.

- Zmienny jest jak kobieta - śmieje się Maria. Dlaczego? - Dzisiaj to ruda, szalona i gwałtownie usposobiona dama, a jeszcze kilka miesięcy temu była delikatną, zwiewną nastolatką o srebrnych warkoczach spływających ze skalistego urwiska. Teraz szaleje i grzmi, a wtedy tylko delikatnie szemrała do mojego ucha - śmieje się nastolatka.

- Boję się. Nie idziemy tam! - turystka próbowała przekrzyczeć ryk spadającej z 50 metrów wody. Mężczyzna nie oponował, też nie miał zbytnej ochoty na spacer w kierunku wodnej kipieli. Za to ich dziecko nie wahało się ani chwili: - Idziemy.

Chcąc nie chcąc, cała trójka niespiesznie udała się w kierunku filigranowego pomostu „zawieszonego” między wodą a niebem. - Może jednak obejrzymy wodospad z daleka? Ponoć z urwiska stoczył się do niego wyładowany zbożem wóz - to była ostatnia deska ratunku dla mamy. Jednak i ta opowieść nie wywarła na malucha najmniejszego wrażenia: - Ooo... Zobaczymy, skąd spadł.

Rodzice tylko wymownie spojrzeli na latorośl oraz na siebie. I w milczeniu pomaszerowali w kierunku „szalonego” żywiołu i zawieszonego nad przepaścią pomostu.

Wybierając się do owianej legendami Kastylii-Leon, nie sposób pominąć więc Masueco lub Perena de la Ribera, bo i z jednej, i z drugiej miejscowości można do tej spektakularnej atrakcji turystycznej do-

trzeć w parę chwil, w dodatku wygodnym szlakiem.

Jeżeli jednak „nasz” wodospad chcemy zobaczyć w pełnej krasie, to najlepiej zajrzeć tu w czasie wiosennych roztopów lub po mocnych ulewach. - Wtedy jest naprawdę groźny. Pozostawia niezatarte wrażenie - zapewniali hiszpańscy turyści.

Wodospad za wodospadem

Nie on jeden w Hiszpanii budzi zachwyt. Oto kilka z najbardziej malowniczych hiszpańskich wodospadów. Jedne spadają z kilkusetmetrowych urwisk, inne z kilkudziesięciu centymetrów. Jedne ledwie szmerzą, inne huczą i potężnie grzmia. Wszystkie są jednak malownicze i warte obejrzenia.

Imponujący, 270-metrowy Salto del Nerviód odnajdziemy w Sierra de Orduna, na pograniczu Álavy oraz Burgos. I do niego nietrudno dotrzeć - najpierw czeka nas wyprawa np. samochodem do parkingu przed niegdyśszym schroniskiem turystycznym, a później niespieszny spacer nad skalne urwisko. Nawet gdyby wodospad nie wywarł na nas wrażenia (o co naprawdę trudno), to na punkcie widokowym, z którego można go obserwować, serce na pewno zabije nam mocniej. Dodatkowy zastrzyk adrenaliny - gwarantowany! I można jeszcze dodać, że to jeden z największych wodospadów Europy.

Orbaneja del Castillo. Niewielka, cudownie położona miejscowość, to kolejna niezwykła perła w turystycznej koronie Burgos. Słynie nie tylko z wciśniętych w kanion Ebro, przyczepionych do skał, charakterystycznych kamiennych domów, ale także przecinającej ją malowniczej kaskady, szczególnie efektownie się prezentującej, gdy koryto obficie wypełnia woda. To miejsce

Strefa wypoczynku *Grzmot zza srebrnej woalki*

ukochane przez fotografów - amatorów, jak i profesjonalistów.

Wspaniale, szczególnie, gdy toczącej się wody jest odpowiednio dużo, prezentuje się również kaskada w Pedrosa de Tobalina. Choć to stosunkowo niewysoki wodospad, to jednak ozdoba regionu Las Merindades może pochwalić się znaczną, bo ponad stumetrową szerokością.

Spadające „warkocze”

Andaluzja, miłośników spadających z wysoka strumieni, kusi La Cimbarra. Gdy wody jest w nim niewiele, z 40-metrowego urwiska zsuwa się jedynie skromny, ledwo widoczny srebrny warkocz. Jeśli jednak wąski kanion wypełniony jest po brzegi, La Cimbarra głośno okazuje swą moc, jednocześnie roztańczając przed widzami efektowne widowisko, często przyozdobione wszystkimi kolorami tęczy. Wodospad odnajdziemy w prowincji Jaén, ledwie 2 km od Aldeaquemada, na Obszarze Chronionego Krajobrazu Despenaperros. I tu dojazd jest bardzo łatwy, a punkt widokowy zapewnia odpowiednią porcję wrażeń.

Wybierając się do Andaluzji nie sposób również pominąć - także w prowincji Jaén - ulubionego wo-

dospadu fotografów. Aby obejrzeć widowisko, które oferuje imponujący Linarejos, trzeba odbyć niespieszny kilkudziesięciominutowy spacer ścieżkami, które wytyczono na terenie Obszaru Chronionego Krajobrazu Sienas de Cazorla, Segura y las Villas. Tylko wtedy bowiem obejrzymy, z jaką mocą Linarejos opuszcza swoją skalną „dziuplę”, by po 60 metrach rozbić się w drobny pył.

- O niecałą godzinę drogi samochodem znajdując się zachwycające kaskady na rzece Borosa - przypominają jeszcze gospodarze prowincji.

Spojrzyć w oczy diabła

Kto odważy się spojrzeć w oczy diabła? Kto nie schyli głowy przed bogiem nieba, burzy i deszczu? Wszyscy, którzy pragną sprawdzić siłę woli, powinni zajrzeć do katalońskiej doliny Arán. Tylko tutaj może dojść do konfrontacji z monumentalnym Es Uelhs deth Joeu, znanym także jako Los Ojos del Diablo i Los Ojos de Júpiter.

- To miejsce wyjątkowe i z tego powodu, że w Forau d'Aigualluts w dolinie Benasque „znikają” wody powstałe z lodowca Aneto, by ponownie ujrzeć światło dnia w Artiga de Lin w Val d'Aran. Pod ziemią

przebywają więc ponad 4 kilometry - przypominają gospodarze tej krainy. Aby obejrzeć wszystkie te niezwykle cuda, najlepiej wyruszyć z Es Bordes - do wodospadu wiedzie wygodny asfaltowy trakt (trzeba jednak pamiętać, że w zimie jest on zamknięty z powodu groźby zsuńnięcia się lawin).

Najlepszy czas, aby zmierzyć się z Es Uelhs deth Joeu - szczególnie fotograficznie i filmowo - to przełom kwietnia i maja. To wtedy jego koryto wypełnione jest po brzegi, a liczne warkocze, które w innych miesiącach przypominają solistów grających w orkiestrze, łączą swoje siły w potężnym symfonicznym brzmieniu. I tutaj zadbane o odpowiednią „łożę” dla wszystkich tych, którzy pragną wziąć udział w ogłuszającym spektaklu.

Wodospad Panny Młodej

Skok przez rzekę w Navajas - to była próba odwagi i wiary, ale także... miłości. Udany - gwarantował m.in. szczęśliwe małżeństwo. Nieudany - prowadził najczęściej do zerwania związku. Do tej niezwykle i niebezpiecznej próby dochodziło na szczycie wysokiego urwiska.

W miejscu, gdzie rzeka się zwęża, panna młoda musiała przeskoczyć na drugi brzeg. Jeśli jej się to

udało, to oznaczało, że kocha swojego wybrankę, a ich małżeństwo będzie dostatnie, długie i szczęśliwe. Gdy skok kończył się w rzece, najczęściej zrywano zaręczyny. Wiercono bowiem, że taki związek nie ma przed sobą przyszłości, gdyż cały czas towarzyszyć mu będą nie-szczęścia. Według jednych do skoku dochodziło jakiś czas przed ślubem, według innych - w dniu ślubu.

- Ona i on przyszli nad rzekę. Byli bardzo zakochani. Wierzyli, że przed nimi wiele lat szczęśliwego życia. Mimo to przyszła panna młoda postanowiła wykonać tradycyjny skok. Niestety, straciła równowagę i wpadła do rzeki. Wir, który ją porwał, był tak silny, że błyskawicznie wciągnął ją pod wodę. Chłopak nie wahał się ani chwili. Skoczył na ratunek ukochanej. Jednak i dla niego wir był zbyt mocny... Ich ciała wyłowiono kilka godzin później u podnóża urwiska - opowiadają miejscowi.

I tak oto narodził się Salto de la Novia, teraz bardziej znany jako Bratzal. Spada on malowniczym warkoczem - z kilkudziesięciometrowego skalnego progu - wprost w piękną tęczę. Nic więc dziwnego, że to jedno z najchętniej odwiedzanych miejsc - szczególnie latem - w aragońskim Navajas (Castellón). Gdy zostaniemy tu nieco dłużej, a będzie





księżycowa noc, być może dane nam będzie usłyszeć jak rzeka nuci młodym ich kołysankę.

Niezwyczajne cuda natury

Wędrując wzdłuż rzeki Arazasas – przez Park Narodowy Ordesa – ujrzemy wiele uroczych kaskad, mniejszych i większych stopni wodnych, malowniczych uskoków, jednak o szybsze bicie serca na pewno przyprawi nas przepiękny Cola de Caballo. Nic więc dziwnego, że ten cud natury stał się symbolem nie tylko Parku Narodowego Ordesa, ale także Aragonii.

I w jego okolicy można dostać się samochodem lub autobusem – jak przypominają gospodarze regionu – wybierając drogę z Torli do łąki Ordesa. Później już tylko kilkugodzinny, pełen niezapomnianych widoków, spokojny spacer. Warto dać się powieść najbardziej znanej ścieżce Pirenejów na obszarze Hueski. Tylko tam bowiem sprawdzimy, czy Cola de Caballo godzien jest tych wszystkich zachwyty.

Będąc w Aragonii nie sposób też pominąć Monasterio de Piedra – w okolicach Nuévalos – z jego licznymi mniejszymi i większymi wod-

nymi kaskadami oraz kilkudziesięciometrowym Cola de Caballo na rzece Piedra. I można jeszcze wspomnieć, że to w tej odludnej okolicy w 1194 r. Alfons II Aragoński założył klasztor poświęcony Santa Maria la Blanca, w którym osiadło 13 cystersów. Dzisiaj znajduje się tutaj kompleks klasztorno-hotelowo-parkowy.

Huczą, grzmia i szemrzają

Imponującą wodną orkiestrą symfoniczną może również pochwalić się Kastyli-La Mancha. Aby usłyszeć potężne brzmienie Chorros del Rio Mundo, trzeba wybrać się w Sierra de Alcaraz w prowincji Albacete. I tutaj przygotowano specjalne miejsca dla wszystkich, którzy pragną towarzyszyć magicznemu spektaklowi.

– „Reventón” to czas, gdy woda „eksploduje” w Chorros del Rio Mundo. Jednak trzeba mieć sporo szczęścia, aby trafić na to spektakularne zjawisko – kuszą gospodarze regionu. Kiedy może do niego dojść? Od października do maja – odpowiadają tajemniczo. Trzeba więc dość często odwiedzać to magiczne miejsce.

Będąc w Kastyli-La Mancha, warto również zwrócić uwagę na kolor wody, którą toczy Cuervo (mająca swoje źródła w prowincji Cuenca). W słoneczne dni, a tych przecież w regionie nie brakuje, przyobleka się – na licznych kaskadach – w tak różne szaty, że aż trudno je opisać. Dlaczego tak się dzieje? Otóż za to cudowne zjawisko odpowiadają mchy, które porastające kamienie, nad którymi przepływa woda. Taki widok trudno zapomnieć!

Kotły olbrzymia i wodospad do morza

Piorunujące wrażenie robią również Cascada del Diablo oraz Marmitas de Gigante, które matka natura z wielką wprawą wykuła w Estremadurze. Aby je obejrzeć, wystarczy zajechać do Villanueva de la Vera, a potem odbyć kilkunastominutowy spacer. Aby w pełni docenić ich urok, i tutaj przygotowano niezwykły punkt widokowy.

Galicja chwali się zaś rzeką Xallas, która wpada do morza jako... stu-metrowy wodospad Fervenza do Ezaro. Ten niecodzienny widok odnajdziemy w pobliżu niewielkiej wioski rybackiej o nazwie O Ezaro,

oczywiście o ile służy tamy nie są zamknięte. Odnajdziemy tutaj nie tylko Muzeum Elektryczności, początek drogi wiodącej do punktu widokowego de Ezaro, ale także specjalny pomost wiodący w okolice wodospadu. Częstym widokiem, który towarzyszy nagłemu spadkowi wody z klify, jest też piękna tęcza. Nie można również zapomnieć o Praia do Ezaro, czyli eleganckiej plaży, oznaczonej prestiżową niebieską flagą.

Na naszej ścieżce nie może również zabraknąć, znajdującej się nad Zatoką Biskajską, kameralnej Kantabrii. I tutaj, podążając do źródła malowniczej rzeki Ason, natkniemy się na uroczą kaskadę. Gospodarze regionu zadbał również o malownicze punkty widokowe – w tym miejscu możemy spędzić chwilę parę, ale także cały urlop. Tylko wtedy bowiem tajemnicza Kantabria otworzy przed nami swój skarb.

Zieleń, żółć, pomarańcz, a nawet czerwień – te intensywne kolory towarzyszyć nam będą, gdy odnajdziemy Cascada de Colores. O jej niezwykle ubarwienie zadbały mchy, glony, a także rozpuszczone w wodzie minerały. Jeżeli chcemy



FOT. 123RF

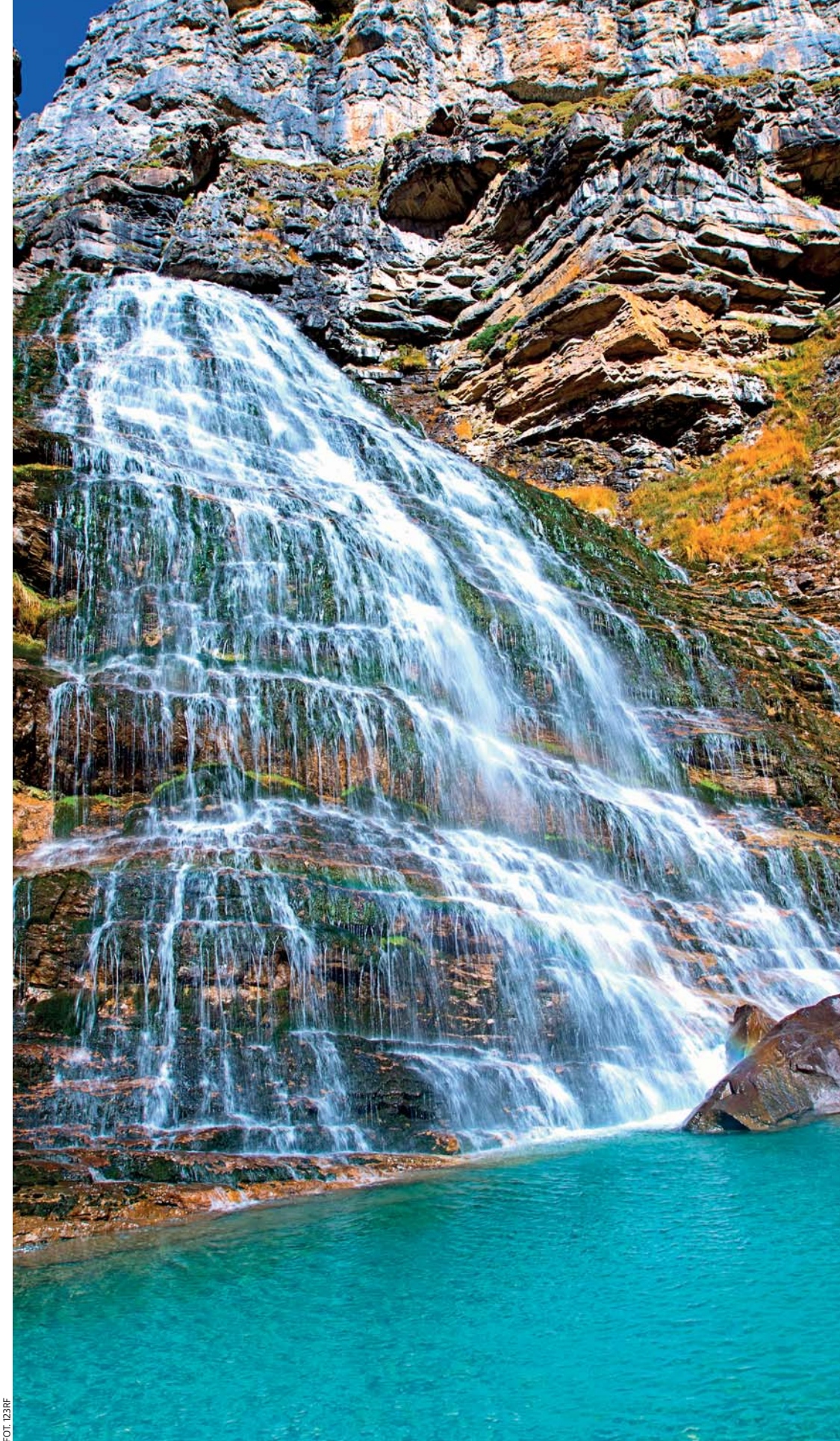
ujrzeć ów niezwykle cud natury, musimy wybrać się na Wyspy Kanaryjskie, a konkretnie do Parku Narodowego La Caldera de Taburiente na La Palmie.

A to przecież nie wszystko. Na tym niezwykłym szlaku może również znaleźć się 80-metrowy Salto de Sallent (najłatwiej dostać się do niego z Rupit) w regionie Barcelony, Cascada del Purgatorio w Rascafrí (Madryt), Cascada del Aljibe w Guadalajarze, Cascada del Pitarque w rejonie Teruel, Lagunas de Ruidera między Ciudad Real i Albacete, czy też asturyjska Cascada de Seimeira.

- To oczywiście tylko niektóre z najpiękniejszych wodospadów Hiszpanii. Niesamowite cuda, które oferuje nam natura, można odnaleźć również w wielu innych miejscach - zaznacza Anna Szenk z Biura Radcy ds. Turystyki Ambasady Hiszpanii w Polsce.

Chcesz odkryć te wszystkie cuda natury? Rusz szlakiem wodnych kipieli nanizanych na niezwykle malowniczy szlak! Tak poznasz Hiszpanię, tak zobaczysz jej najpiękniejsze cuda natury!

Marek Długopolski



FOT. 123RF



AIR4 i apartament dla nomadów

Był gwiazdą. Jedną z najjaśniej świecących na motoryzacyjnym firmamencie. Fascynował, kusił, prowokował i inspirował. W ciągu 30 lat znalazł ponad 8 milionów nabywców w ponad 100 krajach, a w 28 krajach był produkowany. W tym roku mija 60 lat od debiutu rynkowego Renault 4L. I to właśnie z tej okazji zamienił się w niezwykle „apartament” dla współczesnych nomadów, a także wzniósł się w powietrze.

Tekst: Marek Długopolski





Tak odświeżoną ikonę Renault wielu miłośników motoryzacji, oczywiście o odpowiednio zasobnych portfelach, bardzo chętnie zaparkowałoby na swoim lądowisku

FOT. RENAULT

Stworzono go z myślą o kobietach i mężczyznach. Podróżować nim miały całe rodziny. Wiernie służył rolnikom, rzemieślnikom oraz bankowcom. Świetnie czuł się zarówno na gładkich, miejskich asfaltach, jak również wertepach. Nie straszne mu były kamieniste dukty, powybijane polne drogi i piach pustyni. Wjechał wszędzie. I był wszechstronny. Choć minęło 60 lat od debiutu Renault nie porzuca myśli o kultowym dziecku. Czy zamieni go w kameralny apartament, a może w powietrzny obiekt pożądania?

Prosty, praktyczny, wszechstronny, ale też niedrogi – taki miał być samochód, w którego życie tchnął w 1956 r. Pierre Dreyfus, ówczesny prezes Renault. On też rzekł, że auto to ma być „jak para jeansów”. Po raz pierwszy pięciodrzwiową „czwórkę” – w wersji Luxe – zaprezentowano w świetle jupiterów podczas paryskiego Salon de l'Automobile. Był rok 1961. Od tego momentu Renault 4 podbiło serca milionów, dla wielu stając się początkiem cudownej przygody ze światem motoryzacji i... biznesu.

– Wszyscy mamy wspomnienia związane z Renault 4. To fascynujący samochód – i dziś nie ukrywa Jean Le Cam, słynny francuski żeglarz, a jednocześnie właściciel kilku mocno spracowanych „czwórek”.

Co uczestnika regat Vendée Globe, jednych z najbardziej prestiżowych w żeglarskim świecie – o skali trudności świadczy choćby to, iż do pokonania jest blisko 30 tysięcy mil morskich i to bez zawijania do portów – urzekło w tym niepozornym starym „maluchu”? Czym podbił jego

serce? – To samochód, przy którym mogę pomajsterkować, który mogę zmodyfikować... Jest trochę jak moja łódź, którą bez przerwy udoskonalam! – nie ukrywał. Zaś w „L'Equipe” opisał początki swej niezwyklej pasji. Pierwsze Renault 4, które nabył подарował córce na 18. urodziny. Drużgie, które kupił, miało zostać przeznaczone na części do... pierwszego. Jednak „ruszyło” go sumienie. – Nie można tego zrobić. To niemożliwe! – wyznał w paryskim dzienniku sportowym. I tak zrodziła się pasja, miłość do starsuszków, a jednocześnie kolekcja. W tej chwili żeglarz jest już właścicielem ośmiu „czwórek”. I co warto podkreślić, takich jak on, jest wielu.

Przyznaje też, że marzy o wersji 2.0. – W stu procentach elektrycznej. To pozwoliłoby „4” znowu powrócić na pierwszy plan, a jednocześnie zachwycać kolejne pokolenia – mówi z nadzieją.

Ikto wie, czy tak się nie stanie. Renault nie porzuciło bowiem myśli o kultowym R4. Być może już wkrótce zyska nowych miłośników, takich, którzy nad tradycyjne doznania, będą przedkładać całkiem współczesne wygody.

Renault SUITE N°4 – bajkowe gniazdko

Apartament dla nomadów – tym nieco tajemniczym mianem, jednocześnie uroczym i oddającym zarazem istotę pomysłu, najczęściej określa się dzieło Mathieu Lehanneura. W wizji jednego z najbardziej znanych francuskich designerów kultowy, ale wciąż rześki, 60-latek zamienił się w pięknie wystylizowane, przestrzenne, supernowoczesne i mocno przeszklone... „gniazdko”. W ten oto sposób klasyczna „czwórka” stała się domem dla współczesnych cyfrowych nomadów.

Choć ten niezwykle samochód koncepcyjny – zwany SUITE N°4 – powstał z okazji obchodów 60-lecia powstania Renault 4L, być może stanie się początkiem czegoś nowego, bardziej wysublimowanego, pasującego do naszego, a może już przyszłego świata.

Jak się narodził? – SUITE N°4 to nowy sposób postrzegania mobilności i podróżowania. Chciałem połączyć świat motoryzacji i architektury, aby stworzyć pokój hotelowy na świeżym powietrzu. To więcej niż apartament w najpiękniejszym luksusowym hotelu – jest zawsze dokładnie tam, gdzie chcesz: z widokiem na morze, pośrodku pól lub wiezie cię po mieście twoich marzeń – zdradza szczegółły kunsztownego pomysłu Mathieu Lehanneur.

– Nawiązanie współpracy było dla nas czymś zupełnie naturalnym. Powierzylimy mu zadanie stworzenia auta koncepcyjnego, które wyrażałoby jego wizję Renault 4L. Efekt jest wyjątkowy. Doskonale też odzwierciedla cel marki określony w planie strategicznym Renaulution: powstał nowoczesny i innowacyjny pojazd zdolny wzbudzać emocje – podkreśla Arnaud Belloni, dyrektor marketingu Renault. I nie ma w tym stwierdzeniu krzty przesady. W ten sposób Renault złożyło hołd starej „czwórce”, zyskując jed-

nocześnie nowoczesny i piękny projekt, będący śmiałą wizją, na której można wiele zbudować.

Klasyczne linie i duch prostoty

Choć SUITE N°4 zachowuje proporcje i kształty nadwozia 60-latk, to jednak został poddany całkowitej transformacji. I to od razu widać. - Tylna część nadwozia i tylna kłapa zostały zastąpione poliwęglanową kapsułą, która daje widoczność na zewnątrz i doświetlenie wnętrza na miarę „szklanych domów”. Umieszczone na dachu przezroczyste panele słoneczne pozwalają przenikać promieniom słońca, pomagając zarazem w doładowywaniu akumulatora auta, które jest teraz w 100% elektryczne - wyjaśnia projektant.

Wydaje się, że przód auta uległ nieco mniejszej metamorfozie. Jednak to oczywiście tylko pozory. Choć kształt maski i reflektorów został zachowany, to jednak osłona chłodnicy już nie - przypomina teraz mocną zużytą, pomarszczoną folię aluminiową.

- To manifest projektanta oraz coś w rodzaju ody do wolności i ucieczki od codzienności. Imitująca fale powierzchnia wywołuje efekt płynności, dynamiki i ciągłego ruchu - przekonują w Renault. Na koniec trzeba jeszcze zerknąć na sam dół - odnajdziemy tam delikatną faksymilę podpisu autora tego niezwykłego projektu.

- Twórczy dialog pomiędzy naszym działem ds. kolorów i materiałów, działem modeli koncepcyjnych, a Mathieu Lehanneurem był bardzo



FOT. RENAULT

owocny. Oddaliśmy się do dyspozycji projektanta, aby zapewnić mu jak najlepsze warunki do realizacji nowej wizji, wnosząc do niej nasze sugestie, ale bez nakładania ograniczeń, z wyjątkiem tych, które dotyczyły wykonalności - zapewnił François Farion, dyrektor designu w dziale kolorów i materiałów Renault.

Apartament czy domowe zacisze?

Wnętrze SUITE N°4, choć autor projektu upiera się przy stwierdzeniu „hotelowy pokój”, bardziej jednak przypomina wyrafinowane, ale przytulne i ciepłe domowe zacisze. O to zadbał już nie tylko stylisty, ale również paryscy rzemieślnicy

DACIA

NOWA DACIA DUSTER

PRZETESTUJ JĄ
PODCZAS DNI DACI



JUŻ OD
690 zł/mies.
RRSO 5,70%
z ubezpieczeniem za 1,9%

RRSO dla Kredytu Dacia Smart Start wynosi 5,70% dla następującego reprezentatywnego przykładu: cena auta 58 300,00 zł, okres 61 miesięcy, wpłata własna 0,00 zł, oprocentowanie stałe nominalne w skali roku 2,59%, finansowane: prowizja bankowa 1982,20 zł i ubezpieczenie kredytobiorcy 4412,66 zł. Miesięczna rata kredytowa: 689,69 zł. Ostatnia rata: 29 499,80 zł. Całkowita kwota kredytu: 58 300,00 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 70 881,05 zł. Stan na dzień 4.10.2021 r. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktyczne związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Polsce z siedzibą w Warszawie. Roczny pakiet ubezpieczeniowy w programie DACIA-ERGO HESTIA (AC, OC, NNW, assistance) w cenie 1,9% wartości samochodu dostępny w ramach Dacia Finansowanie. Oferta ubezpieczenia 1,9% skierowana jest do klientów indywidualnych oraz małych i średnich przedsiębiorstw. Wartości zużycia paliwa dla modelu Dacia Duster, w zależności od wariantu i wersji, wynoszą w cyklu mieszanym od 4,8 do 7,0 l/100 km, a emisja CO₂ od 125 do 153 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. Podane wartości mogą się różnić od rzeczywistych, na które wpływają m.in. styl i warunki jazdy, dodatkowe wyposażenie samochodu zainstalowane po rejestracji pojazdu, jego stan techniczny. Sprawdź szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Dacii lub na stronie dacia.pl. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie dacia.pl.

Facebook Instagram Twitter Dacia.pl



FOT. RENAULT

Apartament dla nomadów – tym nieco tajemniczym mianem, jednocześnie uroczym i oddającym zarazem istotę pomysłu, najczęściej określa się dzieło Mathieu Lehanneura

i artyści. I tak oto raz jeszcze, choć bardzo subtelnie, przypomniano, że oto mamy do czynienia ze słynną francuską „sztuką życia”.

A materiały wykończeniowe? Najwyższej jakości. – Siedzenia i deska rozdzielcza zostały pokryte żółtym aksamitem. Dla kontrastu tylna część wnętrza została wykończona prążkowaną szenilową tkaniną i wzbogacona – dla wzmocnienia efektu solidności – dwoma kinkietami. Całość uzupełniają poduszki oraz wałek, które zamieniają strefę bagażnika w elegancki i przytulny zarazem pokój na czterech kołach – tak o tym wewnątrz mówią styliści.

Mocno też podkreślają, że „wszystkie tkaniny użyte w SUITE N°4 są Made in France”. I trzeba jeszcze dodać, że wewnątrz studyjnej „czwór-

ki” w niczym nie przypomina tego, które znamy z klasycznej „4”.

Nie można również zapomnieć o pewnym eleganckim, choć bardzo prostym, drobiazgu – znanym także z klasyka, choć odmiennie rozwiązany. To drewniana ławka, którą można wysunąć z tylnej części podwozia. Po otwarciu tylnej klapy, może być przedłużeniem wnętrza, a może też zmienić się w niewielki stolik... Idealne rozwiązanie dla tych, którzy zamierzają podróżować z niewielkim bagażem.

Atelier Renault i Christie's

A jak prezentuje się SUITE N°4 w świecie realnym? Aby się o tym przekonać wystarczy wybrać

się do stolicy Francji. Tam, w L'Atelier Renault znajdującym się przy słynnej paryskiej Av. des Champs-Élysées, pod numerem 53, odnajdziemy to kunsztowne dzieło sztuki designerskiej.

Wcześniej prezentowane było m.in. w Christie's, jednym z najsłynniejszych domów aukcyjnych świata. Miłośnicy niezwykłych czterech kółek nie mogą również zapomnieć, że studyjna „czwórka” zostanie pokazana – to już w przyszłym roku, od 21 do 25 stycznia – podczas targów Maison&Objet, które odbywać się będą, oczywiście jeśli pandemia koronawirusa nie przeszkodzi, w podparyskim centrum wystawienniczym w Villepinte.

– SUITE N°4 to nowy sposób doświadczania mobilności, w pełni zgodny z hasłem Renault „Żyć pełnią życia” – zapewniają szefowie francuskiego koncernu. I nie ma w tym krzty przesady.

„Czwórka” na podniebnych autostradach

Czy Renault 4 potrafił latać? Choć kultowa „czwórka” dysponowała różnymi „mocami”, to jednak takiej nie posiadała. Za to jej futurystyczny następca – AIR4 – da radę, oczywiście pod warunkiem, że powstanie. Dzieło niezwykle wyobraźni Patrice'a Meignana, dyrektora generalnego i założyciela TheArsenale, to wizja tego, co już za chwilę parę może stać się z Renault 4. Na razie jednak to futurystyczny show car.

– Po 25 latach poszukiwań i badań nabraliśmy przekonania, że ikony kultury motoryzacyjnej są ponadczasowe, zarówno na ziemi, jak i w prze-

NOWA DACIA SANDERO

JUŻ OD

399 zł/mies.
W KREDYCIE SMART START
(RRSO 6,57%)



SPRAWDŹ TEŻ OFERTĘ NA NOWĄ DACIĘ LOGAN I NOWĄ DACIĘ SANDERO STEPWAY.
PRZETESTUJ JE PODCZAS DNI DACII!

RRSO dla Kredytu Dacia Smart Start wynosi 6,57% dla następującego reprezentatywnego przykładu: cena auta 48 100,00 zł, okres 61 miesięcy, wpłata własna 7950,00 zł, oprocentowanie stałe nominalne w skali roku 3,49%, finansowane: prowizja bankowa 1606,00 zł i ubezpieczenie kredytobiorcy 3056,54 zł. Miesięczna rata kredytowa 399,05 zł. Ostatnia rata 27 224,60 zł. Całkowita kwota kredytu: 40 150,00 zł. Całkowita kwota do zapłaty: 51 167,89 zł. Stan na dzień 4.10.2021 r. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktyczne związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Polsce z siedzibą w Warszawie. Zużycie paliwa w cyklu mieszanym oraz emisja CO₂ wynoszą odpowiednio: Nowa Dacia Sandero: od 5,2 do 7 l/100 km, od 108 do 131 g/km; Nowa Dacia Sandero Stepway: od 5,6 do 7,4 l/100 km, od 115 do 140 g/km; Dacia Logan od 5,3 do 6,9 l/100 km, od 101 do 116 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. Podane wartości mogą się różnić od rzeczywistych, na które wpływają m.in. styl i warunki jazdy, dodatkowe wyposażenie samochodu zainstalowane po rejestracji pojazdu, jego stan techniczny. Sprawdź szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Dacii lub na stronie wlp.dacia.pl. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie dacia.pl.

Dacia zaleca Castrol

DACIA.PL

stworzach. Od 60 lat Renault 4 jest użytkowane przez zwykłych ludzi, którzy czynią ten samochód niezwykłym. To auto, które jest symbolem przygody: proste, praktyczne, użyteczne i w równym stopniu nowoczesne, co retro. Jego wyjątkowość stała się inspiracją dla mnie i moich pracowników – zapewnia Patrice Meignan.

Dlaczego podjął się stworzenia powietrznej „4”? Bo sprawiło mu to „dużo przyjemności”, a jednocześnie dzięki AIR4 by TheArsenale Renault 4 może „wyruszyć na spotkanie jednej z największych przygód w swojej historii”. I tak oto kultowy francuski samochód pozbawiony został kół, a w ich miejscu znalazły się cztery podwójne śmigła.

Czym jest AIR4? Samochodem, samolotem, a może śmigłowcem? Najbardziej przypomina potężnego drona, na którego grzbiecie przysiadł Renault 4. – AIR4 jest symbolem niezależności i wolności, odpowiedzią na coraz większy tłok na drogach, sposobem na wyjście ze ślepego zaułka, do którego zmierzamy, i na podbój wolnej przestrzeni nad naszymi głowami. AIR4 udowadnia, że to przestworza są drogą przyszłości – nie ukrywają w Renault.

Szef TheArsenale zapewnia jednocześnie, że choć w projekcie zachowano kształty i wymiary historycznego Renault 4, to cała konstrukcja – wykonana z włókna węglowego – jest supremo-wczesna. I lata.

Jak to możliwe? – AIR4 jest zasilany z akumulatorów litowo-polimerowych o pojemności 22 000 Ah i łącznej mocy niemal 45 000 mAh.



FOT. RENAULT

Jego maksymalna prędkość w locie poziomym wynosi 26 m/s przy normalnym nachyleniu w trakcie lotu wynoszącym 45°. Nachylenie to można zwiększyć maksymalnie do 70° – wyjaśnia szef studia projektowego. Showcar może latać do wysokości 700 m. Prędkość wznoszenia przy starcie, wynoszącą pierwotnie 14 m/s, ograniczono ze względów bezpieczeństwa do 4 m/s. O 1 m/s mniej jest prędkość opadania.

Właściciel TheArsenale też przypomina, że AIR4 został „wymyślony, zaprojektowany, opracowany i zmontowany w całości we Francji”. – Całe życie poświęciłem pasji do motoryzacji. Nieustannie też zgłębiam każdy aspekt świata w ruchu – zapewnia Patrice Meignan. I jego dzieło można zobaczyć w samym sercu Paryża, czyli w Atelier Renault na Polach Elizejskich.

AIR4 – przyszłością Renault?

Tak odświeżoną ikonę Renault wielu miłośników motoryzacji, oczywiście o odpowiednio zasobnych portfelach, bardzo chętnie zaparkowałoby na swoim lądowisku. Czy jednak tak będzie wyglądał samochód przyszłości francuskiego koncernu? Czy futurystyczna „czwórka” podbije podniebne autostrady świata? O tym pewnie wkrótce się przekonamy?

Jedno jest pewne AIR4 to piękne zwieńczenie – i to w wielkim stylu – obchodów 60-lecia wyruszenia pierwszych „czwórek” na drogi świata. Być może wyniesie też Renault w przestworza, na podniebne autostrady!

Opracowanie Marek Długopolski

NOWE RENAULT ARKANA

hybrydowe z natury

już od
849 zł /mies.
(RRSO 3,56%)
sprawdź, jak korzystny jest wybór hybrydy
zapisz się na jazdę testową



RRSO dla Kredytu Renault Easy Box wynosi 3,56% dla następującego reprezentatywnego przykładu: cena auta 121 900,00 zł, okres 37 miesięcy, wpłata własna 26 732,67 zł, oprocentowanie stałe nominalne w skali roku 1,49%, finansowane: prowizja bankowa 951,67 zł i ubezpieczenie kredytobiorcy 4267,68 zł. Miesięczna rata kredytowa 848,61 zł. Ostatnia rata 73 749,50 zł. Całkowita kwota kredytu 95 167,33 zł. Całkowita kwota do zapłaty 104 299,60 zł. Stan na dzień 15.11.2021 r. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktycznie związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Polsce z siedzibą w Warszawie. Warunki dotyczą wersji hybrydowych E-Tech modelu Arkana. Szczegóły dostępne w salonach i na renault.pl. Wartości zużycia paliwa dla modelu Renault Arkana w zależności od wariantu i wersji wynoszą w cyklu mieszanym od 4,9 do 5,9 l/100 km, a emisja CO₂ od 111 do 133 g/km (dane na podstawie świadectw homologacji typu). Zużycie i emisja CO₂ zostały określone zgodnie z procedurą WLTP. Podane wartości mogą się różnić od rzeczywistych, na które wpływają m.in. styl i warunki jazdy, dodatkowe wyposażenie samochodu zainstalowane po rejestracji pojazdu, jego stan techniczny. Sprawdź szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault lub na stronie wlp.renault.pl. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie www.renault.pl.

Renault zaleca Castrol

renault.pl

Antoni Łyko Sp. z o.o. Aleja Pokoju 63, Kraków | www.lyko.pl

Strefa towarzyska
79. Konkurs Szopek Krakowskich



Szopki siłą tradycji Krakowa

W pierwszy czwartek grudnia odbył się 79. Konkurs Szopek Krakowskich. W tym roku zgłoszonych zostało 106 prac. Jak co roku te niezwykle dzieła sztuki będzie można oglądać na krakowskich placach i w parkach, w witrynach sklepów, hoteli i restauracji, także w galeriach handlowych. W przestrzeni miejskiej można je będzie podziwiać do 31 stycznia 2022 r. Wspólny spacer „Wokół szopki” odbędzie się 6 stycznia 2022 r. – poprowadzi go dyrektor Muzeum Krakowa Michał Niezabitowski.

Anna Piątkowska



FOT. ADAM WOJNAR



FOT. ANETA ZUREK

Kraków od początku, bez końca

Taki tytuł nosi ekspozycja stała, która zajęła główną siedzibę Muzeum Krakowa, Pałac Krzysztofory po jego trwającym kilkanaście lat remoncie. – Wystawa jest skonstruowana tak, że będzie się zmieniała zgodnie z tym, co będzie się działo w Krakowie. Dzięki temu będzie „odporna” na to, co przyniesie przyszłość – tak jak odporne czy też zmienne powinny być miasta, w których żyjemy – mówił kurator wystawy Kamil Stasiak.

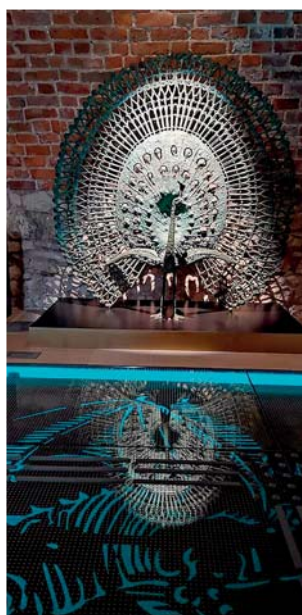
Otwarcie wystawy stałej, które odbyło się 18 grudnia, to ostatni akcent realizowanego przez Muzeum Krakowa projektu „Krzysztofory od nowa – Muzeum Kompletnie”. W 85 proc. (ponad 29 mln zł) został on zrealizowany dzięki funduszom europejskim, a pozostałe 15 proc. kosztów inwestycji pokryła gmina Kraków. W pałac zainwestowano w sumie 60 mln zł (ostatni etap kosztował wspomniane 29 mln zł). W zabytkowych wnętrzach prezentowane są m.in. dziedzictwo i historia miasta oraz pałacu.

W uroczystym otwarciu ekspozycja uczestniczyli m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński i prezydent Krakowa Jacek Majchrowski.

Małgorzata Mrowiec



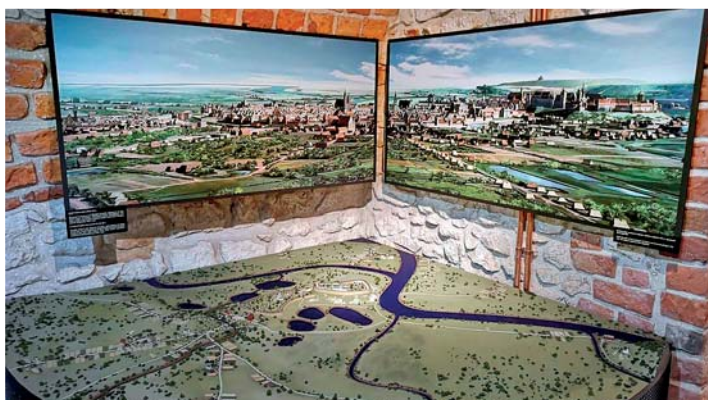
FOT. JOANNA URBANIEC



FOT. ANETA ZUREK



FOT. ANETA ZUREK



FOT. ANETA ZUREK



FOT. ANETA ZUREK

5 milionów lampek i 17-metrowa choinka

5 000 000 światełek na 43 hektarach – to zaś oznacza, że Energylandia pobiła kolejny rekord. – W zimie nasz Park będzie widoczny z kosmosu! – stwierdza Kris Kojder z Energylandii, największego parku rozrywki w Polsce. To zaś oznacza, że w tym roku to również największy w kraju... ogród światel.

W tym bajkowym miejscu oczywiście nie mogło zabraknąć pięknie przystrojonej świątecznej choinki. I to nie była jakiejś – dodajmy od razu. To potężne, blisko 17-metrowe drzewko przyozdobione zostało 2500 uroczych bombek, niezliczoną ilością barwnych dekoracji, a rozbłyska niezwykle gamą różnokolorowych światełek. O skali przedsięwzięcia świadczy choćby to, że łączna długość przewodów z oświetleniem głównej choinki to ponad 10 kilometrów! Niemożliwe? – W Energylandii wszystko jest możliwe – podkreśla Kris Kojder. I od razu dodaje: – To tyle, co blisko ośmiokrotność długości trasy słynnego roller coastera Zadra.

Energylandia w zimowej odsłonie to także idealne miejsce dla miłośników aktywnego wypoczynku (są tu m.in. dwa lodowiska, snowtubing), a także wielbicieli zimowej jazdy na roller coasterach. – To przeżycie, jakiego nigdzie indziej nie poznacie – zapewnia Kris Kojder.

Marek Długopolski



FOT. ENERGYLANDIA



AGH

AKADEMIA GÓRNICZO-HUTNICZA
IM. STANISŁAWA STĄSZICA
W KRAKOWIE

fot. Joanna Dubielewska

WIEDZA

PASJA

WIĘŻ



#studiujwAGH

Skonstruowany przez zespół AGH Space Systems łazik marsjański.
Międzynarodowe zawody University Rover Challenge na pustyni w Utah (USA) w 2019 r.

www.agh.edu.pl

RENAULT ZOE E-TECH

w 100% elektryczne



już od

889 zł miesięcznie

w kredycie Easy Box, RRSO 5,55%

skorzystaj z programu dopłat rządowych
najlepiej sprzedające się auto elektryczne
w Europie od 2012 roku
aż do 395 km zasięgu

RRSO dla Kredytu Renault Easy Box wynosi 5,55% dla następującego reprezentatywnego przykładu: cena auta 124 900,00 zł, okres 37 miesięcy, wpłata własna 43 730,00 zł, oprocentowanie stałe nominalne w skali roku 2,49%, finansowane: prowizja bankowa 2597,44 zł i ubezpieczenie kredytobiorcy 3719,27 zł. Miesięczna rata kredytowa 888,86 zł. Ostatnia rata 61076,10 zł. Całkowita kwota kredytu 81170,00 zł. Całkowita kwota do zapłaty 93 075,19 zł. Stan na dzień 15.11.2021 r. Kredyt oferowany jest przez RCI Banque S.A. Oddział w Polsce i dostępny u pośredników kredytowych wykonujących czynności faktyczne związane z zawieraniem umów kredytowych na podstawie umowy z RCI Banque S.A. Oddział w Polsce z siedzibą w Warszawie. Rata obejmuje najniższą dopłatę do zakupu samochodu elektrycznego w 2021 r. w ramach programu rządowego „Mój elektryk”. Nabór wniosków o dopłaty rozpoczyna się 12.07.2021 r. Wysokość dofinansowania jest uzależniona od posiadania Karty Dużej Rodziny (KDR), tj. 27 000 zł dla posiadaczy KDR, 18 750 zł – dla pozostałych osób. Obowiązuje limit ceny transakcyjnej auta do 225 000 zł. Wszelkie informacje dostępne są na stronie: <https://www.gov.pl/web/elektromobilnosc/program-moj-elektryk--pytania-i-odpowiedzi>. Zasięg od 383 do 395 km dla wersji modelu Renault Zoe został określony na podstawie pomiarów według cyklu WLTP, zgodnie z wymaganiami technicznymi i wytycznymi Rozporządzenia europejskiego nr WE 715/2007 ze zmianą z WE 692/2008. Zasięg konkretnego pojazdu w rzeczywistych warunkach drogowych może się różnić od podanych wyników pomiarów, gdyż na wartości te wpływają m.in. takie czynniki, jak: sposób ładowania akumulatora, jego wiek, temperatura, nawierzchnia, ciśnienie w oponach, masa pojazdu, jego stan techniczny, styl jazdy kierowcy oraz warunki drogowe (natężenie ruchu, stan nawierzchni itp.). Sprawdź szczegóły u Autoryzowanych Partnerów Renault lub na stronie wlp.renault.pl. Informacje dotyczące odzysku i recyklingu pojazdów wycofanych z eksploatacji na stronie renault.pl. Renault Zoe E-Tech, najlepiej sprzedający się samochód elektryczny – 317 730 sztuk sprzedanych w Europie od roku 2012 do czerwca 2021 r. Źródło: AAA DATA (Association Auxiliaire de l'Automobile).

renault.pl

Antoni Łyko Sp. z o.o.
Aleja Pokoju 63 | Kraków
www.lyko.pl